BŁ. MARTA WOŁOWSKA (1879-1942) — SYLWETKA DUCHOWA

Vacat

BŁ. MARTA WOŁOWSKA (1879-1942) — SYLWETKA DUCHOWA

Materiały z ogólnopolskiej sesji naukowej, KUL, 12 czerwca 2003 r.

Praca zbiorowa
pod redakcją
ks. Marka Chmielewskiego

Lublin 2005

Projekt okładki
Maria Orkiszewska

Korekta i adiustacja tekstu
Agnieszka Deneka

Skład i komputerowe przygotowanie do druku
Ks. Marek Chmielewski

Copyright by
Marek Chmielewski

ISBN 83-7270-351-5

Druk: Wydawnictwo „POLIHYMNIA" sp. z o. o.
ul. Deszczowa 19, 20-832 Lublin, tel./fax (081) 7469717
e-mail: poczta@polihymnia.pl
księgarnia: www.polihymnia.pl

SPIS TREŚCI

Przedmowa 7

Abp Józef ŻYCIŃSKI, Metropolita Lubelski
Szlak świętości — słowo wstępne.....10

Matka Nina MICHALAK, Przełożona Generalna
Powitanie uczestników sympozjum 13

S. Angela ZAGRAJEK
Bł. Marta Wołowska (1879-1942) — rys biograficzny 19

S. Daniela Alicja MYSZKA
Misyjno-charytatywna działalność bł. Marty Wołowskiej.....47

Gabriel BARTOSZEWSKI OFMCap.
Męczeństwo i proces beatyfikacyjny s. Marty Wołowskiej (1879-1942).....62

S. Wawrzyna Wiesława CHWEDORUK
Duchowość Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny 107

Ks. Marek CHMIELEWSKI
Niepokalańskie mistyczki: bł. Marcelina Darowska i bł. Marta Wołowska 119

Wybrane publikacje o bł. Marcie Wołowskiej 153

Dokumentacja fotograficzna 154

vacat

PRZEDMOWA

W ramach VII pielgrzymki do Ojczyzny Jan Paweł II dnia 13 czerwca 1999 roku w Warszawie na Placu Zwycięstwa dokonał beatyfikacji Reginy Protmann i Edmunda Bojanowskiego oraz 108 Męczenników z okresu II wojny światowej. W homilii podczas Mszy św. beatyfikacyjnej powiedział m.in.: „Są w gronie błogosławionych bracia i siostry zakonne, którzy wytrwali w posłudze miłości i w ofiarowaniu udręk za bliźnich".

W całej rozciągłości słowa te odnoszą się do bł. Kazimiery Wołowskiej, Lublinianki, w Zgromadzeniu Sióstr Niepokalanego Poczęcia znanej jako s. Marta od Jezusa.

W przeddzień czwartej rocznicy Jej beatyfikacji i zarazem w dzień liturgicznego wspomnienia 108 Męczenników II wojny światowej, dnia 12 czerwca 2003 roku z inicjatywy sióstr niepokalanek, Instytut Teologii Duchowości KUL zorganizował ogólnopolską sesję naukową na temat: „Sylwetka duchowa bł. Marty Wołowskiej, niepokalanki", połączoną z uroczystym odsłonięciem pamiątkowej tablicy na rodzinnym domu Błogosławionej. To doniosłe wydarzenie, wpisujące się w obchody dwustulecia Archidiecezji Lubelskiej, swoim patronatem objął Metropolita Lubelski abp Józef Życiński i Prezydent Miasta Lublina Andrzej Pruszkowski. Bardzo liczna obec-

ność sióstr niepokalanek, a także mieszkańców rodzinnego miasta bł. s. Marty, była wspaniałą okazją do bliższego poznania życia, rodzinnego domu i ówczesnego środowiska, a także apostolskiej działalności, doświadczenia mistycznego i okoliczności męczeńskiej śmierci pierwszej błogosławionej Lublinianki.

Ponieważ wszystko, co czyniła w swym życiu bł. Marta, było dla chwały Boga i dobra Ojczyzny, więc pierwsza część spotkania odbyła się w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, którego hasłem uwidocznionym w prospekcie organowym jest „Deo et Patriae" — Bogu i Ojczyźnie. Złożyły się na nią cztery referaty, których treść — z pewnym wyjątkiem — publikujemy w niniejszym zbiorze. Otóż biografię Błogosławionej uczestnikom sesji przybliżyła prof. dr hab. Ewa Jabłońska-Deptuła w referacie pt. *Bł. Marta Wołowska — człowiek, zakonnica, przełożona*. Ponieważ do chwili wydania książki pani Profesor z przyczyn obiektywnych nie mogła dostarczyć tekstu swego wystąpienia, zastępczo posłużyliśmy się artykułem s. Angeli Zagrajek.

Kulminacyjnym punktem tego spotkania była Eucharystia, koncelebrowana we wczesnych godzinach popołudniowych w kościele kapucynów pod przewodnictwem J. E. Ks. Abp. Józefa Życińskiego, który wygłosił homilię. W swoim słowie Kaznodzieja podkreślił, że właśnie w tym kościele w sposób niezwykły zrodziło się niepokalańskie powołanie bł. Marty Wołowskiej.

Bezpośrednio po Mszy św., poprzedzani przez poczty sztandarowe szkół niepokalańskich z całej Polski, wszyscy zebrani przeszli procesjonalnie pod dom rodzinny s. Marty przy ul. Krakowskie Przedmieście 62 (obecnie siedziba Banku PEKAO SA). Tam Metropolita Lubelski dokonał poświęcenia pamiątkowej tablicy, którą odsłonił Prezydent Miasta.

W tym miejscu warto odnotować, że na lewej zewnętrznej ścianie kościoła Najświętszego Zbawiciela na cmentarzu przy ul. Unickiej w Lublinie wśród wielu tablic upamiętniających lubelskie ofiary II wojny światowej, znajduje się także tablica poświęcona s. Marcie.

Oby te tablice, a także niniejsza publikacja, utrwalająca treść tamtego doniosłego wydarzenia w historii naszego miasta, przyczyniały się do upamiętnienia wspaniałej sylwetki Błogosławionej Męczennicy lubelskiej, która może kiedyś zostanie uznana za patronkę swego rodzinnego miasta?

Ks. Prof. Dr hab. Marek Chmielewski
dyrektor Instytutu Teologii Duchowości KUL

Abp Józef ŻYCIŃSKI,
Metropolita Lubelski

SZLAK ŚWIĘTOŚCI — SŁOWO WSTĘPNE

Życie s. Marty Wołowskiej przypadło w okresie burzliwych przemian społecznych i politycznych. Urodziła się w roku 1879, kiedy Polska nie istniała na mapach. Zmarła od hitlerowskich kul w 1942 roku, gdy wiele osób dzieliło niepokój, że Polska znowu na zawsze zniknęła z map. Niespokojny czas dwóch wojen światowych i codziennych zmagań z ludzką biedą, stanowiącą pozostałość epoki rozbiorów, potrafiła wypełnić miłością Chrystusową, która objawia swe urzekające piękno nawet w doświadczeniu największych zagrożeń. Jej życie, podobnie jak przykład 108 męczenników wyniesionych na ołtarze przez Jana Pawła II dnia 13 czerwca 1999 roku, świadczy iż nawet w obliczu największych zagrożeń i niepokojów człowiek potrafi wydobywać z głębi swej duszy najpiękniejsze składniki jednoczące z Bogiem, niezależnie od brutalności życia i przeciwności losu. Nigdy nie należy tracić nadziei, ani pozwolić ogarnąć się czarnym myślom. Łaska Boża działa w najtrudniejszych sytuacjach, kiedy prognozy zdają się być jednoznacznie posępne. Paradoksy Ewangelii wydają plon, którego nie sposób zaplanować w zdroworozsądkowych przewidywaniach.

Beatyfikacja współczesnych męczenników stanowiąca znamienny akord u schyłku drugiego tysiąclecia przypomina, iż historię Europy kształtowały nie tyle środowiska butnych ideologów, co raczej codzienna cicha praca sióstr zakonnych i anonimowych świętych, podejmujących w imię miłości do Chrystusa swe obowiązki w pejzażu naznaczonym przez szarość i szacunek dla cierpiących, niepełnosprawnych oraz zagubionych życiowo. Na szczególną uwagę zasługuje to, iż wspomniana beatyfikacja przypadła na placu Zwycięstwa, gdzie 20 lat wcześniej ten sam Papież prosił Ducha Świętego o odnowę oblicza tej samej polskiej ziemi. Zespolenie ludzkich wysiłków z Bożą łaską przyniosło owoc, który dla nas wszystkich jawi się jako dojrzały i upragniony od dawna.

Życie s. Marty może stanowić źródło nadziei dla tych, którzy wśród przeciwności życia poszukują oblicza Chrystusa, zaś wśród ludzkich absurdów starają się odkrywać Boży sens w cieniu Chrystusowego krzyża. Zarówno głęboka duchowość, jak i codzienna praktyka modlitwy ułatwiały tę postawę, w której miłość do Boga wyraża się w codziennym szacunku dla człowieka. Człowiek ten pojawiał się zarówno w postaci zaszczutych Żydów, których należało ratować narażając własne życie, jak i w ubogich dzieciach, których wojenna zawierucha pozbawiła rodzinnego ciepła i uczuć ze strony najbliższych.

Piękno ludzkiego życia przejawia się w tym, iż w godzinie najgłębszych ludzkich dramatów pojawiają

się świadkowie radykalizmu Ewangelii, którzy w godzinie najtrudniejszych wyzwań potrafią dawać świadectwo wierności Chrystusowi. Ufam, iż w obecnych realiach przykład s. Marty będzie stanowił żywe źródło inspiracji zarówno dla kolejnych pokoleń Sióstr Niepokalanek, jak i dla tych świadków wiary, którzy potrafią miłość do Chrystusa stawiać wyżej niż naturalne doświadczenie ludzkich niepokojów i lęków. Ufam, iż lektura tej książki wyzwoli w wielu duszach tęsknotę za szlakiem świętych, odkrywanym w codziennym zmaganiu z przeciwnościami życia. Błogosławię na konsekwentne odkrywanie tego szlaku, na którym najpiękniejsze porywy ludzkiej duszy splatają się z poszukiwaniem łaski Bożej, niosącej poczucie sensu życia odkrywanego wówczas, gdy z naszego życia czynimy dar dla bliźnich.

+ Józef Życiński
Arcybiskup Metropolita Lubelski

Lublin, 8 września 2005 roku
Święto Narodzenia Najświętszej Marii Panny

Matka Nina MICHALAK,
Przełożona Generalna

POWITANIE UCZESTNIKÓW SYMPOZJUM

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Bardzo się cieszę, że przypadł mi w udziale zaszczyt, by w imieniu Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek powitać wszystkich dostojnych i drogich sercu uczestników sympozjum.

Gorąco witam obecnego pośród nas J. E. Ks. Abp. Prof. Dr. hab. Józefa Życińskiego, Metropolitę Lubelskiego. Już na początku pragnę wyrazić słowa uznania i wdzięczności, że mimo tak wielu zajęć, Ksiądz Arcybiskup przyjął zaproszenie, by przewodniczyć dzisiejszej Ofierze Eucharystycznej. Jednocześnie dziękuję, że tak po ojcowsku — jak dobry Pasterz — w czasie poprzedzającym dzisiejszą uroczystość, udzielał nam cennych wskazówek i rad.

Słowa powitania kieruję także do J. M. Ks. Prof. Dr. hab. Andrzeja Szostka MIC, Rektora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, dziękując za przyjęcie nas w „kulowskim domu", którego Ksiądz Rektor jest gospodarzem. Dziękuję za obecność wśród nas.

Najserdeczniej witam obecnego wśród nas Pana Andrzeja Pruszkowskiego, Prezydenta Miasta Lublina i dziękuję, że przyjął nasze zaproszenie. Cieszymy się, że to Pan Prezydent — gospodarz Miasta Lublina

— dokona odsłonięcia tablicy pamiątkowej umieszczonej na rodzinnym domu bł. s. Marty Wołowskiej.

Gorące słowa powitania kieruję do dyrektora Instytutu Teologii Duchowości KUL ks. prof. dr. hab. Marka Chmielewskiego. Równocześnie wyrażam swoją głęboką wdzięczność za trud i wielkie zaangażowanie Księdza Profesora włożone w organizację dzisiejszego sympozjum i całej uroczystości.

Bóg zapłać!

Z wielką radością witam dostojnych prelegentów dzisiejszego sympozjum: czcigodnego o. dr. Gabriela Bartoszewskiego, kapucyna z Warszawy, prof. dr. hab. Ewę Jabłońską-Deptuła, profesora KUL i wychowankę szymanowską, wspomnianego już wcześniej ks. prof. Marka Chmielewskiego oraz s. M. Wawrzynę — niepokalankę i wychowankę Szymanowa.

Zanim oddam głos naszym prelegentom, niech mi będzie wolno powitać rodzinę i krewnych naszej bł. s. Marty, która na dzisiejszą uroczystość przyjechała z Ameryki i z Anglii. Serdecznie witamy!

Witam wszystkich zgromadzonych w auli czcigodnych kapłanów, zarówno diecezjalnych jak zakonnych, a w szczególny sposób ks. Kazimierza Wójtowicza, zmartwychwstańca, oraz wszystkie drogie siostry zakonne.

Witam prezesa Rodziny Jazłowieckiej — pana Jana Gromnickiego i rodzinę bł. M. Marceliny Darowskiej, założycielki Zgromadzenia.

Najserdeczniej witam dawne i obecne wychowanki naszego Zgromadzenia.

Witam mieszkańców Lublina!

W sposób szczególny cieszy mnie obecność delegacji ze Słonima — miejsca męczeńskiej śmierci naszych Sióstr. Witam wszystkich, także gości i przyjaciół Zgromadzenia oraz delegacje sióstr z poszczególnych domów naszego Zgromadzenia, nawet z dalekiego Jazłowca.

„Był człowiek, w którym moja ziemia ujrzała,
Że jest związana z niebem.
Był taki człowiek, byli ludzie i ciągle tacy są
Poprzez nich ziemia widzi siebie w sakramencie
Nowego istnienia,
Jest Ojczyzną, bowiem w niej dom Ojca się poczyna,
Z niej się rodzi" (Jan Paweł II).

W bulli *Incarnationis misterium,* ogłaszając Rok Jubileuszowy 2000, Ojciec święty Jan Paweł II napisał: „W ciągu dwóch tysięcy lat od narodzenia Chrystusa zawsze obecne było świadectwo męczenników. Także nasze stulecie, zbliżające się ku końcowi, wydało bardzo wielu męczenników, którzy ponieśli śmierć przede wszystkim jako ofiary nazizmu i komunizmu. Ludzie z wszystkich warstw społecznych cierpieli za wiarę, płacąc krwią za przynależność do Chrystusa i do Kościoła, lub znosząc odważnie wieloletnie uwięzienia i różnorakie udręki, aby nie poddać się naciskom ideologii, która przerodziła się w bezlitosną dyktaturę" (nr 13).

Takim świadectwem przemówił także Kościół w Polsce, w swej niedawnej historii. Okres II wojny —

okupacji hitlerowskiej i radzieckiej w latach 1939-1945 był bowiem czasem niezwykle krwawego prześladowania Kościoła. Jak podają statystyki, surowe represje ze strony hitleryzmu dotknęły 6.367 osób duchownych, z których 2.801 osób poniosło śmierć. Rodzi się więc pytanie: ilu tak naprawdę było tych, którzy odeszli w ten sposób? Ojciec święty w Liście apostolskim *Tertio millennio adveniente* pisze, że „są to często męczennicy nieznani, jak gdyby nieznani żołnierze wielkiej sprawy Bożej" (nr 37). I dlatego ich świadectwa nie powinny zostać zapomniane w Kościele.

Dnia 13 czerwca 1999 roku w Warszawie, podczas VII pielgrzymki Ojca świętego do Polski dane nam było przeżyć wyniesienie do chwały ołtarzy 108 Męczenników II wojny światowej, a wśród nich dwóch sióstr niepokalanek: s. Ewy od Opatrzności Noiszewskiej i s. Marty od Jezusa Wołowskiej.

Myślę, że dzisiejsza uroczystość — zarówno sympozjum, Eucharystia pod przewodnictwem J. E. Ks. Abp. Józefa Życińskiego, jak i akt odsłonięcia tablicy pamiątkowej bł. s. Marty Wołowskiej jest skromną odpowiedzią na wołanie Papieża Polaka: „Trzeba, ażeby kościoły lokalne, uczyniły wszystko dla zachowania pamięci tych, którzy ponieśli męczeństwo" (*Homilia podczas Mszy św. beatyfikacyjnej*).

Stoimy dzisiaj przed „frontonem przeszłości" — jak mówił Jan Paweł II — która dla nas zamyka się i równocześnie otwiera. Powracajmy na każde miejsce, na którym umierał człowiek. A jeszcze bardziej na miejsce, na którym się urodził.

„Jakby nasieniem krwi — mówił św. Augustyn — wypełniona jest męczennikami ziemia, i z tego nasienia wyrosło żniwo Kościoła. Bardziej obwieszczają Chrystusa zmarli niż żywi". Dziś Go obwieszczają i dziś Go głoszą. Milczy język, ale rozbrzmiewają czyny. I dlatego stanowią oni dla nas wzór do naśladowania. To właśnie z ich krwi, z przykładu życia, mamy czerpać moc i siłę do codziennej ofiary, jaką każdy z nas ma składać Bogu ze swojego życia.

W jednym z listów pisanych przez bł. s. Martę Wołowską do ówczesnej przełożonej generalnej s. Filomeny Nowowiejskiej czytamy: „Zrozumiałam też lepiej słowa Matki Marceliny Darowskiej, powiedziane mi w lecie: «daj Panu Jezusowi obracać sobą jak Mu się podoba, bo On musi mieć swoich ludzi giętkich w Jego ręku, dla spraw swoich»" (Jarosław 13 III 1918).

Dziękuję serdecznie Czcigodnym Ojcom Kapucynom za możliwość sprawowania Eucharystii podczas naszego sympozjum właśnie w tej świątyni, w której s. Marta uświadomiła sobie swoje powołanie zakonne.

Czcigodny Księże Arcybiskupie, pokornie prosimy o pasterskie błogosławieństwo, niech ono umocni nas do dawania świadectwa. Towarzyszy nam bowiem świadomość, że „jakimi my jesteśmy, takie są czasy".

Czcigodny Panie Prezydencie, z serca przepełnionego wdzięcznością najserdeczniej dziękuję za

odsłonięcie tablicy pamiątkowej na rodzinnym domu błogosławionej s. Marty Wołowskiej. Wyrażam radość i podziękowanie za wielką życzliwość i otwartość z jaką przyjął Pan Prezydent zaproszenie na dzisiejszą uroczystość.

Mam nadzieję, że ta pierwsza błogosławiona Lublinianka, jaką jest s. Marta Wołowska, będzie orędowała za mieszkańcami Lublina i wyprosi potrzebne temu społeczeństwu łaski. Równocześnie ufam, że właśnie w tym mieście, bł. Marta będzie otoczona szczególnym kultem.

W sposób szczególny dziękuję panu Kazimierzowi Stasz, artyście-rzeźbiarzowi, który wykonał tablicę pamiątkową bł. s. Marty.

Wszystkim, którzy przyczynili się do przygotowania tej uroczystości serdecznie dziękuję.

Bóg zapłać!

S. Angela ZAGRAJEK

BŁ. MARTA WOŁOWSKA (1879-1942) — RYS BIOGRAFICZNY

„Ja nic nie chcę! Wszystko mi dobre! Chcę tylko woli Bożej”[1].

Te słowa bł. Marceliny Darowskiej były zapewne dewizą życia bł. s. Marty od Jezusa, która szukała woli Bożej i usilnie starała się pełnić ją w najdrobniejszym szczególe, nawet, jeśli po ludzku wydawało się, że przekracza to jej siły. Wzorem takiej postawy była dla niej z całą pewnością bł. Matka Marcelina Darowska. To wielkie zawierzenie doprowadziło ją do męczeństwa, które Jan Paweł II potwierdził, gdy 13 czerwca 1999 roku wśród 108 Męczenników II wojny światowej wyniósł ją wraz z s. Ewą Noiszewską do chwały ołtarzy. Życie Błogosławionej było niemalże rozpięte między skrajnymi doświadczeniami. Z jednej strony doświadczyła bowiem wielkiego szczęścia i beztroski, a z drugiej — cierpienia, bólu i dojmującej samotności; dostatku graniczącego ze zbytkiem i głodu. Obsypywana była łaskami nadzwyczajnymi, ale też doświadczyła oschłości i duchowego opuszczenia. A wszystko zaczęło się całkiem zwyczajnie.

---

[1] *Zawsze będę z wami. Myśli i modlitwy Błogosławionej Matki Marceliny*, Szymanów 1997.

Błogosławiona s. Marta od Jezusa (Kazimiera Wołowska) urodziła się 12 października 1879 roku w Lublinie jako najmłodsze dziecko Józefa Wołowskiego i Marii z Buszczyńskich. W ziemiańsko-inteligenckiej rodzinie Wołowskich przywiązywano ogromne znaczenie zarówno do rozwoju intelektualnego jak i do głębokiej formacji religijnej dzieci. To tu mała Kazia uczyła się kształtować swój charakter, co zaowocowało w późniejszym życiu otwartością na potrzebujących i to niezależnie od tego kim byli, poczuciem obowiązkowości i odwagą w podejmowaniu trudnych wyzwań, choćby po ludzku wydawały się nie do zrealizowania.

Dzieciństwo miała radosne, a nawet beztroskie. W notatce autobiograficznej z 1940 roku określa ten okres jako czas, kiedy była bardzo pieszczona. Niestety to — można by rzec — sielskie dzieciństwo nie miało trwać długo. W wieku 13 lat była świadkiem długiej, ciężkiej choroby, a potem śmierci ukochanej matki. Doświadczenie to było tym boleśniejsze, że w jakiś sposób czuła się winna cierpień ukochanej osoby. W notatce autobiograficznej tak o tym pisała: „Bólem mego dzieciństwa była ta ciężka choroba matki mej, spowodowana moim urodzeniem. Ciągle myślałam, że gdybym nie żyła, nie cierpiałaby tak strasznie przez lat 13. Zaufana panna służąca objaśniła mnie w tym z pewnym żalem do mnie”[2].

[2] S. Marta od Jezusa, *Notatka,* [Słonim] jesień 1940 (AZNP, sygn. K II 2.1).

Tak oto cierpienie po raz pierwszy pojawiło się w życiu Błogosławionej, aby towarzyszyć jej już stale. Można powiedzieć, że stanie się jej nieodłącznym towarzyszem. Przy tej okazji poznała też, jak bardzo mogą ranić ludzkie słowa.

Śmierć matki rozpoczęła nowy okres w jej życiu. Od tej chwili szczególny wpływ na kształtowanie osobowości młodej Kazimiery miał ojciec i atmosfera domu o silnych tradycjach patriotycznych, który w tym czasie stał się ośrodkiem skupiającym lubelską inteligencję. Mimo iż była najmłodsza z rodzeństwa, to jednak została dopuszczona do współodpowiedzialności za dom.

Kolejnym bolesnym doświadczeniem była ciężka choroba umysłowa, a później śmierć Wincentego — jedynego brata. Oba wydarzenia zarówno śmierć matki w 1893 roku, jak i śmierć brata w 1896 roku w sposób znaczący zmieniły życie rodziny Wołowskich, bo naznaczyły je cierpieniem. Wydarzenia te stały się szczególnie dotkliwym ciosem dla ojca, który podupadł na zdrowiu i zmarł na atak serca w roku 1899. Jednak ostatnie trzy lata jego życia, to okres szczególnie bliskich relacji z dorastającą Kazią, starającą się mu pomóc przetrwać ten trudny czas, który przecież dla niej samej też nie był łatwy, bo obfitował w nowe doświadczenia. Był jednak czasem bardzo intensywnego dojrzewania, bo życie ją hartowało. W konsekwencji stawała się coraz bardziej odpowiedzialna i silniejsza fizycznie. Jak się później okazało,

czas ten miał być pierwszym okresem przygotowania do zadań, które z woli Bożej miały przed nią stanąć.

Po raz pierwszy Bóg zakołatał do serca młodej wówczas, bo zaledwie dziewiętnastoletniej Kazimiery 1 listopada 1898 roku, gdy w kościele kapucynów w Lublinie zrozumiała, że to właśnie w zgromadzeniu niepokalanek Pan wybrał jej miejsce „na wewnętrzne przerobienie i śmierć sobie". To niewątpliwie mistyczne doświadczenie rozpoczęło ten szczególny kontakt późniejszej s. Marty z Matką Marceliną Darowską, która rozpocznie w ten sposób kształtowanie swej duchowej córki. W notatce autobiograficznej tak wspomina to szczególne doświadczenie: „W czasie tej Mszy świętej zaszło coś, czego do dziś dnia wytłumaczyć sobie nie mogę. Modliłam się, dobrze mi było […] oddawałam się Panu Jezusowi na wszystko. Wtem w duszy stanęła mi Mateczka [Marcelina Darowska — przyp. aut.] z jakąś drugą, bardzo jej bliską duszą; potem zrozumiałam, że to była s. Paula. Stanęło mi Zgromadzenie nasze jako wolą Bożą mi przeznaczone i jednocześnie główne zasady i cechy Zgromadzenia. Od tej Mszy św. znam Mateczkę i znam ducha Zgromadzenia"[3].

Jak silne musiało być to przeżycie, może świadczyć fakt, że nie uszło ono uwagi otoczenia, bo — jak zapisała po latach — zwróciła na to uwagę jej siostra Adzia, kiedy obie wracały z kościoła. Wszystko co przeżyła zachowała na razie głęboko w swoim sercu.

[3] Tamże.

Zapewne także dlatego, że jej natura wszystkimi siłami broniła się przed życiem zakonnym. Wychowana w zamożnym domu pokochała to światowe życie, pragnęła życia rodzinnego, a uczucia skłaniały ją ku — jak sama wspominała — człowiekowi bardzo wartościowemu.

W czasie wspomnianej Mszy św. Objawione jej zostały także inne wydarzenia z jej życia, bo jak zapisała: „Pokazał mi Pan Jezus całe moje życie — jakbym je wtedy przeżyła. Pokazał mi Pan Jezus bliską śmierć mego ukochanego ojca, a także parę zewnętrznych zdarzeń, które się co do joty sprawdziły”[4].

To doświadczenie mistyczne, w którym poznała swoje przyszłe losy, powtórzyło się w życiu Błogosławionej, gdy będzie już zakonnicą. Czy w którymś z nich pojawiła się także zapowiedź męczeńskiej śmierci, pozostanie dla nas tajemnicą, ale sądząc zwłaszcza z późniejszych zapisów można przypuszczać, że w jakiejś formie taka zapowiedź się pojawiła. To, co przeżyła, rozpętało burzę w jej duszy, którą przeżywała samotnie, bo nikogo nie chciała wtajemniczać w swoje przeżycia. Rok 1899 był szczególnie dla niej trudny, a zarazem przełomowy. Odwiedziła Jazłowiec, gdy wracała ze swoją bratową z Marienbadu i — jak sama zapisała — miała wrażenie, że „wszystkie diabły z całej Małopolski na nią napadły”. Z drugiej jednak strony powróciły przeżycia z 1 listopada tegoż roku i wprowadzały „jakąś ja-

[4] S. Marta od Jezusa, *Notatka o początkach Maciejowa*, Maciejów 1923.

sność do duszy". Po powrocie do domu rzuciła się w wir życia towarzyskiego, które zostało przerwane przez krótką, ale ciężką chorobę ojca i wreszcie jego śmierć. Po tych bolesnych doświadczeniach postanowiła, że „dłużej opierać się nie będzie". Zanim jednak stanęła w Jazłowcu, by rozpocząć życie zakonne, musiała stoczyć jeszcze jedną walkę, której przyczyną byli także nieprzychylnie nastawieni do Zgromadzenia duchowni, ale tu już zwyciężyła łaska Boża. Na polecenie jednego z jezuitów, pod kierunkiem którego odprawiała rekolekcje przed wstąpieniem, napisała wprawdzie list do Matki Marceliny Darowskiej z prośbą o odpowiedź na główne zarzuty. Pokorna odpowiedź, jaką otrzymała, tylko utwierdziła w niej decyzję wstąpienia do Zgromadzenia.

Po raz pierwszy bezpośrednio spotkała się z bł. Marceliną w wigilię Zielonych Świąt 1900 roku w Jałowcu, ale — jak sama zapisała — miała wrażenie, że dobrze ją zna. Do Zgromadzenia ostatecznie wstąpiła 4 listopada 1900 roku. Niestety, nie był to koniec wewnętrznych walk i rozterek. W postulacie były one tak silne, że jeszcze po latach pisała o tym w sposób bardzo obrazowy: „Ciężki miałam postulat. Zgromadzenie wydawało mi się dziełem ludzkim nie Bożym. Wszystkie diabły rozrywały mą duszę — zostałam jedynie na słowo Matki […]. Możesz jechać — furta otwarta — a ja Mateczce na to, że jej najcałkowiciej ufam i polegam na jej zdaniu, jeżeli myśli, że mam powołanie, to choćbym miała piekło w duszy

— zostanę. A Matka na to: Od pierwszej chwili, gdym cię zobaczyła, ani chwili nie wątpię, że masz powołanie do nas”[5].

Została i wkrótce przyjęła imię s. Marty od Jezusa, ale trud realizacji wymagań Bożych, które nieraz wydawały się przerastać jej siły i zmagania z własnym bardzo dynamicznym temperamentem, będą jej towarzyszyć do końca życia. Wszystko chciała zrobić, wszystkiemu zaradzić, każdemu pomóc, a ponieważ nie było to możliwe, bo — jak zapowiedział jej to Pan Jezus — często nie znajdywała zrozumienia w otoczeniu, a czasem brakowało sił, zwłaszcza już w późniejszym latach, gdy pojawiła się choroba serca. S. Gabriela od Woli Bożej (Nowosielecka) pisała żartobliwie: „S. Marta lubi pośpiech i bywa, że ma pretensje, że coś nie zostało wykonane wczoraj, chociaż ona pomyślała dzisiaj”[6]. To, że nie będzie łatwo, miała zapowiedziane w momencie powołania, bo przecież klasztor miał stać się dla niej miejscem wewnętrznego przerobienia i „śmierci sobie”.

Już pierwsze lata życia zakonnego nie były łatwe, bo Pan Bóg udziela swych szczególnych łask rzadko, a pozwala doświadczać wielu walk wewnętrznych. Był to czas — jak się później okazało — zbawienny, czas przygotowania do zadań, które niebawem miały przed nią stanąć. Osobowość s. Marty kształtowała się głównie pod wpływem założycielki bł. Marceliny

[5] Tamże.

[6] S. Gabriela do s. Cecylii Nowosieleckiej, Maciejów 3 XI 1938.

Darowskiej, najpierw w sposób duchowy we wspomnianym już doświadczeniu z 1 listopada 1898 roku, potem bezpośrednio w pierwszych latach formacji, następnie przez korespondencję, a po śmierci przez wewnętrzny duchowy kontakt. Stąd, a także z mistycznego zjednoczenia z Bogiem, przychodziło wsparcie w chwilach trudnych, gdy brakło sił, a do serca chwilowo zakradało się zwątpienie.

Bezpośrednio po złożeniu profesji wieczystej młodziutka s. Marta stawiana była czasem wobec zadań trudnych nawet dla starszych od niej osób. Przez 10 lat pełniła rolę asystentki w różnych domach Zgromadzenia. Ceniła sobie ten trudny czas, bo nauczyła się wtedy pełnego zaufania Panu. Wewnętrznie przeczuwała, że Bóg wzywa Zgromadzenie i ją w sposób szczególny do działalności misyjnej. Można więc rzec, że był to kolejny etap w przygotowaniu s. Marty do zadań, które wkrótce miały nastąpić. Wyjątkowo bogate w łaski nadzwyczajne były lata 1917-1918. Jest to czas, w którym szczególnie objawiają się owe kontrasty, o których była już mowa. Z jednej bowiem strony zadanie miała bardzo trudne jako asystentka s. Aleksandry w domu jarosławskim. Ze względu na trwającą wojnę ukraińską kontakt z Jazłowcem był ograniczony, w domu panował głód, a przełożona dosyć bezradna, jak określa s. Aleksandrę po latach w liście poufnym do s. Gertrudy Skórzewskiej. Z drugiej strony to czas, kiedy Pan Jezus niemalże zalewa swoją służebnicę taką ilością łask, że — jak sa-

ma pisze — nieraz błagała Go, by jej tyle nie dawał, bo boi się, żeby coś na zewnątrz się nie okazało. Z jednego z takich doświadczeń zdaje relację s. Gertrudzie we wspomnianym już liście: „Raz, ale to był chyba jakiś cud, zobaczyłam na swoim sercu, wspartą głowę Chrystusa bardzo zbolałą w cierniowej koronie. Co wtedy było między nami… tego nie potrafię powiedzieć nawet Siostrze Jedynej, przed którą nie tylko nie mam tajemnic, ale wszystko mi z Nią wspólne, to zrozumiemy dopiero w niebie”[7].

Działanie łaski jest w owym czasie tak intensywne, że s. Marta nie tylko bała się, żeby nikt nie zauważył tego, co się z nią dzieje, ale także nie bardzo rozumiała, dlaczego nagle doświadczała takiej obfitości. Pan Jezus odpowiedział jej krótko: „później nie będzie czasu”[8]. Co znaczyły te słowa i jak bardzo były prawdziwe, miała dowiedzieć się już wkrótce. Trudność czekających ją zadań mogła tylko przeczuwać, gdy Pan stawiał jej pytanie, czy się nie lęka tego, że w pracy, która ją czeka, będzie sama, niezrozumiana przez Zgromadzenie. Niesiona łaską Bożą, jak zapewnia s. Gertrudę, oddała się na wszystko.

W 1917 roku, ale jeszcze przed wyjazdem do Jarosławia, w Nowym Sączu miało miejsce jeszcze jedno znaczące doświadczenie. Nastąpiło duchowe spotkanie z bł. Marceliną Darowską. Spotkanie, które by-

---

[7] S. Marta od Jezusa do s. Gertrudy od Niep. Pocz. NMP, Maciejów 2 VIII 1927.

[8] Tamże.

ło nagrodą za szczególny akt posłuszeństwa, ale także ważne z tego powodu, że usłyszała wezwanie: „Daj się Panu Jezusowi obracać sobą — jak Mu się podoba”[9].

Boże wezwanie do pracy misyjnej na Kresach Wschodnich zaczęło się realizować poprzez księżną Marię Lubomirską, która w maju 1919 roku zwróciła się do sióstr z prośbą o zorganizowanie sierocińca dla sierot wojennych na Wołyniu. Był to trudny czas wojny polsko-ukraińskiej, ale s. Filomena — przełożona generalna Zgromadzenia — mimo trwających jeszcze działań wojennych, podjęła decyzję objęcia proponowanej pracy i powierzyła organizację domu dla sierot wojennych na Wołyniu s. Marcie. Od tej decyzji rozpoczął się najtrudniejszy etap działalności Błogosławionej.

14 czerwca 1919 roku wyruszyła do nowych zadań bez żadnych wskazówek, lecz z mottem przewodnim, jakim były słowa Matki Marceliny: „Trzeba tylko zacząć”. Sama tak wspomina te początki: „W każdej okoliczności brzmiały mi słowa Mateczki wyrzeczone kiedyś we śnie do s. Aleksandry: «Trzeba tylko zacząć». — To były słowa nie tylko dla nas, ale dla całych Kresów. Trzeba było tylko zacząć, wszystko od fundamentów, w tym zdziczałym kraju, zacząć od zapalenia lampki w kościele kowelskim, bo ludzie zapomnieli widocznie o tym zwyczaju. Zacząć

[9] S. Marta od Jezusa, *Notatka o początkach Maciejowa*, Maciejów 1923; List do s. Filomeny, Jarosław 13 III 1918.

od podstaw elementarnych cywilizacji chrześcijańskiej, zacząć od zaorania dziesięcin ziemi zarosłej burzanami na wysokość człowieka”[10].

Trzeba było (tylko albo aż) zacząć na tych obszarach, które s. Marta nazywa „zdziczałym krajem”. Nie ma w tym przesady, bo były to tereny wyniszczone krwawymi walkami i konfliktami narodowościowo-religijnymi. S. Marta była przekonana, że to sama Matka Marcelina posłała ją do tego ludu, który przecież tak bardzo ukochała. Potwierdzeniem tego może być fakt, że gdy oglądała w lipcu 1919 roku Maciejów i zastanawiała się, co by powiedziała Mateczka, gdyby się osiedliły w starej siedzibie i własności popów, miała widzenie bł. Matki Marceliny, która zapewniła, „że oni [popi — przyp. aut.] już tu nie wrócą”. Można powiedzieć, że najpierw w Kowlu, a potem w Maciejowie dokonały się rzeczy niemożliwe. Na początku niepokalanki objęły opieką około 50 sierot wojennych, zebranych dosłownie z pól i lasów. Potem ta liczba znacznie się powiększyła. Nic dziwnego, że ludzie patrzyli z podziwem na pracę sióstr. Siostra Marta zanotowała: „Ludzie dziwią się, jakim sposobem bez grosza własnego, z tak bardzo małą zapomogą zakład stanął: 170 dzieci wychowuje się stale. Parę sióstr z poświęceniem pracuje i daje radę. Podziwiają naszą energię, a tymczasem nie wiedzą, że sprawa jest Boża, kieruje nią Matka Marcelina z nieba, my zaś codziennie robimy tylko

[10] S. Marta od Jezusa, *Notatka o początkach Maciejowa*, Maciejów 1923.

to, co okoliczności za konieczne wykazują i podziwiamy cuda Boże”[11].

Słowa te świadczą o głębokiej wierze, która pozwala iść ślepo przed siebie, ufając, że jest to wolą Bożą. Pole pracy było ogromne, bo — jak pisze s. Marta w sprawozdaniu na Kapitułę 1922 roku — dom był wręcz oblężony nie tylko przez sieroty wojenne, ale także przez repatriantów wracających z Rosji, a ich stan określa jako rozpaczliwy. Ogromną pomocą dla sióstr była w tym czasie działalność amerykańskiej misji Czerwonego Krzyża, która przychodziła ze znaczącą pomocą materialną. Przychylnie do działalności Zgromadzenia odnosiły się też organizujące się władze polskie, które doceniały rzetelną pracę i umiejętności w pracy z dziećmi, dlatego też Rada Opiekuńcza przysłała nauczycielki z Warszawy, aby nauczyły się, jak postępować z dziećmi tak głęboko zranionymi przez wydarzenia wojenne.

Nie brakowało jednak też trudności, bo nie wszyscy byli zachwyceni tym, co działo się w Kowlu, a potem w Maciejowie. Trudności pojawiały się szczególnie ze strony socjalistów, którzy przede wszystkim utrudniali uzyskanie pozwolenia na objęcie byłej siedziby popów na zakład, mimo że budynek stał pusty i niszczał. Pomoc przyszła z dwóch stron: po pierwsze była to życzliwość ks. bp. Ignacego Dubowskiego, który publicznie powitał siostry po swoim powrocie z niewoli bolszewickiej, a potem próbował

[11] Tamże.

interweniować u władz w sprawie Maciejowa. Skuteczniejsza okazała się jednak pomoc władz amerykańskiego Czerwonego Krzyża, których pełne oburzenia listy sprawiły, że pozwolenie na objęcie domu przyszło w kilka dni.

S. Marta sprawiła, że dom w Maciejowie stał się ostoją dla rzesz biedaków szukających tam wsparcia ekonomicznego oraz dla młodzieży zwracającej się o pomoc w sprawie wyboru drogi życiowej. Przychodzili nawet popi i rabini proszący o radę w sprawie edukacji i małżeństwa dzieci, a także młodzi kapłani przekradający się przez granicę. Siostra Marta, choć zmęczona borykaniem się z różnymi problemami domu, zawsze znajdowała czas, gdy tylko ktoś potrzebował pomocy. Doceniał tę działalność bp Adolf Szelążek, który przyjeżdżał do Maciejowa, by zasięgnąć opinii s. Marty w sprawach diecezji. W 1926 roku władze świeckie przyznały s. Marcie Złoty Krzyż Zasługi za wybitną pracę oświatową i opiekuńczą na Kresach. Można powiedzieć, że na każdym kroku spełniały się słowa Pana Jezusa, które usłyszała w okresie szczególnych łask: „Przez wszystko cię przeprowadzę i wszystko sam za ciebie zrobię”[12].

Pierwszy okres przełożeństwa s. Marty w Maciejowie (1919-1928) był z jednej strony bardzo owocny, bo udało się wiele osiągnąć i praca przynosiła efekty. Z drugiej jednak strony nie był pozbawiony momentów trudnych. Już kilka miesięcy po rozpoczęciu

[12] S. Marta od Jezusa do s. Gertrudy, Maciejów 14 VIII 1926.

pracy w Maciejowie siostry wraz z dziećmi musiały opuścić placówkę i udać się do Szymanowa, bo rozpoczęła się wojna polsko-bolszewicka i pozostawanie na Wołyniu było zbyt niebezpieczne. S. Marcela od Ducha Świętego tak wspomina ten moment: „Był to rok 1920. Do Szymanowa zjechał ewakuowany Maciejów: kilka sióstr i tłumik małych dzieci krótko przystrzyżonych w popielatych sukienkach. Dzieci były sierotami z kresów, mówiły z ruska, były biedne […]. S. Marta miała wymięty habit, zabłocone trzewiki, zmęczoną wymizerowaną twarz, a dzieci garnęły się do niej jakby była matką rodzoną. […] Kochała je najwidoczniej”[13].

Trzeba pamiętać, że jest to czas, gdy s. Marta krąży między Szymanowem a Warszawą, aby odzyskać utracony Maciejów. Boleśnie przeżywa też fakt, że to, co zostało z takim trudem zbudowane w ciągu kilku miesięcy, teraz jest bezmyślnie niszczone. Mimo tych niełatwych doświadczeń, kiedy spotyka się ze swymi podopiecznymi, jest cała dla nich i — jak wspomina s. Marcela — „interesuje się każdym szczegółem ich zajęć, zdrowia a nawet zabaw”[14].

Starania podejmowane przez s. Martę w Warszawie przyniosły oczekiwane rezultaty i późną jesienią siostry wraz z dziećmi wróciły do Maciejowa. 4 listopada 1920 roku nastąpiło powtórne poświęcenie

---

[13] S. Marcela od Ducha Świętego (Dyakowska), *Wspomnienia o s. Marcie od Jezusa*, 1970.

[14] Tamże.

sprofanowanej kaplicy, a 15 listopada rozpoczęły się lekcje.

W miarę upływu czasu pojawiły się nowe problemy. S. Marta była przytłoczona sprawami urzędowymi, administracją domu, koniecznością zaradzenia wszystkim biedom i niedostatkom, z którymi garnęli się do niej biedacy. Nic dziwnego, że była przeciążona pracą ponad siły. Dodatkowym ciężarem było uczucie ogromnego osamotnienia. Boleśnie odczuwała fakt kompletnego niezrozumienia problemów, z którymi się borykała, ze strony przede wszystkim Matki Wawrzyny — przełożonej generalnej od 1922 roku. S. Marta przyjęła to jako realizację zapowiedzianego jej przez Pana Jezusa okresu niezrozumienia w pracy misyjnej, wychowawczej i nauczycielskiej. Miała przecież świadomość, że wówczas oddała się Panu na wszystko, choć ją te słowa przestraszyły, jak zapewniała w liście poufnym do s. Gertrudy. W 1926 roku na polecenie bp. A. Szelążka s. Marta podjęła kolejne zadanie, jakim było kształcenie katechetek. Sama przygotowała program kursu i dbała o jego poziom. Konsekwencje tak wytężonej pracy nie kazały na siebie długo czekać. W 1926 roku pojawiło się pierwsze poważne załamanie stanu zdrowia s. Marty. Jej dynamiczna natura szybko je jednak przezwyciężyła i niebawem wróciła do normalnej pracy.

W 1928 roku na sześć lat opuściła Maciejów, aby objąć przełożeństwo w kolejnych placówkach zgro-

madzenia: w Nowym Sączu, Wirowie i Jarosławiu, a w 1934 roku powróciła znów do Maciejowa. Z tego okresu zapewne najtrudniejszą placówką był Wirów (1929-1932). Sama stwierdziła w liście do Matki Zenony z 16 lipca 1933 roku: „W Wirowie bardzo, bardzo wyraźnie wiedziałam, że Pan Jezus żąda ode mnie ekspiacji i wiem, że się dokonała”[15]. Na tej placówce musiała zmagać się z wieloma trudnościami, które dotyczyły zarówno relacji z władzami oświatowymi i kościelnymi, jak również — niestety — z siostrami nie zawsze rozumiejącymi w sposób właściwy swoją rolę zarówno we wspólnocie, jak i w ogóle w Zgromadzeniu i Kościele. S. Marta cierpiała bardzo, o czym mogą świadczyć słowa: „O Boże! Tylko dzięki temu, że co dzień wieczór, gdy wszyscy spali, leżałam krzyżem przed ołtarzem, przetrzymałam jako tako…”[16].

Nic więc dziwnego, że intensywna praca ostatnich kilkunastu lat, a szczególnie ostatnie trzy lata w Wirowie, nadszarpnęły poważnie siły fizyczne. W 1932 roku udała się wprawdzie na kolejną placówkę i objęła przełożeństwo w Jarosławiu, ale trwało to krótko, bo ujawniła się poważna choroba serca. Na polecenie Matki Zenony zostały wykonane szczegółowe badania, które ujawniły, że Siostra od dawna cierpiała na poważną *anginę pectoris*. W maju tegoż roku s. Cecylia od Ducha Świętego tak opisuje jej

[15] S. Marta od Jezusa do Matki Zenony, Jarosław 16 VII 1933.

[16] S. Marta do s. Felicji, Wirów, Wielki Tydzień 1931.

stan zdrowia: „S. Marta wygląda bardzo marnie… Chodzi z laską powoli. W sercu lepiej nie jest, bo to, co choroba zrobiła, nie odrobi się. Jedynie postęp zatrzymać można”[17].

W tej sytuacji Matka Zenona zwolniła ją z przełożeństwa i zaleciła kurację oraz roczny odpoczynek. Decyzję tę przyjęła s. Marta z wdzięcznością i pokornie się jej poddała. Niejednokrotnie w listach do przełożonej generalnej podkreślała, że, o ile Bóg pozwoli, chciałaby jeszcze być przydatną w Zgromadzeniu. Wierzyła, że z łaską Bożą powróci do pracy i podoła kolejnym obowiązkom.

W kwietniu 1934 roku objęła po raz drugi przełożeństwo w swoim ukochanym Maciejowie i oddała się gorliwej pracy tak jak poprzednio. Pozostała w tym domu do 1939 roku, kiedy powierzone jej zostało przełożeństwo w Słonimiu. Szczególną troską obejmowała w tym czasie pracę wychowawczą i katechetyczną i ze zdwojoną energią poświęcała się okolicznej ludności, która zawsze mogła znaleźć w klasztorze pomoc i wsparcie, tak materialne jak i moralne. Wiele czasu poświęcała też siostrom II chóru. W tym okresie krystalizowały się poglądy s. Marty na temat wychowania. Na wyraźne polecenie Matki Zenony przedstawia je w liście z 7 kwietnia 1937 roku. Kończy ów list błaganiem, aby matka przedstawiła sprawę Wołynia na zebraniu międzyzakonnym. Napisała

[17] S. Cecylia od Ducha Świętego do Matki Zenony, Szymanów 22 V 1933.

wówczas: „Błagam Matkę już nie jako podwładna, ale jako Polka, kiedy Matka będzie przewodzić temu dostojnemu gronu — to proszę, błagam użyć wszelkich możliwości, by tu na Wołyń zechciały przybyć zakonnice wychowujące i katechizujące. Trudno sobie wyobrazić jaka tu jest potrzeba tego. […] Zgromadzenia pchają się na Wileńszczyznę względnie Pańszczyznę! A Wołyń pozostawiony na łup wpływów komunistów i Ukraińców!! Wiadomo, że tu trudno… bo i z władzami trudniej i z duchowieństwem. […] Polska znów żałować będzie, daj Boże nie za późno, że nie wytężyła wszystkich sił dla ratowania tych stron!”[18].

Żarliwość tego wołania świadczy o ogromnym zaangażowaniu misyjnym oraz o poczuciu odpowiedzialności za powierzone jej z woli Bożej dzieło.

W związku z narastającą laicyzacją wschodnich ziem II Rzeczypospolitej, gdzie silnie oddziaływała propaganda bolszewicka, pojawił się pomysł objęcia tych terenów siatką małych domów misyjnych Zgromadzenia, których zadaniem miało być szerzenie wiedzy religijnej i bronienie ludności przede wszystkim wiejskiej przed zgubnymi wpływami bolszewików. Głównym pomysłodawcą i inicjatorem był abp Romuald Jałbrzykowski. Domy te ze względu na zadania, które spełniały zostały później nazwane przez niego i społeczeństwo „białym KOP-em”. Mat-

[18] S. Marta od Jezusa do Matki Zenony od Zbawiciela, Maciejów 7 IV 1937.

ka Zenona od Zbawiciela już w pierwszym roku swojego przełożeństwa zdecydowała, że zgromadzenie podejmie taką działalność na Wileńszczyźnie. Powstały na tamtych terenach cztery domy: Ilia (1933), Głębokie (1934), Wiszniew (1934) i Wołożyn (1935). Rozpoczęcie realizacji tego zadania na ziemi wołyńskiej zlecono s. Marcie, która przecież z taką troską myślała o tych najbardziej bezbronnych mieszkańcach Kresów, czyli o prostym ludzie. I tak pod jej kierunkiem powstał mały domek w Hołobach (1937) i został przygotowany do otwarcia dom Chełmie (1939). Działalność ta została przerwana lub ograniczona wybuchem II wojny światowej.

23 sierpnia 1939 roku s. Marta objęła ostatnie swoje przełożeństwo w Słonimiu i jednocześnie wkroczyła w ostatni etap swojego życia. Tak jak w Wirowie przeczuwała, że Pan Bóg wymaga od niej ekspiacji, tak równie silnie powracało w jej myślach bezpośrednio lub tylko jako niejasne przeczucie męczeństwa. Dwukrotnie w czasie mistycznego zjednoczenia z Panem Jezusem zaznaczyła, że pokazał jej całe życie. Nie wspomina przy okazji relacji z tych doświadczeń o wizji męczeńskiej śmierci, ale stwierdzenie „całe życie" pozwala przypuszczać, że także jego kres. Często też właśnie w związku z tymi doświadczeniami s. Marta podkreślała, że jest gotowa na „wszystko" dla Pana Jezusa. „Wszystko" to słowo bardzo pojemne.

Ta szczególna atmosfera związana z gotowością na męczeństwo, jaka towarzyszyła całemu zakonne-

mu życiu s. Marty, nie uszła uwagi s. Zofii[19], która w czasie swojego pobytu w Maciejowie już w roku 1928 napisała w liście do s. Gertrudy: „Tkwi też tu idea męczeństwa i gotowość na nie, poczucie jakby ono nie było niemożliwe i dalekie. Tak i mnie Pan Jezus nie pierwszy już raz porwał tu do ofiarowania się, jeśli chcę na nie"[20].

Ta idea męczeństwa tkwić musiała głęboko, skoro w 1933 roku w poważnej rozmowie z s. Cecylią mówiła już wprost: „Cecylko, my musimy być gotowe na męczeństwo"[21]. Czy przeczuwała obejmując przełożeństwo w Słonimiu, że już wkrótce to, co do tej pory było przeczuciem, stanie się straszną rzeczywistością? Nie wiemy, ale sytuacja w Słonimiu po wybuchu wojny była wyjątkowo trudna.

Kilka zaledwie dni po objęciu przez s. Martę przełożeństwa wybucha II wojna światowa, a 17 września nastąpiło zajęcie miasta przez Armię Czerwoną, która z rozkazu Stalina bez wypowiedzenia wojny wkroczyła na tereny II Rzeczypospolitej. Siostry musiały opuścić klasztor i żyć w rozproszeniu. Wszystkie decyzje musiała s. Marta podejmować sama, bo porozumienie z Matką Zenoną na skutek działań wojennych było niemożliwe w takim stopniu, jakby tego

[19] S. Zofia została okrutnie zamordowana w sierpniu 1944 r. przez banderowców.

[20] S. Zofia od Serca Jezusowego do s. Gertrudy od Niep. Pocz. NMP, Maciejów, 5 I 1928.

[21] S. Cecylia Nowosielecka, *Wspomnienie o s. Marcie*, Jarosław 7 IV 1960.

wymagały warunki. W jednym z niewielu listów, które dotarły do celu pisała: „Matko najdroższa! […] Co dzień i co godzinę jest ciężej i trudniej i komplikuje się wszystko! Jeden Pan Bóg nad nami i święta Jego Wola dla każdej duszy… a najgorsza straszna odpowiedzialność za tyle Sióstr! Żal tyloletniego dorobku, kultury wieków, no i wszystkiego. Błagam, by ktoś się przedostał z jakimiś choć wskazówkami, co robić z siostrami?”[22].

To dramatyczne wołanie ukazuje, jak trudna była sytuacja sióstr. Nic więc dziwnego, że kończy ten list przejmującym wołaniem: „Błagam o wyciągnięcie nas stąd!”. Siostry, jak to już zostało powiedziane, musiały bowiem opuścić klasztor i żyć w rozproszeniu. Uniemożliwiono im też możliwość pracy w pobliskim szpitalu. W związku z tym s. Marta usiłowała utrzymać stały kontakt z nimi i dla wszystkich szukać środków utrzymania. Sama z kilkoma siostrami podjęła pracę w ogrodach miejskich i przy kopaniu kartofli. Mimo trudnej sytuacji dostrzegała potrzeby innych nieszczęśliwych, głodujących i więzionych. W tych trudach i staraniach wiernie towarzyszyła jej cicha pomoc s. Ewy Noiszewskiej. Sytuacja była tym trudniejsza, że — jak zaznacza s. Marta w cytowanym już liście z 17 października 1939 roku — nie można poza wyjątkami liczyć na pomoc ze strony mieszkańców miasteczka, bo bardzo widocz-

[22] S. Marta od Jezusa do Matki Zenony od Zbawiciela, Słonim 17 X 1939.

ny był brak odwagi cywilnej. Trudno się temu dziwić, bo działania władz sowieckich siały strach zwłaszcza wśród ludności polskiej. Był to okres masowych wywózek na Sybir całych rodzin, częste aresztowania i inne szykany stosowane w sposób przemyślany i wyjątkowo uciążliwy. Nic więc dziwnego, że s. Marta rzuciła się w wir niesienia pomocy, zaradzania każdej biedzie i dokonywania rzeczy niezwykłych. Jak wspomina s. Angela Łubieńska, s. Marta „organizowała kartki na chleb, zupy gorące, mleko dla dzieci, koce i odzież dla odjeżdżających w nieznane. Choć siostry tego nie wiedziały, niejednemu wynalazła bezpieczne ukrycie lub ułatwiła ucieczkę". Trzeba sobie uświadomić, że w tym samym czasie, gdy s. Marta niosła tak wszechstronną pomoc potrzebującym, sama wraz z siostrami cierpiała dojmujący głód, chłód i wycieńczenie. Choć miasteczko wydawało się jej jak więzienie i błagała przecież Matkę Zenonę o odwołanie z posterunku, to jednak gdy taka decyzja nie przychodziła, zapominała o sobie i zachęcała także siostry, by wszystkie upokorzenia przyjmowały w duchu ekspiacji za winy narodu.

Wkroczenie Niemców do Słonima 28 czerwca 1941 roku po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej zarówno siostry, jak i ludność miasteczka odczuły jako zdecydowaną ulgę i poprawę warunków życia. Było to zapewne związane z tym, że Niemcy wkraczali jako wyzwoliciele i tak chcieli być postrzegani, a poza tym wojska Wermachtu nie odznaczały się na

ogół takim okrucieństwem jak inne formacje faszystowskie. Siostry mogły znowu mieszkać razem i wróciły do pracy w szpitalu, w którym Niemcy zorganizowali chwilowo szpital wojskowy. W liście do Matki Zenony z 25 lipca 1941 roku s. Marta napisała: „Przede wszystkim wszystkie żyjemy i żadna ranną nie jest, w czym opieka najszczególniejsza Opatrzności i Pani Naszej [Jazłowieckiej — przyp. aut.]! A byłyśmy tu w ogniu niemałym wśród parodniowej bitwy o Słonim. […] W godzinę po ucieczce władz bolszewickich z kilkoma siostrami byłam już w klasztorze, mimo silnego bombardowania. Objęłyśmy zaraz różne czynności w szpitalu, tak że gdy Niemcy około 9-tej rano weszli, myśmy już były u siebie. […] stosunki nasze z nimi wyborne".

Te pierwsze złudne wrażenia, że nowy okupant będzie miał ludzkie oblicze, szybko rozwiały się jak sen. W miarę upływu czasu zaczął bowiem narastać terror, a okrucieństwo władz okupacyjnych niemieckich w niczym nie ustępowało okrucieństwu sowieckiemu. Wprawdzie jeszcze w październiku 1941 roku s. Marta uzyskała pozwolenie na wyjazd do Warszawy i Szymanowa w celu skontaktowania się z matką generalną, ale zdecydowanie była to ostatnia chwila, by takie pozwolenie otrzymać. Był to dla s. Marty czas błogosławiony, bo odetchnęła w spokojnej atmosferze Szymanowa, otoczona miłością sióstr. To wszystko było tak inne od koszmarów, które przeżyła z siostrami w Słonimiu. S. Angela Łubieńska wspomina,

że „początkowo, przyjechawszy do Warszawy i nawet do Szymanowa […] zdumiona była i zaskoczona, że tu ludzie żyją tak normalnie, pracują, uczą dzieci. Mają mnóstwo szykan i trudności, ale wierzą, że Polska przetrwa”[23]. Siostra Marta przedstawiła, jak siostry w Słonimiu żyją w ciągłym niebezpieczeństwie, bo przecież sama widziała rozkaz wywiezienia ich na Sybir. Opatrzność Boża je przed tym uchroniła, ale teraz pod nową okupacją znowu groziły kolejne niebezpieczeństwa. Wyjechała pokrzepiona i umocniona na duchu i wyruszyła ku ostatecznemu spełnieniu, jakim miało stać się męczeństwo.

Po powrocie do Słonima s. Marta podjęła swoją działalność zmierzającą do niesienia pomocy wszystkim potrzebującym, nie zwracając uwagi na niebezpieczeństwo, przed którym wielokrotnie ostrzegali ją przyjaciele klasztoru. Dla niej liczył się tylko człowiek potrzebujący pomocy, zaś ona i jej bezpieczeństwo było nieważne. Na ile to było możliwe s. Marta objęła regularną pomocą zarówno żołnierzy partyzantki akowskiej, jak i ludność żydowską, gdyż pod koniec 1941 roku rozpoczęła się eksterminacja tego narodu. Działalność s. Marty tak wspomina s. Angela Łubieńska: „Czuwając po nocach, gdy usłyszała prawie niedostrzegalny ruch koło domu, szła cichuteńko otwierać drzwi domu, bo wiedziała, że to AK — «ludzie z lasu» — przyszli po chleb, który im przy-

[23] S. Angela Łubieńska, *Wspomnienia o Maciejowie i s. Marcie Wołowskiej* (mps AZNP).

gotowała. Obok niej siostra Ewa Noiszewska, nasz lekarz, podawała lekarstwa, maści, środki opatrunkowe. To wszystko było narażaniem się, a siostrom wydawało się prostym obowiązkiem. Pomagał Bóg i pomagali dobrzy ludzie"[24].

Jak we wspomnieniach s. Angeli, tak i w opisie ostatniego etapu życia i działalności s. Marty w Słonimie, nie sposób oddzielić jej losów od losów i działalności s. Ewy Noiszewskiej, przede wszystkim dlatego że połączyło je męczeństwo na Górze Pietralewickiej. Obie siostry współdziałały ze sobą w niesieniu pomocy najbardziej potrzebującym, w tym także Żydom ze słonimskiego getta i obie zdawały sobie sprawę, na jakie niebezpieczeństwo się narażały.

Dnia 29 czerwca 1942 roku Niemcy rozpoczęli likwidację getta słonimskiego. Mieszkało w nim około 20 tys. osób. Siostry nie mogły wobec tego bestialstwa pozostać obojętne. Przyjęły pod swój dach grupę Żydów, którym udało się uciec z tego prawdziwego piekła. S. Szczęsława w swoich wspomnieniach zanotowała, że ukrywali się, gdzie się dało: na strychu, w stajni, nad oranżerią. S. Marta doskonale zdawała sobie sprawę, że za wszystkie formy działalności, jaką prowadziły, ale szczególnie za pomoc i ukrywanie Żydów grozi jej śmierć. Dr Stefan Rozwadowski, który był ministrantem w kościele sióstr niepokalanek w Słonimiu wspomina: „Pamiętam młodą Ży-

[24] Tamże.

dówkę, którą siostry ukrywały w klasztorze". Wielokrotnie do klasztoru napływały w związku z tym ostrzeżenia, że działalność sióstr zauważyli także Niemcy i są śledzone przez gestapo. Nic więc dziwnego, że 8 września 1942 roku s. Marta została wezwana na przesłuchanie i wyraźnie usłyszała groźby pod adresem swoim i klasztoru. Nie mogło to jednak przestraszyć tej gotowej na wszystko zakonnicy, która przecież wiedziała, że musi być gotowa na męczeństwo. Przeczuwała je, o czym świadczą świadectwa tych, którzy mogli ją w tych ostatnich miesiącach obserwować. S. Szczęsława od Dobrego Pasterza tak wspomina ostatnie dni przed aresztowaniem: „Siostra Marta wyraźnie przeczuwała, co ją czeka. Nieraz mówiła o bliskiej śmierci. […] Po spowiedzi kwartalnej 16 grudnia dziwnie była rozmodlona. […] Zastanawiała się, czy rozstrzelanie przez Niemców można uważać za męczeństwo? Ostatniego dnia przed rozstrzelaniem klęczałam blisko niej przed Komunią św. Widziałam jej niezwykłe rozmodlenie […]. Była znieruchomiała i zasłuchana"[25].

To niezwykłe rozmodlenie i zasłuchanie, o którym pisze s. Szczęsława, być może kryje tajemnicę spotkania wiernej służebnicy z jej Mistrzem i Panem, który sam przygotowywał ją na tę ostatnią, najtrudniejszą drogę wędrowania aż na Golgotę.

---

[25] S. Szczęsława od Dobrego Pasterza, *Wspomnienia o s. Marcie Wołowskiej i o losach domu w Słonimie podczas II wojny światowej*, Nowy Sącz 1965-1970.

Gestapowcy przyszli do klasztoru 18 grudnia 1942 roku około godziny 23. prawdopodobnie z zamiarem aresztowania s. Marty, ale dołączyła do niej dobrowolnie s. Ewa Noiszewska, która nie chciała puścić przełożonej samej. Okazało się, że i ona również była na liście poszukiwanych. Wszystkich aresztowanych tej nocy zgromadzono na dziedzińcu więziennym. Siostry od pierwszej chwili uspokajały przerażonych ludzi, podjęły wspólną modlitwę i zachęcały do godnego przyjęcia męczeńskiej śmierci. Około godziny 2 żandarmi niemieccy przeprowadzili kontrolę i domagali się oddania wszystkich cennych przedmiotów. S. Marta prosiła, aby pozwolono jej zatrzymać krzyż. Żandarm wyrwał go z jej ręki, rzucił na ziemię, a siostrę skopał. Podniosła krzyż z ziemi i ucałowała ze słowami: „Jezu, to dla Ciebie za naszą biedną Polskę". Ten gest ucałowania sponiewieranego krzyż był jakby swoistym potwierdzeniem jej gotowości na wszystko, nawet na męczeńską śmierci.

Następnego dnia o 5 rano aresztowanych załadowano na samochody ciężarowe i zawieziono na Górę Pietralewicką położoną 2 km od Słonima. Tam polecono im rozebrać się do naga. Zofia Poczebyt, mieszkanka Słonima, tak opowiada o tym po latach: „Przed egzekucją wszystkim ofiarom kazano rozebrać się. O. Stark spełnił rozkaz, natomiast siostry się ociągały, krępując się. Wówczas ksiądz wziął krzyż do ręki i powiedział: Pana Jezusa zanim ukrzyżowano też obnażono […] siostry posłusznie rozebrały się.

Powyższe wiadomości ludzie tutejsi mieli od naocznych świadków, którymi byli miejscowi policjanci, asystujący przy egzekucji”[26].

Egzekucję przeprowadzano w sposób straszny, bo nagie ofiary same musiały wskakiwać do przygotowanego grobu i kłaść się ciasno obok siebie. Pluton egzekucyjny strzelał z broni maszynowej do leżących. Nikt nie dbał o to, czy strzały były celne. Kładła się na jednej warstwie następna i proceder się powtarzał. Jak mówią świadkowie, tak długo jak to było możliwe, s. Marta trzymała uniesiony w górę krzyż. Jeden z policjantów, Jan Poważyński, który był obecny przy samej egzekucji, powiedział, że proponowano siostrom ucieczkę, ale nie chciały z niej skorzystać. Uważały, że powinny zostać ze wszystkimi skazańcami.

Taki był kres ziemskiej wędrówki obu błogosławionych: s. Marty Wołowskiej i s. Ewy Noiszewskiej. Habit s. Marty zwrócił jakiś poczciwy Niemiec, który stał na czele Czerwonego Krzyża. Odnaleziony został także przez jedną z wychowanek niepokalańskich jej kołnierz zakonny. Obie relikwie zostały przekazane do domu generalnego w Szymanowie.

[26] Zofia Poczebyt, *Oświadczenie*, Słonim, 9 V 1990.

S. Daniela Alicja MYSZKA

MISYJNO-CHARYTATYWNA DZIAŁALNOŚĆ BŁ. MARTY WOŁOWSKIEJ

Aby bliżej poznać i przybliżyć postać bł. s. Marty Wołowskiej, jej zaangażowanie w pracę misyjną i charytatywną, której poświęciła całe życie, trzeba dotrzeć do świadectw ludzi, którzy mieli to szczęście, że żyli obok niej lub też sięgnąć do zapisków, listów i wspomnień samej s. Marty. Kiedy mówimy o różnych wymiarach tego bogatego i bardzo aktywnego życia oraz działalności, trzeba na początku zastanowić się, jak sama Błogosławiona rozumiała misyjność i pracę charytatywną.

Misje były dla s. Marty przeznaczeniem, wolą Bożą, co zrozumiała po mistycznym przeżyciu, które miało miejsce już w 1904 roku. Sama wspomina to zdarzenie opisując je bł. Matce Marcelinie Darowskiej: „Matko, idę w piątek po schodach z ogrodu na górę ćwiczyć gamy, gdzie całe moje niedołęstwo i głupota się uwydatnia — gdy raptem, jak grom i jak promień razem staje mi w duszy myśl Pana, aby Zgromadzenie kiedyś w Królestwie było, i jednocześnie to samo wymaganie Jego co zawsze, jakiegoś zarobku (obowiązku) dla mnie w tej sprawie. To była Matko, sekunda, potem cały dzień wśród zajęć zwy-

kłych […]. Cała noc schodzi mi jak jedna chwila przed Panem w podziale tej myśli Jego. Wstałam rano już zupełnie spokojna […], ale dziwno mi się wydaje, że się świat nie zmienił, ale wszystko jak dawniej […]. Matko, dlaczego Pan odkrywa tę myśl swoją teraz? dlaczego mnie?”[1].

Trzydzieści lat później wspomina s. Marta ten moment w liście do Matki Zenony od Zbawiciela: „Już w 1904 r., gdy się jeszcze nie śniło o Słonimie, Pan Jezus dał mi poznać, że będą domy za kordonem i że mam tam pracować. Wtedy paliło się we mnie i byłabym leciała w habicie zielonym, czy tak jak sama byłam zieloną alumnatką”[2].

Kiedy kilka lat później przed Zgromadzeniem stanęła możliwość pracy za kordonem, czyli na terenie zaboru rosyjskiego, Matka Marcelina zebrała niektóre siostry na rekolekcje. Wśród nich była również s. Marta Wołowska. Przygotowanie do misji było bardzo ważnym wydarzeniem dla wszystkich sióstr, dlatego Założycielka zajęła się tą pracą osobiście. Wśród wielu wskazówek dawanych siostrom, które miały tę pracę podjąć, była i taka: „Staniecie na ziemi, gdzie od lat wielu zakonnic nie widziano, będą na was patrzeć z niesłychaną ciekawością, niesłychanym zainteresowaniem. Mają jakieś niejasne pojęcie o zakonnicy […]. Ale wyobrażają ją sobie jako istotę Bożą

[1] S. Marta od Jezusa do M. Marceliny, Niżniów, 28 VIII 1904.

[2] S. Marta od Jezusa do M. Zenony od Zbawiciela, Maciejów, 10 I 1934.

jako jakąś emanację z nieba! Bardzo was proszę, nie zróbcie im zawodu”[3].

Świadomość wagi i odpowiedzialności w pracy misyjnej dojrzewała w s. Marcie przez lata, a związana z jej usposobieniem żarliwość w pracy nadawała jej jeszcze inny wymiar. Misyjność rozumiała s. Marta jako działanie tam, gdzie jest największe zagrożenie dusz ludzkich. W 1938 roku pisała o tym do Matki Zenony: „To nasza droga, tam gdzie największa potrzeba pracy, gdzie najtrudniejsze warunki… i tam, gdzie nic nie ma”[4].

Po podjęciu pracy na Wołyniu, w Maciejowie, zaraz po zakończeniu działań I wojny światowej, mówiła nieraz: „Idziemy na walkę z wrogami Kościoła”. Do tego tematu wracała często mówiąc: „[…] ale na to Zgromadzenie jest. Dlatego powinny to siostry rozumieć […] nie myśleć o wspaniałych gimnazjach i liceach, ale o ratowaniu i wyrywaniu dusz tam, gdzie jest najgorzej! Zdaje mi się, że właśnie tego Pan Jezus chce od nas”[5]. Takim terenem misyjnym widziała s. Marta Kresy, a zwłaszcza Wołyń, który szczególnie kochała. Mówiąc o tych ziemiach pisała: „Tu, jak w Bolszewii idzie ciężka walka o dusze, które trzeba wydzierać niestety i naszym, nieraz po szkołach”[6].

---

[3] M. Darowska, *Rekolekcje „misyjne” 1907*, (mps AZNP).

[4] S. Marta od Jezusa do M. Zenony od Zbawiciela, Maciejów 29 VIII 1938.

[5] S. Marta do M. Zenony, Maciejów 9 XI 1938.

[6] S. Marta do M. Zenony, Maciejów 10 VIII 1936.

Praca była bardzo trudna, a siostry narażone na różnego rodzaju niebezpieczeństwa (dwie siostry zafurtowe przypłaciły tę pracę życiem — zostały otrute), ale tak właśnie rozumiała s. Marta misje. Trudności nie przerażały jej, ale jakby dodawały skrzydeł do pracy. Z nieugiętą żarliwością misyjną patrzyła jeszcze dalej. Rodzice dziewcząt chodzących do maciejowskiej szkoły to byli przeważnie „kresowiacy z Podola i Ukrainy […] Kamieniec, Winnica, Humań, Taraszcza. W tylu sercach tkwi zawsze nadzieja, że tam wrócą. To dopiero będą misje dla nas!”[7].

Zasadniczą „broń społeczną” i to — jak pisała — „jedyną” widziała s. Marta w postawie bezinteresowności i pełnej kultury. Uważała, że tym przede wszystkim siostry pociągają ludzi do Kościoła. „Tylko bezinteresowność i kultura utorują drogę Kościołowi”[8] — pisała z całym zdecydowaniem.

Miejscami szczególnie naznaczonymi obecnością i pracą s. Marty jest kilka domów: Jazłowiec, Jarosław, Nowy Sącz, Kowel, Maciejów, Wirów, Słonim, Hołoby i Szymanów.

Najwięcej powiedzieć można o pracy Siostry i jej charakterze na przykładzie domu maciejowskiego, znajdującego się stosunkowo niedaleko stąd, dzisiaj kilkadziesiąt kilometrów za granicą. Maciejów zakładała s. Marta, nadawała rozmach temu dziełu, otwierała na różne formy służenia drugiemu człowiekowi.

---

[7] S. Marta do M. Zenony, Maciejów, 8 IX 1935.

[8] S. Marta do M. Zenony, Maciejów, 13 X 1934.

Jako twórczyni i długoletnia przełożona, śmiała się opowiadając siostrom, że tak dalece wszyscy uważali siostrę za przełożoną, że przywiozła dowód osobisty, gdzie w rubryce zawód wpisano Siostrze: „przełożona"[9].

Gdyby pokusić się o próbę scharakteryzowania pracy tego domu w okresie dwudziestolecia międzywojennego, to najbardziej uderzającą cechą jest niewątpliwie duch wiary i zaufania Panu Bogu przenikający całą działalność sióstr. W sprawozdaniu na Kapitułę Generalną Zgromadzenia w 1922 roku opisywała s. Marta w jakim stanie zastały siostry dom po wojnie polsko-bolszewickiej: „Okolica cała była jedną pustynią i pobojowiskiem, ocalało jedynie pole naszych jarzyn […]. Subwencji rządowych nie otrzymywałyśmy wcale wtedy. Bolszewicy przyjęli więcej jeszcze sierot, ale jednocześnie wzmagało się błogosławieństwo Boże. Zapasy się nie kończyły, choć nie kupowałyśmy nic, bo nie było gdzie, ale wszystkiego przybywało w niewiadomy dla mnie sposób. Kilkakrotnie zdarzało mi się znaleźć znaczniejsze sumy w zamkniętej szufladzie, o których pochodzeniu absolutnie nie wiem"[10].

Zaufanie sióstr procentowało cudami, a jednocześnie owocowało napływem dzieci do szkoły i domu dziecka. Inną uderzającą cechą pracy domu macie-

[9] S. Anuncjata Strasburger, *Trudne lata w Zgromadzeniu* [nagranie magnetofonowe 1997].

[10] S. Marta, *Sprawozdanie na kapitułę generalną*, 1922 (AZNP).

jowskiego jest ogromna różnorodność podejmowanych prac. Zasadniczym zadaniem sióstr było prowadzenie sierocińca dla dzieci, których rodzice zginęli lub zmarli podczas I wojny światowej. Przyjmowano dzieci nie tylko z Wołynia, ale również dzieci z Azji (około 100). Były to dzieci z polskich rodzin, które osierocone wynaradawiały się i żyły w skrajnej biedzie materialnej oraz moralnej. „Bogactwem największym Maciejowa są sieroty, dla nich to Pan Bóg daje, że wszyscy mają pod dostatkiem wszystkiego co potrzeba. Dla tych sierot Maciejów jest jedynym domem rodzinnym, toteż wracają tu w święta i wakacje, nie czyniąc sobą kłopotu, bo od razu zabierają się do pracy razem z siostrami. Do klasztoru zwracają się w każdej potrzebie tak nauczycielki jak ochroniarki, służące itp. Ogółem trzymają się dobrze. Obecnie jest w domu 59 sierot zupełnie bezdomnych zależnych tylko od klasztoru”[11].

Dla tych dzieci prowadziły siostry najpierw szkołę powszechną, później Seminarium Nauczycielskie, bo — jak rozumiała s. Marta — trzeba im dać możliwość pracy zarobkowej i usamodzielnienia. Dla dzieci, które nie mogły być nauczycielkami, siostry organizowały kursy kroju i szycia. Według danych, dostępnych nam dziś, można obliczyć, że w latach 1919-1936 przeszło przez internat około 1000 dziewcząt, natomiast przez szkołę powszechną 1257 osób. W tzw. ochronie, czyli internacie szkoły powszech-

[11] *Dzieje Maciejowa na podstawie sprawozdań na kapitułę 1922-1928*.

nej, było 345 dziewcząt, które były częściowo na utrzymaniu Sejmiku, a część (74 osoby) Siostry wychowywały zupełnie bezpłatnie. Po ukończeniu szkoły powszechnej niektóre kontynuowały naukę w szkole zawodowej w Kowlu lub w seminarium nauczycielskim"[12].

Do tej zasadniczej działalności sióstr trzeba dodać takie inicjatywy, jak: kształcenie katechetek, których brak bardzo boleśnie odczuwano. „Cieszyłyśmy się kursem katechetycznym, który się tu odbył z inicjatywy ks. Jełowickiego. Na Wołyniu parafie są rozległe — nie zawsze księża proboszczowie mogą dojechać do szkół na lekcje religii. Dopomagają i zastępują katechetki, mniej lub więcej odpowiednio wykwalifikowane. Ksiądz pragnął zgromadzić je w jedno miejsce, aby zetknąć się z nimi — a jednocześnie dać im możność fachowej pomocy i wskazówek metodycznych. Prelegentki: p. Byszewska, p. Kotarbińska z Warszawy i s. Maria, dominikanka, która miała dwie lekcje pokazowe — bardzo się podobały"[13]. W 1936 roku powołano w Maciejowie Koło Katechetek, którego przewodniczącą została s. Marta[14]. Raz w roku na rekolekcjach u sióstr spotykały się nie tylko absolwentki Seminarium maciejowskiego, ale również nauczycielki z Wołynia.

---

[12] *Różne dane o szkołach w Maciejowie*, teczka: Maciejów (AZNP).

[13] List s. Angeli Łubieńskiej do s. Czesławy, 11 VII 1935.

[14] *Sprawozdanie z domów Zgromadzenia*, „Głos Koleżeński" (Warszawa) marzec 1936.

Siostry prowadziły przygotowanie grupowe i indywidualne do sakramentów świętych dzieci i dorosłych. Na podstawie zachowanych danych trudno ustalić ilość konwersji, jaka dokonała się w Maciejowie. S. Marta w sprawozdaniu kapitulnym[15] pisała o około 100 nawróceniach, a s. Wiesława w swoich wspomnieniach wzmiankuje o 180 nawróceniach. (Dane dotyczą lat bezpośrednio po I wojnie światowej).

To były główne i zorganizowane formy działalności misyjnej sióstr na Kresach. O innych pisała jedna z sióstr przebywająca wówczas w Maciejowie: „[…] tłumy biedaków otrzymujących wsparcie, młodzież radząca się w sprawie powołania, nawet popi i rabini proszący o radę w sprawie edukacji i małżeństwa swoich dzieci, młodzi kapłani przekradający się przez granicę, a także ci, którzy wracali z Bolszewii, dusze przytłoczone nieszczęściem — wszystko to miało prawo do czasu i serca s. Marty”[16].

Jako przełożona miała s. Marta ogromne zaufanie ze strony bp. A. Szelążka, który niejednokrotnie zasięgał zdania i opinii siostry w różnych sprawach dotyczących diecezji. Jednym z wielkich dowodów zaufania i uznania dla pracy sióstr, był fakt, że do Maciejowa biskup przysyłał księży, którzy czasem po kilkudziesięciu latach wracali ze zsyłki na Wyspach

[15] *Dzieje Maciejowa na podstawie sprawozdań na kapitułę 1922-1928*.

[16] S. Marcela Dyakowska, *Wspomnienia o s. Marcie Wołowskiej* [bez dokładnej daty, ok. 1970].

Sołowieckich, gdzie nie odprawiali Mszy św., nie przystępowali do sakramentów i w Maciejowie, pod kierunkiem świątobliwego kapelana ks. Żółkiewskiego, powtórnie przeżywali swoje prymicje.

Pracę i poświęcenie sióstr bardzo szanowały również władze państwowe. S. Marta Wołowska w 1926 roku została odznaczona Krzyżem Zasługi za wybitną pracę opiekuńczo-wychowawczą i oświatową na Kresach. „To furda wszystko, ale pomaga w urzędach" — tak Błogosławiona podsumowała znaczenie tego wyróżnienia[17].

Podejmowane przez siostry działania często wynikały z właściwego odczytywania potrzeby ludzi, którzy się z nimi kontaktowali. Pierwsze miejsce w tych potrzebach zajmowały absolwentki Seminarium Nauczycielskiego, które bardzo szybko dostawały posady samodzielnych nauczycielek w kresowych wioskach i osadach. Narażone były na liczne trudności i braki, którym starała się zaradzić s. Marta, obejmując wszystkie wychowanki swoim wielkim sercem. „Wychowanki nasze prócz wyczerpującej pracy nauczycielskiej, prowadzić muszą walki ideowo-społeczne z socjalistycznym związkiem nauczycielskim, bolszewizmem, ukrainizacją i całą falangą sekt religijnych zalewających biedny Wołyń. Toteż ks. Jarosiewicz nazwał Seminarium Nauczycielskie — Seminarium Misjonarek"[18].

---

[17] S. Marta do s. Gertrudy Skórzewskiej, l IX 1927.

[18] *Dzieje Maciejowa na podstawie sprawozdań na kapitułę 1922-1928.*

W związku z różnorodną działalnością podejmowaną przez absolwentki Maciejowa, s. Marta zdobywała dawnym wychowankom publikacje, którymi mogły podeprzeć swoje argumenty w rozmowach z mieszkańcami wiosek, w których pracowały.

Trzeba zwrócić uwagę na jeszcze jeden element charakteryzujący działalność bł. s. Marty Wołowskiej. Była nim niewątpliwie ogromna otwartość na potrzeby wszystkich ludzi. Dla Siostry liczył się człowiek i jego sprawa, dlatego obejmowała swoją troską wychowawczą i duszpasterską wszystkich, bez różnicy wyznania czy narodowości. W tej otwartości na wszystkich starała się naśladować bł. Matkę Marcelinę Darowską i jej wstawiennictwu przypisywała taką różnorodność Maciejowa. „Tylko Matka Marcelina jedna zebrała tu, w Maciejowie, sieroty i dzieci morderców jak i pomordowanych — i przytuliła wszystkie. Chowają się i rozwijają w jednym domu, nie tylko bez cienia nienawiści, ale w miłości i wzajemnej pomocy. Bo ten lud wcale nie jest taki zły, tylko ciemny i obałamucony”[19]. A w innym miejscu napisała: „Od początku w maciejowskiej szkole i internacie było wiele dzieci z małżeństw mieszanych lub obojga rodziców prawosławnych”[20]. W marcu 1935 roku s. Marta pisała: „W szkole jest 75% Ukrainek”[21]. Nie do końca wiadomo, czy mówiła Siostra o narodowo-

[19] S. Marta do s. Gertrudy Skórzewskiej, Maciejów 8 V 1923.

[20] S. Marta od Jezusa, *Sprawozdanie na kapitułę 1922*.

[21] S. Marta do M. Zenony, Maciejów, 31 VIII 1935.

ści czy o miejscu zamieszkania. Wszystkie dzieci siostry obejmowały taką samą troską. Gdy zaszła tego potrzeba s. Marta nie wahała się również zatrudnić nauczyciela języka ukraińskiego. Do szkoły przychodziła również na naukę religii prawosławnej córka popa Sokołowskiego.

Kontakty z cerkwią prawosławną czy Żydami, stosunkowo licznie zamieszkującymi okolicę, układały się bardzo dobrze i dla wszystkich s. Marta była ogromnym autorytetem. Gdy w miasteczku rozeszła się wieść, że kończy się okres przełożeństwa s. Marty, społeczeństwo żydowskie złożyło prośbę o nieodwoływanie „naszej pani Marty", bo kto od biedy będzie ratował bezradnych, chorych i starych[22].

Osobnym zadaniem, jakie stanęło przed Błogosławioną, była działalność misyjna, która została zapoczątkowana przez Matkę Zenonę Dobrowolską od 1933 roku. S. Marta, wówczas chora i słaba, na wieść o możliwościach pracy misyjnej, napisała: „Co do projektów misyjnych, to dotąd brałam je bardzo niedowierzająco… dziś widzę, że Matka serio o tym myśli i tak stanowczo widzi w tym wolę Bożą! Umieranie uciekło ode mnie na tę chwilę, a poza tym wierzę tylko posłuszeństwu. Matka wie, żem gotowa na każdą pracę […] zapału do pracy wielkiej coraz jakby więcej, a serce nie wytrzymuje […] co Matka ze mną zrobi — to mi naprawdę obojętne"[23].

---

[22] M. Okęcka-Bromkowa do s. Janiny, Olsztyn, 20 II 1992.

[23] S. Marta do Jezusa do M. Zenony od Zbawiciela, Maciejów, 26 II 1934 i 25 III 1934.

Idea domków misyjnych, tworzonych na pograniczu polsko-bolszewickim, zgodna była z życzeniem księży biskupów. Myślą biskupów diecezji kresowych było ująć całe pogranicze bolszewickie gęstą siecią drobnych placówek misyjnych, mających za zadanie neutralizować wpływy komunistyczne, krzewić oświatę i prawdziwą wiarę. Kilka zgromadzeń zakonnych, zarówno męskich jak żeńskich, „odpowiedziało ich wezwaniu, lecz praca ich tonie w morzu potrzeb, które wielkim głosem wołają o zaspokojenie"[24]. Głównym zadaniem sióstr w tych placówkach była praca na Kresach. Siostry nie określały jej charakteru, nie zawężały do takich czy innych zajęć. Podejmowały wszystko to, co można było zrobić dla ludzi mieszkających w okolicy.

Praca w tych placówkach: w Lilii (1933), Głębokim (1934), Wiszniewie (1934) i Wołożynie (1935) rozwijała się tak pięknie, że siostry nazywane były przez abp. Jałbrzykowskiego „białym KOP-em". Od niego niejednokrotnie słyszały siostry słowa: „Chcę wam oddać w monopol całe pogranicze, wyście moje KOP, ale białe, jak straż wojskowa"[25].

Piątym domkiem misyjnym była utworzona w 1937 roku placówka w Hołobach, na Wołyniu. Do całości prac Zgromadzenia dodać jeszcze trzeba placówki sióstr powstające przy osadach wojskowych:

---

[24] *Korespondencja z misji wewnętrznych*, kwiecień 1939 (AZNP).

[25] *Głębokie* (AZNP, sygn. D I).

Krechowieckiej[26] i Jazłowieckiej[27]. Zaczynająca się w nich praca została przerwana wybuchem II wojny światowej. Od Kapituły w 1939 roku bezpośrednią odpowiedzialną za pracę misyjną Zgromadzenia miała być s. Marta Wołowska. Patrząc na pracę misyjną w małych domkach (np. katechetki w Hołobach dojeżdżały do 14 wsi), widziała konieczność większego wychodzenia do ludzi. „Myślałam poważnie, że na to żebyśmy tu spełniły teraz swoją misję powinnyśmy pracować na zewnątrz. Chodzić po wsiach, rozmawiać, kolportować dobre pisma itd. Jeszcze to nie przemyślane i niedojrzałe, ale to by dopiero była prawdziwa misja"[28].

W całej tej pracy misyjno-charytatywnej, prowadzonej przez siostry pod kierunkiem naszej Błogosławionej, trzeba wspomnieć o jeszcze jednym aspekcie. Działalność ta nosiła głębokie cechy patriotyczne. Do przełożonej generalnej s. Marta pisała: „Proszę, błagam użyć wszelkich możliwości, by tu, na Wołyń zechciały przybyć zakonnice wychowujące i katechizujące… Wiadomo, że tu trudno, ale Polska znów będzie żałować, daj Boże by nie za późno, że nie wytężyła wszystkich sił dla ratowania tych stron! A naprawdę trzeba tylko zacząć — a żniwo ogromne"[29].

---

[26] S. Angela Lubieńska, *Wspomnienia o Maciejowie i siostrze Marcie od Jezusa*, (mps AZNP).

[27] *Sprawozdanie ze zjazdu Walnego Zjednoczenia Koleżeńskiego Jazłowieckiego w Szymanowie 21-23 VI 1937*, (mps AZNP).

[28] S. Marta do M. Zenony, Maciejów, 22 IX 1936.

[29] S. Marta do M. Zenony, Maciejów, 7 IV 1937.

W innym miejscu pisała do Matki Zenony swoje uwagi dotyczące wychowania i postawy wychowawczyń: „Wydaje mi się pierwszej wagi, aby wychowawczynie dzisiejszych dzieci i nauczycielki religii przede wszystkim były osobami rozumiejącymi życie dzisiejsze, aby były o tyle szerokie i zaparte, by nie dociągały dzieci do tego, «co było zawsze» i nie sądziły ich pod tym kątem, ale stanęły na ich platformie i to oboma nogami — z głową i sercem u Pana Boga i stamtąd patrzyły na dzieci. Zawsze potrzeba było świętości do wychowywania — dziś więcej niż kiedykolwiek i poświęcenia ogromnego, ale mądrego, bo musi się doprowadzić do tego, by inicjatywa w dobrym od nich we wszystkim wyszła. Dzisiejsze dzieci żadnych narzucanych rzeczy nie zniosą, a morały są śmiercią dla wpływu, jakie na nie wywierać mamy. Mówię to z doświadczenia”[30].

W życiu i działaniu s. Marty od Jezusa uderza przede wszystkim postawa służby. Uważała, że jeśli Zgromadzenie ma służyć owocnie, to musi rozróżniać sprawy istotne, niezmienne, od tego co ma rolę jedynie narzędzia. Mówiła o tym zwłaszcza w odniesieniu do pracy wychowawczej.

To wszystko, co zostało dotychczas powiedziane o pracy s. Marty, dotyczy zasadniczo Maciejowa i domków misyjnych, na tworzenie się których Siostra miała niewątpliwie duży wpływ. Z konieczności

[30] Tamże.

trzeba się na tym zatrzymać. Inny wymiar miała praca w Wirowie, a jeszcze inny w Słonimiu. Właśnie w tym ostatnim domu dopełniło się bogate życie s. Marty. Przełożeństwo w Słonimiu przypadło na okres II wojny światowej. To, że zginęła z powodu pomocy okazywanej drugiemu człowiekowi, nie dziwi. Chyba nie mogłaby umrzeć inaczej. Wiedziała dobrze, że za pomoc Żydom grozi śmierć, znała okupacyjne prawo, ale ono było mniej ważne od prawa Bożego — prawa miłości bliźniego. Zginęła śmiercią misjonarki, człowieka, który umiera za tych, do których został posłany. To nie jest przypadek, że właśnie Ona, s. Marta, została przez Niemców rozstrzelana, bo taka śmierć jest jedynie logiczną konsekwencją takiego życia.

Gabriel BARTOSZEWSKI OFMCap.

MĘCZEŃSTWO I PROCES BEATYFIKACYJNY S. MARTY WOŁOWSKIEJ (1879-1942)

S. Marta Wołowska, w określonym miejscu i czasie poniosła śmierć męczeńską. Znalazła się w gronie beatyfikowanych 108 Męczenników II wojny światowej. Aby lepiej zrozumieć jej męczeństwo, najpierw należy bliżej zapoznać się z pojęciem i kanoniczną terminologią męczeństwa, a zwłaszcza nauką papieża Benedykta XIV w tym zakresie.

Męczeństwo w historii chrześcijaństwa było i jest wyrazem najwyższego świadectwa i wyznania wiary w Jezusa Chrystusa. Jest ono łaską i szczególnym powołaniem, którego udziela sam Bóg swoim uczniom gotowym do ofiary z własnego życia dla Niego. Ideał męczeństwa w pojęciu teologicznym i duchowym posiada swój wzór w Męce i śmierci Jezusa, który „stał się posłusznym aż do śmierci i to śmierci krzyżowej" (Flp 2, 2-6). W perspektywie zbawczej śmierci Chrystusa na krzyżu staje się zrozumiałe, dlaczego zawsze byli i są obecni w historii Kościoła męczennicy, którzy realizowali słowa Jezusa: „Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za mną, nie jest mnie godzien" (Mt 10, 3-39). W Konstytucji *Lumen gentium* czytamy: „Męczeństwo, przez które uczeń upodabnia się do

Mistrza przyjmującego z własnej woli śmierć dla zbawienia świata i naśladując Go w przelaniu krwi, Kościół uważa za szczególny dar i najwyższą próbę miłości" (nr 42). Dar męczeństwa nie neguje wolności i osobowości męczennika. Wręcz przeciwnie, w nim zostają one wyrażone i uszlachetnione przez łaskę, dzięki której w ofierze z życia osoba aktualizuje najbardziej autentyczną możliwość miłości, wolności, ofiary całkowitej złożonej dla Boga z własnego ziemskiego istnienia[1].

Historia Kościoła pierwotnego i misji potwierdza płodność apostolską męczeństwa i przedstawia prawdziwość słów Tertuliana: „*Plures efficimur quoties metimur a vobis, semen est sanguis christianorum*"[2].

Papież Jan Paweł II w encyklice *Veritatis splendor* uczy, że „męczeństwo, to wreszcie *wspaniały znak świętości Kościoła:* wierność wobec świętego prawa Bożego, poświadczona śmiercią, jest uroczystym przepowiadaniem i posługą misyjną, posuniętą *usque ad sanguinem,* aby blask prawdy moralnej nie został przyćmiony w obyczajach i w mentalności poszczególnych ludzi i całego społeczeństwa" (nr 93).

I. Określenie męczeństwa

W literaturze teologicznej występuje potrójne określenie istoty męczeństwa jako: chrzest krwi, akt

[1] Zob. P. Molinari, *Martire*, w: *Nuovo dizionario di spiritualità*, red. S. De Fiores, T. Goffi, Roma 1979, s. 908-910.

[2] Klemens Aleksandryjski, *Stromatum* IV, 4; PG 8, 1228b.

cnoty męstwa i przeżycie śmierci chrześcijanina w jej aspekcie eschatologicznym.

a) Określenia „chrzest krwi" pierwszy raz użył Tertulian, a inni Ojcowie Kościoła powtarzali jego naukę, która aktualna jest także w naszych czasach. Trzeba tutaj dodać, że nawet odłączone wspólnoty chrześcijańskie również uznają chrzest krwi[3].

b) Św. Tomasz z Akwinu męczeństwo chrześcijańskie określił jako akt cnoty męstwa. Koncepcję tę przyjęła cała scholastyka. Korzystają z niej również współcześni teologowie. Doktor Anielski w męczeństwie łączył akt cnoty z aktem doskonałej miłości. Uważał, że miłość jest pierwszym i najważniejszym motywem skłaniającym do przyjęcia męczeńskiej śmierci. Męstwo zaś to istotny motyw w męczeństwie, gdyż o ile miłość skłania do męczeństwa, to męstwo właśnie do niego pobudza. Cnota miłości i męstwa są więc ze sobą ściśle związane. Ujawniają się w otoczeniu innych cnót (wiadomo bowiem, że w akcie miłości mieszczą się wszystkie cnoty tak teologalne, jak i kardynalne), szczególnie między wiarą i cierpliwością. Wiara angażuje całego człowieka w służbie Chrystusa lub jakiejś konkretnej prawdy wynikającej z wiary. A więc męczeństwo za wiarę nierozerwalnie związane jest z miłością[4].

---

[3] Zob. S. Longosz, *Niektóre aspekty teologii męczeństwa w literaturze wczesnochrześcijańskiej*, „Tarnowskie Studia Teologiczne" 7(1979), s. 63-66.

[4] Zob. STh II-II, q. 124; J. Fiuta, *Istota męstwa chrześcijańskiego według nauki św. Tomasza z Akwinu*, Lublin 1946, s. 156-192.

c) Twórcą innej koncepcji męczeństwa jest niemiecki teolog Karl Rahner. Teologia męczeństwa — według niego — jest ściśle związana z teologią śmierci. Męczeństwo bowiem spełnia się przez śmierć. Nie można zrozumieć istoty męczeństwa, jeżeli nie rozumie się istoty śmierci. Człowiek w akcie śmierci może zaakceptować Boga i to wszystko, co jest z nim związane lub do niego się odnosi. Wielu ludzi umierając, realizuje warunki śmierci chrześcijańskiej. Męczeństwo za wiarę lub jakąś cnotę chrześcijańską, to wybór chrześcijańskiego sposobu umierania. Śmierć w akcie męczeństwa jest człowiekowi narzucona z zewnątrz i można łatwo jej uniknąć przez zaparcie się wiary. Męczennik mimo to przyjmuje śmierć, którą znosi z miłością, czyli oddaje się Bogu do dyspozycji. Zatem w momencie męczeństwa, człowiek poprzez swobodną decyzję, powierza swe życie Bogu, przyjmując śmierć w sposób całkowicie wolny.

Karl Rahner wiąże męczeństwo nie tylko z ontyczną świętością Kościoła, ale także ze świętością moralną, przejawiającą się w poszczególnych jego członkach. Jego zdaniem w męczeństwie dokonuje się zjednoczenie obu tych świętości, by poprzez akt śmierci zaświadczyć o prawdzie Bożej, dlatego śmierć męczeńska jest objawieniem śmierci chrześcijańskiej. Śmierć w męczeństwie sama w sobie stanowi przedmiot miłości, ponieważ jest uczestnictwem w życiu Chrystusa i początkiem życia wiecznego[5].

---

[5] Zob. J. Lisowski, *Koncepcja męczeństwa w praktyce Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych*, Wrocław-Rzym 1992, s. 11-12.

II. Nauczanie papieża Benedykta XIV o męczeństwie

Po omówieniu pojęcia męczeństwa należy zapoznać się z nauką teologiczno-kanoniczną o męczeństwie w ujęciu papieża Benedykta XIV. Papież i wielki uczony (Prosper Lambertini), koncepcję chrześcijańskiego męczeństwa, z punktu widzenia kanonicznego opracował i przedstawił w dziele pt. *De Servorum Dei beatificatione et beatorum canonizatione*[6]. Wymienia w nim szereg elementów koniecznych do orzeczenia męczeństwa.

1. Osoba męczennika

Jednym z najważniejszych elementów męczeństwa jest sama osoba męczennika. Papież Benedykt XIV stwierdził: „Aby ktoś mógł być zapisany do księgi męczenników, nie wystarczy jego gotowość przyjęcia śmierci dla Chrystusa […], lecz także potrzeba, aby bez trwogi i w cierpliwości w tejże gotowości trwał, aż do męczeńskiej śmierci i w samym akcie śmierci”[7].

a) Wymogi przed męczeństwem. Męczeństwo jest przyrównywane do chrztu z wody lub chrztu z krwi. Tak jak do chrztu, tak i do męczeństwa u dorosłych wymagane są pewne dyspozycje, ale na tyle,

[6] T. 1-7, Prati 1839-1841.

[7] Tamże, t. 3, nr 12. 18.

na ile można je osiągnąć, gdyż samo męczeństwo ma moc zgładzenia grzechów i udzielania łaski[8].

b) Akceptacja śmierci. Przy przyjęciu śmierci zasadniczą rolę odgrywa intencja. Winna to być intencja aktualna lub wirtualna. Nie wystarczy intencja interpretatywna. Dyskutuje się problem intencji habitualnej. Benedykt XIV rozróżniał męczeństwo *coram Deo* — wobec Boga i *coram Ecclesia* — wobec Kościoła. Bogu jest wiadome wszystko, więc intencja habitualna wystarcza. Gdy chodzi o orzeczenie Kościoła, który swoją decyzję opiera na aktach zewnętrznych znaków, wystarczy stwierdzić, że intencja habitualna nie została odwołana i w jakiś sposób została ujawniona.

c) Konieczność akceptacji śmierci. Człowiek dorosły powinien przyjąć śmierć własnym aktem woli. Jedynie pod tym warunkiem można uznać go za męczennika. Wynika to z nauki Chrystusa: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje" (Mt 16, 24). Konieczność przyjęcia śmierci w sposób wolny jest bezwzględnym wymogiem, aby akt śmierci był zasługujący. Ta dobrowolność suponuje pełną świadomość u męczennika i wewnętrzną wolność. Bez pełnej świadomości nie byłoby wyznania wiary (*professio fidei*), a bez wolności nie byłoby aktu zasługującego.

---

[8] Zob. tamże, t. 3, nr 15, 19; por. S. Indelicato, *Il processo apostolico di beatificazione*, Roma 1945, s. 109.

d) Cierpliwość w akceptacji śmierci. Rozważając pojęcie męczeństwa, należy zauważyć podobieństwo każdego męczennika do Jezusa Chrystusa, który przyjął śmierć bez oporów. Stąd Kościół zawsze zwracał uwagę na cnotę cierpliwej akceptacji śmierci, jakiej przykład zostawił Chrystus. Zbawiciel jest także wzorem zachowania się wobec prześladowców, nawet wtedy, gdy został niesprawiedliwie osądzony i umęczony. Kościół zawsze wymagał i wymaga niestawienia oporu prześladowcy i naśladowanie Chrystusa przez męczennika. Sobór Watykański II potwierdził tę naukę: „Toteż męczeństwo, przez które uczeń upodabnia się do Mistrza przyjmującego z własnej woli śmierć dla zbawienia świata i naśladuje Go w przelaniu krwi, uważa Kościół za dar szczególny i najwyższą próbę miłości" (LG 42).

e) Męstwo w akceptacji śmierci. W niestawianiu oporu prześladowcy jawi się cnota męstwa, jako element potrzebny do przyjęcia śmierci. Jak wiemy, z natury męstwa wypływa stałość w wierze konieczna męczennikowi[9]. Skoro istotą męczeństwa jest cierpliwe przyjęcie śmierci za wiarę z rąk prześladowcy, z którego to powodu Bóg odpuszcza męczennikowi wszystkie grzechy oraz natychmiast udziela mu wiecznej szczęśliwości, to do beatyfikacji wymaga się udowodnienia wytrwania w łasce Bożej, czyli wytrwania w akceptacji męczeństwa. Nawet gdyby akt

[9] Benedykt XIV, *De servorum Dei…*, t. 3, nr 10-14; J. Lisowski, s. 17-27; S. Indelicato, *Il martirio nelle cause di beatificazione e canonizzazione*, w: *Enciclopedia Cattolica*, t. 8, Roma 1952, kol. 243-244.

śmierci się przedłużał, Kościół bezwzględnie wymaga wytrwałości i cierpliwości aż do końca[10].

2. Prześladowca w sprawach męczenników

Już w starożytności prześladowania chrześcijan podejmowane były z różnych przyczyn. Oskarżano ich o nie zachowywanie przepisów państwowych dotyczących kultu lub porządku publicznego. Przez prześladowcę rozumiano cesarzy rzymskich wydających niesprawiedliwe prawa i na ich podstawie wyroki przeciw chrześcijanom. Za prześladowców uważano także urzędników państwowych sprawujących władzę nad poszczególnymi prowincjami.

Papież Benedykt XIV oprócz pogańskich władców, prześladowców dostrzegał także w łonie samych chrześcijan, szczególnie w osobach heretyków i schizmatyków. Rozróżniał też prześladowcę jako osobę fizyczną i moralną. W samej doktrynie o męczeństwie wyróżnił trzy fundamentalne zasady: prześladowca — osoba różna od męczennika — jest przyczyną determinującą śmierć oraz wymierza karę z nienawiści do wiary lub jakiejś cnoty chrześcijańskiej.

a) Prześladowca osobą różną od męczennika. Męczeństwo musi być zadane przez kogoś z zewnątrz, a nie spowodowane przez samego męczennika, dlatego w dochodzeniu o męczeństwie precyzyjnie należy ustalić prześladowcę jako osobę fizycz-

---

[10] Zob. Benedykt XIV, *De servorum Dei…*, t. 3, nr 12-14, 18; J. Fiuta, *Istota męstwa chrześcijańskiego…*, s. 157-162.

ną lub moralną, względnie system prześladowczy realizowany przez osobę.

b) Prześladowca jako przyczyna determinująca śmierć. Prześladowca powinien spowodować śmierć. Jeżeli on jest przyczyną sprawczą, sytuacja jest jasna. Jeżeli był tylko przyczyną okazjonalną, powstaje dodatkowy problem. Może się zdarzyć, że chrześcijanin dla uniknięcia odstępstwa od wiary lub grzechu ciężiego, wybiera śmierć bez względu na to, czy prześladowca by ją wymierzył czy nie. W tym wypadku wymaga się bardzo wielkiej ostrożności i dokładności w definiowaniu męczeństwa.

c) Motywy działania prześladowcy. Prześladowca powinien zadać śmierć z nienawiści do wiary lub cnoty wypływającej z wiary. Jest to element formalny lub sprawczy męczeństwa.

Jak było wspomniane wyżej, prześladowcą może być osoba fizyczna lub moralna. Najczęściej w historii była nim osoba fizyczna. Zdarzały się przypadki męczeństwa, kiedy sądy wymierzały wyroki, gdyż prawa były tak stanowione, że ich przekroczenie pociągało za sobą śmierć męczeńską. Prześladowca może działać bezpośrednio lub pośrednio. Zawsze jednak musi być przyczyną sprawczą śmierci chrześcijanina. Prześladowca winien działać jako człowiek wolny, aby jego czyn w efekcie mógł prowadzić do śmierci. Prześladowca może być poganinem, heretykiem lub katolikiem[11].

---

[11] Zob. S. Indelicato, *Il processo apostolico…*, s. 112-113; J. Lisowski, *Koncepcja męczeństwa…*, s. 63-68.

3. Fakt śmierci

Pewność poniesionej śmierci przez chrześcijanina jest wymogiem bezwzględnym, na co zwracano uwagę już u początku dziejów męczeństwa. Świadczą o tym opisy śmierci pierwszych męczenników. Wyróżnia się tutaj takie elementy, jak: konieczność śmierci, natura śmierci i sposoby zadawania śmierci.

a) Konieczność śmierci. Według Benedykta XIV, aby można było mówić o męczeństwie w sensie kanonicznym, musi zaistnieć śmierć pewna. Męczennik powinien najpierw mieć mocne postanowienie poniesienia śmierci za wiarę dla Chrystusa. Do męczeństwa nie wystarczy jedynie samo gorące pragnienie czy zamiar umierania lub wolny wybór śmierci, które — chociaż są to akty woli — mogą się jednak nie spełnić. Konieczne jest faktyczne poniesienie śmierci dla dania świadectwa, także wobec ludzi.

Kościół za męczenników uznaje również przebywających w więzieniu, znoszących wygnanie i inne trudności, jeśli znoszą je aż do śmierci. Podobnie uważani są za męczenników wszyscy, którzy po odniesieniu ran, z ich powodu w niedługim czasie oddali swoje życie za Chrystusa. Benedykt XIV uściślił pojęcie męczennika i postawił wymóg, aby śmierć faktycznie była poniesiona za wiarę w Chrystusa, czy to bezpośrednio czy pośrednio po podjęciu wszystkich niezbędnych czynności do zadania śmierci[12].

---

[12] Zob. Benedykt XIV, *De servorum Dei…*, t. 3, nr 12-13; J. Lisowski, *Koncepcja męczeństwa…*, s. 114-117.

b) Natura śmierci. Według Benedykta XIV śmierć męczeńska musi być naturalna, realna i fizyczna, zadana przez prześladowcę. Faktycznie musi być wykonana. Nie może tu wchodzić w grę tzw. śmierć prawna, na przykład ekskomunika Kościoła, czy pozbawienie praw obywatelskich w prawie cywilnym[13].

c) Sposoby zadawania śmierci. Różne mogą być sposoby zadawania śmierci, które zasadniczo sprowadza się do bezpośredniego (wprost) i pośredniego. Pierwszy sposób oznacza pozbawienie życia Sługi Bożego wprost przez samego prześladowcę albo przez urzędników publicznych i to za pomocą jakichś narzędzi lub przez wstrzyknięcie trucizny do żyły. Sposób bezpośredni oznacza nie tylko śmierć nagłą, ale też pozbawienie życia wskutek odniesionych ran. Śmierć jest zadana pośrednio, jeżeli ktoś został skazany na więzienie albo katorgę, skutkiem czego następuje śmierć[14]. Jest to śmierć określana mianem *ex aerumnis carceris*, tzn. z racji dolegliwości więzienia.

4. Przyczyny męczeństwa

Elementem formalnym i sprawczym męczeństwa jest wiara. Musi tu występować nienawiść do wiary

---

[13] Zob. S. Indelicato, *Il processo apostolico…*, s. 110; E. Piacentini, *Il martirio nelle cause dei santi. Concetto teologico-giuridico. Morte psicologica e martirio bianco. Procedura antica e moderna. Riforma Paulina. Elementi per ulteriori eggiornamenti*, Roma 1979, s. 37-38.

[14] Zob. J. Lisowski, *Koncepcja męczeństwa…*, s. 118-121.

u prześladowcy i miłość do wiary u męczennika. *Martyres non facit poena sed causa* — naucza św. Augustyn.

a) Wiara elementem formalnym i sprawczym męczeństwa. Kiedy się mówi o wierze jako przyczynie męczeństwa, pojęciem tym obejmuje się wszystkie cnoty chrześcijańskie, teologalne, kardynalne i moralne. Rozumienie to obejmuje nie tylko wyznanie wiary, ale i praktykowanie jakiejkolwiek cnoty. Św. Tomasz uczy: „Nie tylko wiara, ale również praktyka wszystkich cnót, które się do Boga odnoszą, mogą być przyczyną męczeństwa”[15]. Mamy więc do czynienia ze świadectwem wiary nie tylko wtedy, gdy Sługa Boży cierpi dla Chrystusa i jego nauki, ale także gdy cierpi dla jakichkolwiek innych dzieł sprawiedliwości z miłości dla Chrystusa. Cierpi bowiem dla Chrystusa nie tylko ten, kto cierpi dla wiary w Chrystusa, ale także ten, kto cierpi za jakąkolwiek czynność z miłości do Chrystusa. Papież Benedykt XIV dokonał rozróżnienia na: *fides credendorum* — prawdy teoretyczne i *fides agendorum* — praktyczne wyznanie prawdy wiary.

Na *fides credendorum* składają się wszystkie prawdy wiary zawarte w Symbolu wiary, w nauce soborów czy w uroczystym przepowiadaniu papieży. Śmierć musi być poniesiona za prawdę wiary w ścisłym tego słowa znaczeniu. Nie może tu wchodzić w grę prawda poznana światłem rozumu lub jeszcze nie określona przez Kościół.

---

[15] STh II-II, q. 124, a. 5.

Jeśli ktoś umiera za akt chrześcijańskiej cnoty albo za odrzucanie grzechu, otrzymuje miano męczennika Chrystusowego, gdyż wyznaje wiarę nie słowami, ale uczynkiem. W tym wypadku mamy do czynienia z *fides agendorum*. Potwierdzają to słowa Chrystusa: „Błogosławieni którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie" (Mt 5, 10). Przez sprawiedliwość rozumie się zachowanie przykazań Bożych. Papież Benedykt XIV uznaje za przyczynę męczeństwa *fides agendorum*, gdyż ma tu miejsce wyznanie wiary *in facto*. Stąd chrześcijanin umierający w obronie władzy, wolności i niezależności Kościoła jest męczennikiem.

W prawdach teoretycznych występuje świadectwo słowa. W prawdach praktycznych ukazuje się świadectwo wiary, które wypływa z działania. Te dwa aspekty praktycznie są ze sobą ściśle związane. Dlatego przyczyna męczeństwa w konkretnych przypadkach musi być rozpatrywana wielorako, czyli z uwzględnieniem prawd teoretycznych i praktycznych[16].

b) Nienawiść do wiary u prześladowcy. Przyczyną męczeństwa po stronie prześladowcy musi być nienawiść do wiary lub do czynu cnotliwego wypływającego z wiary chrześcijańskiej. Zachodzi zatem pytanie, co oznacza *odium fidei* u prześladowcy, gdyż męczeństwo jest zawsze zależne od jego inten-

[16] Zob. T. Goffi, *Concezione spirituale del martirio,* „Pagine di vita spirituale" 22(1996) nr 129, s. 3-6; J. Lisowski, *Koncepcja męczeństwa…*, s. 144-147.

cji? Niekiedy trudno jest to ustalić, jeżeli nie jest wyrażona słowami lub gestami. W pewnych przypadkach może być okazana bezpośrednio w odniesieniu do prawdy lub dzieła świadczącego o wierze. W innych zaś sytuacjach prześladowca ukrywa intencję lub wyraźnie podaje inną przyczynę, np. motywy polityczne, rasowe itp. W takich wypadkach prowadzący proces musi precyzyjnie wykazać, że śmierć została zadana z nienawiści do wiary. Takie przykłady zna historia męczenników[17].

c) Miłość do wiary u męczennika. Przyczyną męczeństwa po stronie męczennika jest miłość do wiary, rozumianej jako *fides credendorum* lub *fides agendorum*. Według Benedykta XIV nie będzie prawdziwego męczeństwa, jeśli ktoś oddaje życie za prawdy poznane w świetle przyrodzonym, za prawdę, która komuś została objawiona lub za poglądy filozoficzne. Te motywy nie czynią nikogo prawdziwym męczennikiem. Męczennikami w pojęciu teologicznym i kanonicznym są ci, którzy ponieśli śmierć z powodu przepowiadania albo wyznania wiary.

Przy badaniu męczeństwa należy stwierdzić, czy męczennik wyraźnie wyznawał prawdę i poniósł za nią śmierć, ponieważ nie chciał sprzeniewierzyć się swej wierze i chciał dać świadectwo Chrystusowi. A więc o męczeństwie można mówić tylko i wyłącz-

---

[17] Benedykt XIV, *De servorum Dei…*, t. 3, nr 2, 4-7, 12-13; B. Gherardini, *Il martirio nella moderna prospettiva teologica*, „Divinitas" 26(1982), fasc. 1, s. 33-34.

nie w sytuacji wyznania autentycznej prawdy Bożej lub obrony cnoty pewnej i niewątpliwej, której nie można zarzucić fałszu[18].

d) Sposoby i środki rozpoznania przyczyny męczeństwa. Przyczyny męczeństwa po stronie prześladowcy mogą być udowodnione w różny sposób. Nienawiść do wiary u prześladowcy może być dowiedziona z wyroku publicznego wydanego przez prześladowcę, w którym zostały określone motywy śmierci. Dowód może pochodzić z dialogu, jaki odbył się między prześladowcą a męczennikiem. Przyczynę można odkryć przez studiowanie obietnicy danej przez tyrana męczennikowi, gdy wyprze się wiary. Ten sam walor ma obietnica uwolnienia dana przez sędziego, o ile męczennik wyprze się wiary w Chrystusa. Można też poznać przyczynę poprzez badanie akt i poznanie sposobów, jakimi śmierć została zadana, gdy Sługa Boży nie chciał uczynić niczego, co byłoby niezgodne z wiarą lub moralnością chrześcijańską.

Prześladowca skazywał na śmierć tych, którzy nie chcieli oddawać czci bożkom, którzy odmawiali oddania w ręce prześladowców księgi Pisma świętego lub innych ksiąg liturgicznych. Inną przyczyną było odprawianie nabożeństw przez chrześcijan, które były surowo zakazane[19].

---

[18] Zob. Benedykt XIV, *De servorum Dei…*, t. 3, nr 3-5, 9, 12; B. Gherardini, *Il martirio…*, s. 32-33.

[19] Zob. Benedykt XIV, *De servorum Dei…*, t. 3, nr 4-7; J. Lisowski, *Koncepcja męczeństwa…*, s. 153-156.

III. Męczeństwo s. Marty Wołowskiej

1. Cnoty

Przy udowadnianiu współczesnego męczeństwa, zgodnie z obecną praktyką Urzędu Hagiograficzno-Historycznego Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, większą niż dotąd zwraca się uwagę na cnoty kandydata do chwały ołtarzy. Prawdą jest, że autentyczne męczeństwo oczyszcza i uświęca. Praktykowane cnoty są dalszym przygotowaniem do męczeństwa. Szlachetne życie zabezpiecza przed ewentualnymi atakami i wyciąganiem słabostek osób wyniesionych na ołtarze, co dziś nie jest rzadkością.

W świetle zebranej dokumentacji procesowej, s. Marta jawi się jako zakonnica w pełni oddana Bogu; człowiek głębokiej wiary, modlitwy, pokory i heroicznego posłuszeństwa. Po wyczerpującej walce duchowej, w okresie pierwszych lat życia zakonnego, s. Marta dochodzi do głębokiego zjednoczenia z Bogiem i pragnie być całkowitą ofiarą dla Pana. Była przekonana, że Bóg wzywa ją, by była gotowa na męczeństwo. Już w 1933 roku mówiła do sióstr: „Winniśmy być gotowe na męczeństwo”[20].

---

[20] Zeznanie S. Tadei Zofii Nowakowskiej (świadek I, ad 10) i S. Marii Almy Sołtan (świadek II, ad 7), w: *Vladislavien et Aliarum. Beatificationis seu Declarationis Martytrii Servorum et Servarum Dei Antonii Juliani Nowowiejski, Archjepiscopi, Henrici Kaczorowski et Aniceti Kopliński sacerdotum Mariae Annae Biernacka laicae atque centum trium Sociorum. Summarium super martyrio*, vol. III — 2, Roma 1997, s. 1549-1553 [dalej: „Summarium” LXXXI].

W jej sposobie postępowania można było dostrzec wielką ufność w Opatrzność Bożą, a w szczególności miłość dla Pana i jego Kościoła. Sama powtarzała, że „Bóg dawał jej odczuć swoją wielką ufność i bliskość Maryi”[21]. Gorąca miłość do Boga pobudzała ją do czynnej miłości bliźniego. Okazała się ona szczególnie wówczas, gdy niosła pomoc miejscowej ludności i troszczyła się o ich sprawy tak duchowe jak i materialne. Miłość tę okazywała w stopniu heroicznym, gdy otaczała serdeczną opieką rodziny osób aresztowanych, sieroty wojenne, a nade wszystko Żydów, którzy zdołali uniknąć masakry. Przy tym była świadoma, że za wszystko co robi dla bliźnich ryzykuje życiem[22]. S. Regina Joczajte w swoich wspomnieniach pisze: „Odwiedzała chorych i opuszczonych, nawiedzała najbiedniejsze domy niosąc pomoc materialną i duchową w formie nauczania religijnego. Dzieliła się ostatnim kawałkiem chleba z tymi którzy go nie mieli, […] miała matczyne serce dla wszystkich”[23]. S. Tadea Nowakowska dodaje: „Całe swoje życie poświęciła dla bliźnich i to w bardzo trudnych warunkach. […] wspomagając biednych nie zwracając uwagi na wyznanie czy narodowość”[24].

---

[21] Zeznanie S. Szczęsława Tuska, w: *Copia Pubblica*, vol. XXX, s. 9987.

[22] Wspomnienia s. Szczęsławy Tuska (doc. 11), „Summarium” LXXXI, s. 1567 § 5340; Wspomnienia s. Reginy Joczajte (dok. 5), „Summarium” LXXXI, s. 1561, § 5320 n.

[23] Wspomnienie s. Reginy Joczajte (dok. 5), „Summarium” LXXX, s. 1562, § 5322

[24] Zeznanie s. Marii Almy Sołtan (świadek II, ad 11. 13), „Summarium” LXXX, s. 1551 § 5279.

2. Męczeństwo

a) Męczeństwo materialne. S. Marta od początku II wojny światowej znajdowała się w okolicznościach zagrażających jej działalności religijnej jako zakonnicy. Najpierw ze strony władz bolszewickich, a od czerwca 1941 roku od nazistów niemieckich. Dnia 8 września została wezwana do Gestapo, gdzie surowo ją napomniano, aby zaprzestała swej działalności[25].

S. Marta została aresztowana 18 grudnia 1942 roku o godz. 23.30 w nocy razem z s. Ewą Noiszewską i kapelanem Adamem Stark, jezuitą. Wszyscy troje zostali przewiezieni na dziedziniec miejskiego więzienia, gdzie znajdowała się już znaczna liczba ludzi zaaresztowanych w okolicy. Tam s. Marta została pobita kolbą karabinu[26]. O ostatnich godzinach jej życia zeznaje s. Regina Joczajte: „Przewieziono siostry na dziedziniec więzienia, gdzie znajdowali się już inni więźniowie. […] Siostry starały się uspokoić ich. Co więcej dodawały im odwagi do przyjęcia cierpienia i na zgodzenie się z wolą Bożą. «Wszyscy znajdujemy się w obliczu śmierci. Módlmy się abyśmy byli godni przyjąć śmierć męczeńską».Wszyscy zebrali się wokół sióstr i głośno odmawiali bolesną cząstkę Różańca. Józef Marcinkowski, policjant opowiadał, że o 2 w

---

[25] Zob. Relacja s. Szczęsławy Tuska (dok. 1), „Summarium" LXXX, s. 1558.

[26] Zeznanie s. Tadei Zofii Nowakowskiej (świadek I), „Summarium" LXXX, s. 1550 § 5374; Relacja s. Szczęsławy Tuska (dok. 1), „Summarium" LXXX, s. 1558, § 5311.

nocy do więzienia weszła grupa żandarmów niemieckich […] którzy krzyczeli: «Oddajcie wszystko co posiadacie» […] S. Marta mówi: «Nic nie mam jedynie krzyż, pozwólcie mi zachować go ze sobą». Żandarm wyrwał krzyż z ręki siostry i rzucił na ziemię, a siostrę przewrócił i zaczął kopać. Siostra podniosła się, podjęła krzyż, mocno ucałowała, bardzo mocno i powiedziała: «Jezu, wszystko dla Ciebie, dla naszej biednej Polski». Rano po godz. 5 wszyscy więźniowie zostali wywiezieni trzema autokarami. […] Żandarmi bili siostry kolbami karabinów, a następnie przewieźli siostry i więźniów na Górę Pietralewicką o 2 km od Słonima. Jan Poważyński, policjant, opowiada, że w pobliżu pagórka wszystkim więźniom polecono rozebrać się"[27].

Siostry, osoby Bogu poświęcone, czuły się bardzo upokorzone i moralnie cierpiały. Opierały się przed wykonaniem tego polecenia. Wówczas o. Stark, który był wśród więźniów powiedział do nich: „Również Jezusa, zanim został ukrzyżowany, obdarto z szat, nie sprzeciwiajcie się. Siostry posłuchały i rozebrały się. Wiadomość ta pochodzi od świadków naocznych, miejscowych policjantów, którzy byli obecni przy egzekucji"[28].

---

[27] Wspomnienia s. Reginy Joczajte (dok. 5), „Summarium" LXXX, s. 1562, §§ 5324 n; por. s. M. Annuncjata od Trójcy Świętej (Anna Strasburger), *Trzeba tylko zacząć. Błogosławiona Siostra Marta od Jezusa, Kazimiera Wołowska, niepokalanka 1879-1942*, Szymanów 2003, s. 30-32.

[28] Oświadczenie Zofii Poczebyt, *Copia Publica*, vol. XXX, s. 10009 n; Przesłuchanie ks. Michała Machniaka (dok. 9), „Summarium" LXXX, s. 1565, § 5333; por. s. M. Anuncjata od Trójcy Świętej, s. 35.

Skazani zostali zgromadzeni i ustawieni musieli wskakiwać do głębokiego rowu i kłaść się w nim ciasno obok siebie, głowa przy głowie. Pluton egzekucyjny, zwykle pijany, strzelał do leżących z broni maszynowej. Nikt nie troszczył się o to, czy skazańcy zostali zabici czy tylko ranni. Kładła się na nich następna warstwa ludzi i karabin maszynowy był puszczany w ruch. S. Marta jeszcze zdrętwiałymi wargami zdołała wykrzyknąć: „Boże, przebacz im, bo nie wiedzą co czynią. Przyjmij to wszystko za nasza biedną Polskę". Jeszcze leżąc, podniosła rękę, w której trzymała krzyż, by wskazać miejsce gdzie leżała. Ale spadające na nią inne ofiary znak ten zasłoniły"[29]. Egzekucja kilkuset osób, a wśród nich s. Marty Wołowskiej i s. Ewy Noiszewskiej, została wykonana w pobliżu Słonima na wzgórzu, nazywanym Góra Pietralewicka 19 grudnia 1942 roku około godz. 5 rano[30].

b) Męczeństwo formalne: ***ze strony prześladowcy.*** W następstwie ofensywy wojsk hitlerowskich przeciw Rosji sowieckiej, w ostatnich dniach czerwca 1941 roku, miasteczko Słonim i cały region, który od 17 września 1939 roku pozostawał pod okupacją bolszewicką, znalazł się pod panowaniem nazistów.

---

[29] Wspomnienia s. Reginy Joczajte (doc. 5), „Summarium" LXXXI, s. 1562 n., § 5327; Relacja Komisji historycznej, tamże, s. 1557, § 5307; por. s. M. Anuncjata od Trójcy Świetej, s. 36.

[30] Zob. Wyciąg z protokołu sądowego przeciw oprawcom Alfred Metzner i Karl Siegel (dok. 12), „Summarium" LXXX, s. 1568 n., § 5344.

Chociaż w pierwszych miesiącach, ze względów politycznych, Niemcy zezwolili na względną wolność życia religijnego, to pod koniec 1941 roku nowa administracja wznowiła restrykcje. Zakazano jakiejkolwiek działalności religijnej, a za nauczanie religii groziło nie tylko więzienie, ale też śmierć[31]. Klasztor sióstr niepokalanek w Słonimiu pozostawał pod specjalną obserwacją Gestapo, które podejrzewało siostry nie tylko o szeroko zakrojoną działalność charytatywną i wychowawczą, ale dostrzegało w nim silne centrum wiary i ducha polskości[32].

Bezpośrednią przyczyną aresztowania s. Marty była pomoc okazywana Żydom[33]. Ta pomoc na terytorium Polski pod okupacją niemiecką była zakazana pod karą śmierci bez żadnej możliwości złagodzenia. Ks. Michał Michniak relacjonuje: „Przyczyna aresztowania osób rozstrzelanych [s. Marty Wołowskiej, s. Ewy Noiszewskiej, Adama Stark SJ — przyp. aut.] była następująca: pani Kagan, żydówka miała córkę. Wspomniane siostry Ewa i Marta, rodzinę tę przygotowały do przyjęcia chrztu, którego udzielił im

---

[31] Zob. Z. Zieliński, *Życie religijne w Polsce w okresie okupacji 1949-1945*, Katowice 1992, s. 37-40.

[32] Por. Relacja s. Szczęsławy Tuska (dok. 1), „Summarium" LXXXI, s. 1558, §§ 5309 n.; Zeznanie s. Marii Almy Sołtan (świadek II, ad 25-26), „Summarium" LXXXI, s. 1552 § 5386.

[33] Por. Zeznanie Heleny Ignatiuk Rogozikówna (świadek III), „Summarium" LXXXI, s. 1554, § 5293; Przesłuchanie ks. Michała Michniaka (dok. 9), „Summarium" LXXX, s. 1565, § 5334; List s. Krysty Szembek (dok. 13), „Summarium" LXXXI, s. 1570, § 5347; List Józefy Zwierko (dok. 14), „Summarium" LXXXI, s. 1571, § 5348.

o. Stark. Niemcy dowiedzieli się o tym i dlatego wszystkie te osoby zostały aresztowane, a następnego dnia rankiem rozstrzelane"[34]. Jadwiga Pytlarz dodaje: „Siostry, s. Marta i s. Ewa, zostały rozstrzelane za to, że przechowywały dzieci żydowskie. Oddały życie jako męczenniczki, po uprzednim przesłuchaniu na Gestapo gdzie znęcano się nad nimi"[35].

U prześladowców s. Marty, z tej racji że okazywała ona heroiczną miłość bliźniego, jak to wynika z poprzednich świadectw, ujawniała się *nienawiść do wiary.* „Siostry otrzymały wiadomość od dwóch policjantów, Marcinkowskiego i Poważyńskiego, świadków naocznych, którzy mówili, że s. Marta zaraz po aresztowaniu była prześladowana z racji wiary. Miała ona ze sobą mały krzyż, który jeden z gestapowców chciał jej zabrać. Ponieważ ona nie chciała go oddać, on jej wyrwał z ręki, podeptał go i znęcał się nad siostrą. Siostra Marta jednak podjęła ten krzyż, ucałowała, mówiąc: «Jezu, to dla Ciebie i dla Polski»"[36].

Bł. Marta Wołowska została zamordowana z racji praktykowanej heroicznej miłości bliźniego, wypływającej z heroicznej miłości Boga. Jej śmierć była

---

[34] Przesłuchanie ks. Michała Michniaka (dok. 9), „Summarium" LXXX, s. 1565, § 5334.

[35] Wspomnienia Jadwigi Pytlarz, *Copia Publica*, t. XXX, s. 10010; zeznanie s. Tadei Zofii Nowakowskiej (świadek I), „Summarium" LXXXI, s. 1562, § 5324 n.

[36] Zeznanie s. Marii Almy Sołtan (świadek II, ad 25-26), „Summarium" LXXXI s. 1552 § 5386 n.; por. Wspomnienia s. Reginy Joczajte (doc. 5), „Summarium" LXXXI, s. 1562, § 5324.

konsekwencją *odium fidei* (nienawiści do wiary) ze strony prześladowcy, a więc nazistów niemieckich[37].

c) Męczeństwo formalne: *ze strony ofiary*. Nadzwyczajna droga duchowa bł. Marty, jej doświadczenia nadprzyrodzone i mistyczne, były stałą odpowiedzią całkowitego ofiarowania życia dla chwały Bożej. Jeszcze w 1933 roku pisała do przełożonej generalnej: „Widziałam jasno, że Jezus domagał się ode mnie ekspijacji i wiem, że to przeprowadzi"[38]. Siostrom często powtarzała: „My winniśmy być gotowe na męczeństwo"[39]. Bł. Marta świadoma była niebezpieczeństwa śmierci, które nad nią wsiało, a to z racji różnorodnej pomocy udzielanej bliźnim, zwłaszcza Żydom. Niezależnie od tego, w atmosferze terroru, będąc niepewną jutra, kontynuowała swoją posługę chrześcijańską wychodząc naprzeciw potrzebującym[40]. Bł. Marta przeczuwała, co ją czeka. Często mówiła o bliskiej śmierci. W ostatnim tygodniu przed śmiercią, robiła wrażenie że jest wyjątkowo pogrążona w głębokiej modlitwie. Pewnego dnia podczas rekreacji snuła rozważanie, czy rozstrzelanie przez

---

[37] Zob. *Vladislavien et Aliarum. Positio super Martyrio*, vol. 2, Roma 1997, s. 686.

[38] List do m. Zenony Dobrowolskiej z 16 lipca 1933 (AZNP): List s. Marty Wołowskiej, P. 35, 2.

[39] Por. Wspomnienia s. Cecylii Nowosielskiej (dok. 8), „Summarium" LXXXI, s. 1564, § 5332.

[40] Zob. Relacja Komisji historycznej, „Summarium" LXXXI, s. 1557, § 5305; Zeznanie s. Marii Almy Sołtan (świadek II), ad 21.22, „Summarium" LXXXI s. 1552 § 5283 n.; Zeznanie s. Tadei Zofii Nowakowskiej (świadek I ad 22), „Summarium" LXXXI, s. 1550 § 5272.

Niemców może być uznane za męczeństwo[41]. Jak intensywna była w niej myśl o męczeństwie, świadczy jej postawa w więzieniu, gdy znalazła się wśród powalonych i zrozpaczonych ludzi oczekujących na śmierć. A więc można mniemać, że było to jej ciągłe przygotowanie do męczeństwa[42].

S. Regina Joczajte wspomina: „Gdy [zaaresztowani — przyp. aut.] zobaczyli siostry, zaczęli płakać i lamentować: «Przywieziono do nas także siostry!». Siostry starały się umocnić ich w cierpieniu i zachęcały do pogodzenia się z wolą Bożą mówiąc: «Wszyscy znajdujemy się w obliczu śmierci. Módlmy się, abyśmy byli godni przyjąć śmierć jako męczennicy». Wszyscy zebrali się wokół sióstr i razem głośno odmawiali bolesną część Różańca"[43].

S. Marta zjednoczona z Boskim Mistrzem, gotowa była na przyjęcie każdego cierpienia, jak poniżenie, gdy przed rozstrzelaniem musiała zdjąć ze siebie szaty, rozumiejąc że naśladuje w tym Chrystusa obnażonego przed ukrzyżowaniem. „Nawet dziesiąta stacja Drogi Krzyżowej nie została [jej] oszczędzona"[44].

---

[41] Zob. Wspomnienia s. Szczęsławy Tuska (dok. 11), „Summarium" LXXXI, s. 1569, § 5341 n.

[42] Zob. Rys biograficzny Sł. Bożej Marty Wołowskiej, *Copia Publica*, t. XXX, s. 10101-10112; Relacja Komisji historycznej, „Summarium" LXXXI, s. 1553, § 5289.

[43] Wspomnienia s. Reginy Joczajte (dok. 5), „Summarium" LXXXI, s. 1562, § 5324; Zeznanie s.Tadei Zofii Nowakowskiej (świadek I) ad 27, „Summarium" LXXXI, s. 1550 § 5275.

[44] Listy s. Szczęsławy Tuska (dok. 2-b), „Summarium" LXXXI, s. 1559, § 5314.

Świadkowie relacjonują, że s. Marta dała szczególnie wymowne świadectwo zrozumienia składanej ofiary z życia i przebaczenia okazanego prześladowcom. S. Regina Joczajte relacjonuje: „Żandarm wyrwał z rąk siostry krzyż i rzucił na ziemię, przewrócił ją i zaczął kopać. Siostra się podniosła i podjęła krzyż, pocałowała go mocno, mocno i powiedziała: «Jezu, wszystko to dla Ciebie, dla naszej biednej Polski». […] Skazani zostali zgromadzeni i ustawieni nad dołem, do którego mieli wpadać. Następnie zarządzono ułożyć się głowa przy głowie i z karabinu maszynowego dokonywano egzekucji. Siostra Marta jeszcze zdrętwiałymi wargami zdołała wykrzyknąć: «Boże, przebacz im bo nie wiedzą, co czynią. Przyjmij to wszystko za nasza biedną Polskę»”[45].

Śmierć s. Marty postrzegana „jako konsekwencja ofiary z życia konsekrowanego”, przyjęta w duchu heroicznej miłości do Boga i bliźniego, słusznie może być uznana jako śmierć męczeńska w sensie teologicznym[46].

3. Sława świętości

Sprawdzianem autentycznej świętości i męczeństwa jest powszechna opinia wśród wiernych. Bezpo-

[45] Wspomnienia s. Reginy Joczajte (dok. 5), „Summarium” LXXXI, s. 1562 n., § 5325, 5327; por. Zeznanie s.Tadei Zofii Nowakowskiej (świadek I). Ad 36-37, „Summarium” LXXXI, s. 1550 § 5276; Zeznanie s. Marii Almy Sołtan (świadek II), ad 36-37, „Summarium” LXXX, s. 1553 § 5290.

[46] Zob. Zeznania świadków *ex officio*, świadek 5 i świadek 6, ad 6, „Summarium” LXXXI s. 1555 § 5298 n.

średnio po śmierci s. Marty, zapanowało silne przekonanie, tak wśród sióstr w Słonimiu, jak i wśród miejscowej ludności, że poniosła ona śmierć męczeńską. Resztki jej habitu były traktowane jak relikwie. W modlitwach zaczęto wzywać jej wstawiennictwa[47]. Potwierdzają to świadkowie w swoich zeznaniach. Między innymi Helena Ignatiuk Rogozikówna zeznała: „Jestem absolutnie pewna, ze s. Marta jest męczennikiem, ponieważ spontanicznie, ze spokojem i godnością przyjęła śmierć męczeńska z miłości dla bliźniego"[48]. S. M. Alma Sołtan stwierdziła: „Uważam, że Siostra Marta jest męczennikiem, gdyż oddała życie za wiarę"[49]. S. Tadea Zofia Nowakowska zaś wyznała: „Uważam Sługę Bożą za męczennika, gdyż od początku do końca praktykowała chrześcijańskie przykazanie miłości. Nie lękała się zagrożenia śmierci. […] Po śmierci wiele osób uważało ją za męczennika"[50].

IV. Proces beatyfikacyjny

O procesie beatyfikacyjnym s. Marty Wołowskiej możemy mówić jedynie w kontekście procesu 108

---

[47] Zob. Zeznanie s. Tadei Zofii Nowakowskiej (świadek I) ad 40, „Summarium" LXXXI, s. 1551 § 5277; Zeznanie świadka IV. Janiny Geniusz Rymkiewicz, Sumarium LXXXI, s. 1554; Zeznanie s. Mari Almy Sołtan (świadek II), ad 36-37, „Summarium" LXXX, s. 1553 § 5290.

[48] Zeznanie Heleny Ignatiuk Rogozikówny (świadek 3), „Summarium" LXXXI, s. 1554 § 5294.

[49] Zeznanie s. Marii Almy Sołtan (testis II, ad 30), „Summarium" LXXX, s. 1553 § 5291.

[50] Zeznanie s. Tadei Zofii Nowakowskiej (świadek I). Ad 36-37, „Summarium" LXXXI, s. 1550 § 5277

Męczenników II wojny światowej, gdyż ona należy do tej grupy. Drogę do tego procesu otworzyło dochodzenie o męczeńskiej śmierci bp. Michała Kozala. W 1986 roku podczas dyskusji nad jego męczeństwem, dwóch konsultorów Kongregacji, niezależnie od siebie, wysunęło myśl, by przy przyszłej kanonizacji „mistrza męczenników", jak nazywano bp. Kozala, dołączyć towarzyszy męczenników, którzy ponieśli śmierć w podobnych okolicznościach. Znalazło to odbicie w dekrecie o męczeństwie, gdzie jest powiedziane, iż „*Episcopus Michael Kozal non solum ipse fuit martyr sed verum martyrum magister*"[51].

1. Przygotowania do procesu

Bp Michał Kozal został beatyfikowany przez Jana Pawła II w Warszawie w dniu 14 czerwca 1987 roku podczas III Pielgrzymki do Ojczyzny[52].

Myśl o beatyfikacji towarzyszy męczenników, wysuniętą przez konsultorów Kongregacji, podjął biskup włocławski Henryk Muszyński. W dniu 8 kwietnia 1988 roku skierował pismo do Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, prosząc o kompetentne wskazówki w tej kwestii. Prefekt Kongregacji kard. Pietro Palzzini pismem z dnia 11 maja 1988 roku udzielił odpowiedzi. Wskazał, że z punktu widzenia Kon-

[51] *Relatio et Vota Congressus peculiaris super Martyrio die 24 martii 1987*, Romae 1987, n. 2-3.

[52] *Litterae Apostoliceae Servo Dei Michaeli Kozal beatorum Caelitum tribuuntur*, „Acta Apostolicae Sedis" 82(1990), s. 224-226.

gregacji, istnieje możliwość przeprowadzenia procesu beatyfikacyjnego towarzyszy męczenników przez Trybunał Diecezji we Włocławku, ale po uzyskaniu zgody kompetentnych biskupów diecezjalnych. Należy wybrać te osoby, które chociaż w różnych miejscach i okolicznościach, to jednak zostały zamordowane przez tego samego prześladowcę, tzn. przez nazistów hitlerowskich, z nienawiści do wiary katolickiej. O każdym kandydacie do chwały ołtarzy należy przeprowadzić osobny proces o męczeństwie, by po zebraniu materiału dowodowego, można było stwierdzić „*constat de martyrio*". Następnie wszyscy ci Słudzy Boży winni być beatyfikowani, by później podczas kanonizacji mogli być dołączeni jako towarzysze bł. Michała Kozala. Do ich kanonizacji nie może dojść, jeżeli nie udowodni się cudu, otrzymanego za przyczyną wzywanych wszystkich męczenników. Prefekt Kongregacji zachęcił bp. H. Muszyńskiego, by w tej sprawie podjął dialog z innymi biskupami. O ile oni wyrażą zgodę, będzie można podjąć prace nad zorganizowaniem procesu, oczywiście po otrzymaniu wszystkich wymaganych upoważnień Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych[53].

Po konsultacjach z Kongregacją Spraw Kanonizacyjnych skrystalizowała się ostateczna formuła procesu, obejmującego obok męczenników z obozu kon-

[53] Zob. List Prefekta Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych do bp. H. Muszyńskiego z 11 V 1988, Prot. N Var. 3017(88) [Archiwum Kurii Biskupiej we Włocławku].

centracyjnego z Dachau, skupionych wokół bp. Kozala, również heroicznych wyznawców, którzy ponieśli śmierć z rąk nazistów hitlerowskich, dlatego że opowiedzieli się za wiernością Bożemu prawu.

Formuła ta została przyjęta przez Konferencję Episkopatu Polski w dniu 1 grudnia 1989 roku. Po bliższym rozeznaniu problemu Konferencja Biskupów Diecezjalnych w dniu 28 lutego 1991 roku zorganizowanie i przeprowadzenie procesu przekazała biskupowi włocławskiemu. Decyzja ta została umotywowana faktem, że bp Michał Kozal pochodził z diecezji włocławskiej, której również przypadło w udziale szczególniej przemówić świadectwem męczenników[54].

Dnia 16 maja 1991 roku biskup włocławski mianował postulatora generalnego w osobie ks. dr. Tomasza Kaczmarka, który podjął wstępne prace organizacyjne.

Kuria biskupia włocławska skierowała pismo do wszystkich Kurii Diecezjalnych w Polsce sugerując wyszukanie po 5 kandydatów, którzy ponieśli śmierć w czasie II wojny światowej i cieszą się sławą męczeństwa. Rozpoczął się więc proces poszukiwania kandydatów. W pierwszej wersji mieli to być niemal sami kapłani diecezjalni. Następnie dołączono przedstawicieli zakonów i zgromadzeń męskich i żeńskich. Dnia 3 października 1991 roku we Włocławku, pod

---

[54] Zob. T. Kaczmarek, *Męczennicy za wiarę 1939-1945*, Marki 1998, s. 134. Diecezja Włocławska w czasie drugiej wojny światowej straciła 220 kapłanów.

przewodnictwem ks. T. Kaczmarka odbyło się pierwsze spotkanie przedstawicieli diecezji i niektórych zakonów. Wzięło udział 11 przedstawicieli diecezji, 2 zakonów i jednego zgromadzenia męskiego. Podczas tego spotkania zgłoszono: 3 biskupów, 43 kapłanów diecezjalnych, 6 kapłanów zakonnych, 1 alumna diecezjalnego, 1 kleryka zakonnego, 1 brata zakonnego i 1 osobę świecką — razem 54 osoby. Brakowało przedstawicielek zgromadzeń żeńskich, jak też osób świeckich. Dnia 19 listopada 1991 r. we Włocławku odbyło się kolejne spotkanie 33 wicepostulatorów formalnie już mianowanych przez postulatora generalnego. Ich liczba z czasem doszła do 41. Podczas tego spotkania postulator poinformował, że ma zgłoszonych 60 kandydatów z 12 diecezji, 14 zakonów i zgromadzeń zakonnych oraz 7 osób świeckich. Postanowiono poszukiwać nowych kandydatów spośród sióstr i osób świeckich. Zadanie to zlecono o. Gabrielowi Bartoszewskiemu, by nagłośnił sprawę poprzez środki masowego przekazu i kontakty z Konferencjami Przełożonych Wyższych Zakonów i Zgromadzeń Męskich oraz Zgromadzeń Żeńskich. Termin inauguracji procesu, a także uroczystej sesji przewidziano na niedzielę 26 stycznia 1992 roku, w rocznicę narodzin dla nieba bł. Michała Kozala.

W trakcie dalszych przygotowań do procesu wyłonione zostało grono 92 osób. Biskup włocławski Henryk Muszyński listę tę wraz z odpowiednim pismem przedłożył Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. To Dykasterium po zbadaniu sprawy wydało

reskrypt z dnia 16 stycznia 1992 roku, zezwalając na prowadzenie procesu pod następującym tytułem: „*Vladislavien et Aliarum. Canonizationis. Nonaginta Duorum Sociorum Episcoporum, Sacerdotum, Religiosorum et Virorum Laicorum in odium fidei, uti fertur, interfectorum*”[55].

Kongregacja osobnym pismem z dnia 17 stycznia 1992 roku zaleciła biskupowi włocławskiemu, by o rozpoczętym procesie poinformował kompetentnych biskupów diecezji położonych poza Polską, tj. na terenie Niemiec, Austrii, Białorusi i Ukrainy[56].

Nihil obstat wymagane przez Normy Kongregacji z 7 lutego 1983 roku przy prowadzeniu procesów diecezjalnych, Kongregacja wydała w nieco późniejszym czasie, tj. dnia 10 marca 1992 roku[57].

2. Proces na terenie diecezji

Uroczysta publiczna sesja rozpoczynająca proces o życiu i męczeństwie odbyła się w katedrze włocławskiej 26 stycznia 1992 roku. Przewodniczył jej upoważniony do prowadzenia procesu bp H. Muszyński, ordynariusz włocławski. W uroczystości tej

---

[55] *Vladislavien et Aliarum. Beatificationis seu Declarationis Martyrii Servorum et Servarum Dei. Antonii Juliani Nowowiejski, archiepiscopi, Henrci Kaczorowski et Anicet Kopliński sacerdotum, Mariae Anne Biernacka laicae atque centum trium sociorum in odium fidei, uti fertur, annis 1939-1945 interfectorum. Positio super martyrio*, vol. I: *Decreta Congregationis Causarum Sanctorum*, Roma 1997, s. 3 [dalej: *Vladislavien et Aliarum. Positio super Martyrio*].

[56] Zob. tamże, s. 4.

[57] Zob. tamże, s. 5.

uczestniczył Prymas Polski kard. Józef Glemp, wielu biskupów, wicepostulatorów, kapłanów, sióstr zakonnych i wiernych świeckich. Było to wydarzenie wielkiej wagi. Podczas sesji został zaprzysiężony trybunał, mianowany wcześniej przez biskupa włocławskiego, a przysięgę złożyli postulator generalny i wicepostulatorzy. Po sesji została odprawiona uroczysta Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem Księdza Prymasa, a homilię wygłosił bp Kazimierz Majdański, ordynariusz szczecińsko-kamieński, świadek życia i śmierci w obozie koncentracyjnym w Dachau wielu kandydatów do chwały ołtarzy[58].

Postulator generalny wraz z wicepostulatorami od początku zdawali sobie sprawę, że niemożliwą jest rzeczą, by jeden Trybunał Włocławski w krótkim czasie był w stanie przeprowadzić proces o 92 kandydatach do chwały ołtarzy. Postanowiono więc, by zgodnie z praktyką sądową w zainteresowanych diecezjach powołać trybunały rogatoryjne, czyli pomocnicze. Z dniem 25 lutego 1992 roku Trybunał Włocławski wystosował pisma rogatoryjne do zainteresowanych biskupów 13 diecezji z prośbą o przeprowadzenie dochodzenia o męczeństwie wyznaczonych im osób, tak z własnych diecezji jak też zakonów czy zgromadzeń zakonnych, gdy będzie zachodziła taka potrzeba.

---

[58] Zob. J. Gręźlikowski, *Proces Męczenników Kościoła w Polsce z okresu II wojny światowej*, „Kronika Diecezji Włocławskiej" 77(1994), nr 1-2, s. 99.

W następstwie reorganizacji diecezji w Polsce, dokonanej bullą Jana Pawła II *Totus Tuus Poloniae Populus* z 25 marca 1992 roku, bp Muszyński został przeniesiony do Gniezna. Jego następca bp Bronisław Dembowski pismem z dnia 20 kwietnia 1992 roku potwierdził na urzędzie członków trybunału beatyfikacyjnego i postulatora generalnego.

W trakcie prowadzenia procesu głównego we Włocławku i rogatoryjnych w poszczególnych diecezjach, niektórzy biskupi lub przełożeni zakonni zgłaszali nowych kandydatów. W związku z tym na wniosek bp. Bronisława Dembowskiego, Kongregacja reskryptem z 10 lipca 1992 roku zezwoliła na dołączenie 22 nowych kandydatów[59]. W późniejszym czasie jeszcze dwukrotnie występowano o dołączenie nowych kandydatów[60]. W konsekwencji trzeba było powiększyć liczbę trybunałów rogatoryjnych do 17, gdyż dochodzenie diecezjalne obejmowało 118 Sług i Służebnic Bożych. Była to najwyższa liczba zgłoszonych kandydatów do beatyfikacji. Jednak podczas prac trybunałów okazało się, że w stosunku do niektórych kandydatów nie zdołano zebrać wystarczającego materiału świadczącego o ich męczeństwie. W związku z tym w stosunku do 20 kandydatów zawieszono dalsze prowadzenie procesu.

---

[59] Zob. *Vladislavien et Aliarum. Documenta*, w: *Positio super Martyrio*, vol. I, Roma 1997, s. 7.

[60] Zob. tamże, s. 9-10, 13-14.

Trybunał włocławski przeprowadził 17 procesów, natomiast 17 trybunałów rogatoryjnych przeprowadziło 81 procesów. Było to w diecezjach: białostocka, częstochowska, drohiczyńska, gdańska, gnieźnieńska, katowicka, kielecka, krakowska, lubelska, łomżyńska, olsztyńska, płocka, poznańska, przemyska, radomska, sandomierska i warszawska. W tej ostatniej przeprowadzono 20 procesów[61]. Procesy s. Marty Wołowskiej i s. Ewy Noiszewskiej zostały przeprowadzone w Kurii Metropolitalnej Warszawskiej.

Swojego rodzaju rekordem był czas prac procesowych, które zamknęły się w dwóch latach. Zgromadzone akta procesowe wraz z tłumaczeniami na język włoski liczyły około 96 tys. stron. Dotyczyły one m.in. zaprzysiężonych zeznań 779 świadków męczeństwa, zaprzysiężonych zeznań 221 biegłych historyków, archiwistów i z innych pomocniczych dziedzin, 695 dokumentów bezpośrednich dotyczących męczeństwa, kilkudziesięciu wotów na piśmie cenzorów teologów, pomijając już inne dokumentacje.

Uroczyste zakończenie dochodzenia diecezjalnego, po zebraniu wszystkich procesów rogatoryjnych z diecezji, miało miejsce we Włocławku 26 stycznia 1994 roku[62].

---

[61] Zob. *Vladislavien et Aliarum. Presentazione dr Fr. Ambrogio Eszer OP, relatore generale*, w: *Positio super Martyrio*, vol. I, s. 4-8.

[62] Zob. J. Gręźlikowski, s. 100.

3. Prace nad procesem w Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych

W marcu 1994 roku akta procesu 98. męczenników II wojny światowej, obejmujące 16 worków poczty dyplomatycznej, zostały przewiezione do Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie. Dnia 22 marca 1994 roku w Kongregacji dokonano urzędowego otwarcia procesu i nastąpiło przygotowanie kopii publicznej[63].

Podczas gdy trwały prace nad przygotowaniem kopii publicznej, bp Bronisław Dembowski wystąpił do Kongregacji z prośbą o ustalenie definitywnego tytułu sprawy. Kongregacja przyjęła sugestię biskupa włocławskiego i wydała Dekret z dnia 18 maja 1994 roku, ustalając tytuł procesu, który brzmi następująco: „*Vladislavien et Aliarum. Beatificationis seu Declarationis Martyrii Servorum et Servarum Dei. Antonii Juliani Nowowiejski, archiepiscopi, Henrici Kaczorowski et Anicet Kopliński, sacerdotum, Mariae Annae Biernacka laicae atque nonaginta quatuor sociorum in odium fidei, uti fertur, interfectorum*"[64].

---

[63] Kopia publiczna procesu beatyfikacyjnego jest to autentyczny odpis akt oryginalnych, które pozostają w Archiwum Kurii Diecezjalnej. Do Kongregacji przesyła się, według określonych zasad, przygotowany opis w języku polskim i tłumaczenie w jednym z języków zachodnioeuropejskich, przyjętym w tym Dykasterium. Jeżeli kopia publiczna jest przygotowana poprawnie, zostaje uznana przez Kongregację i stanowi podstawę do dalszej pracy przy udowadnianiu heroiczności cnót lub męczeństwa.

[64] *Vladislavien et Aliarum. Positio super Martyrio*, vol. I: *Decreta Congr. Causarum Sanctorum*, s. 11. Tytuł ten w tłumaczeniu brzmi następująco:

Wymienione cztery osoby reprezentują poszczególne grupy męczenników. Abp Antoni Julian Nowowiejski — biskupów, ks. Henryk Kaczorowski — kapłanów diecezjalnych, o. Anicet Kopliński — osoby zakonne, Marianna Biernacka — osoby świeckie.

Abp A. J. Nowowiejski, hierarchicznie ma pierwsze miejsce. Gdyby w przyszłości doszło do kanonizacji towarzyszy męczenników i próby dołączenia ich do bł. bp. Michała Kozala, to arcybiskupowi przysługiwałoby pierwsze miejsce, a Michałowi Kozalowi drugie. Zatem on już nie przewodniczyłby temu gronu, jak mniemano wcześniej, ale wszedłby do niego jako jeden z towarzyszy. W konsekwencji przestano wspominać o bp. Michale Kozalu i jego przyszłych towarzyszach. Jeżeli w przyszłości dojdzie do kanonizacji bp. Kozala, to zostanie on ogłoszony świętym indywidualnie.

W czasie prac nad procesem w Kongregacji, na wniosek kard. Józefa Glempa, Kongregacja dekretem z dnia 4 stycznia 1995 roku wyraziła zgodę na przeprowadzenie procesu 7 franciszkanów konwentualnych i 1 brata mniejszego, których proces został przeprowadzony w Kurii Metropolitalnej Warszawskiej[65]. W międzyczasie został też wznowiony proces

---

Włocławek i Inne. Beatyfikacja czyli Deklaracja Męczeństwa Sług i Służebnic Bożych. Antoniego Juliana Nowowiejskiego, arcybiskupa, Henryka Kaczorowskiego i Aniceta Koplińskiego, kapłanów, Marianny Anny Biernackiej, świeckiej oraz 94 towarzyszy, którzy jak się twierdzi zostali zamordowani z nienawiści do wiary.

[65] Zob. tamże, s. 16.

ks. Józefa Jankowskiego, pallotyna, zawieszony w toku dochodzenia diecezjalnego w Warszawie[66].

W czerwcu 1994 roku Postulator generalny otrzymał z Kongregacji kopię publiczną procesu w liczbie 82 tomy. Dekret ważności procesu został wydany 11 listopada 1994 roku. Po dołączeniu wyżej wymienionych opóźnionych procesów kopia publiczna liczyła 93 tomy[67].

Sprawa procesu Męczenników II wojny światowej Dekretem Kongregacji z dnia 18 listopada 1994 roku została powierzona relatorowi generalnemu Kongregacji Amrogio Eszer OP, wybitnemu specjaliście i znawcy problemów Europy Środkowej i II wojny światowej.

Po przeprowadzeniu wszystkich spraw formalnych Postulator generalny, przy współpracy wicepostulatorów, rozpoczął przygotowanie pozycji o męczeństwie (*Positio super martyrio*). W ciągu trzech lat żmudnej pracy zostały przygotowane i wydrukowane 4 woluminy o ogólnej objętości 3232 strony. Poniżej przedstawimy treść poszczególnych woluminów:

Vol. I — stron 226, obejmuje prezentację całości procesu, opracowaną przez prof. Ambrogio Eszera OP, relatora generalnego, który z urzędu prowadził sprawę i niniejszym opracowaniem przyjął za niego pełną odpowiedzialność. Kolejna część to wszystkie

---

[66] Tamże, s. 17.

[67] Zob. *Vladislavien et Aliarum. Positio super Martyrio*, vol. I, *Decreta*, s. 17-20; tamże, *Presentazione dr Fr. Ambrogio Eszer OP, relatore generale*, s. 9.

dekrety wydane przez Kongregację, o których była mowa wcześniej. Następnie mamy wprowadzenie dokonane przez postulatora generalnego, który podaje krótką historię procesu oraz prezentuje poszczególne sylwetki. W dalszej części znajdujemy charakterystykę Kościoła w Polsce w okresie międzywojennym. Zasadniczą część tego woluminu stanowią prezentacje prześladowcy, tj. nazizmu hitlerowskiego. Zostały przytoczone bardzo ważkie i mocne dokumenty świadczące, że nazizm ze swej istoty był ateistyczny i ukierunkowany na walkę z Bogiem, Kościołem i duchowieństwem. Ostatnia część zawiera opinię cenzorów teologów o pismach 22 Sług Bożych, którzy pozostawili po sobie spuściznę pisarską.

Vol. II — liczący 917 stron, zawiera syntetyczne opracowanie o życiu, cnotach, męczeństwie i sławie męczeńskiej każdego ze Sług Bożych. Studium to poprzedzone jest syntetycznym życiorysem. Następnie w oparciu o zebrany materiał procesowy przedstawione są cnoty Sługi Bożego. W toku tego procesu na cnoty zwraca się szczególną uwagę, jako dalsze przygotowanie do męczeństwa. W dalszej części, istotnej dla sprawy, omówione jest męczeństwo, a więc: męczeństwo materialne czyli fakt poniesienia śmierci i w jakich okolicznościach; męczeństwo formalne ze strony prześladowcy, czyli działanie z nienawiści do wiary i męczeństwo formalne ze strony ofiary, czyli fakt przyjęcia śmierci z miłości do Boga. W ostatniej części jest przedstawiona sława męczeń-

stwa, tzn. że Sługa Boży od chwili śmierci już wśród więźniów i innych wiernych cieszył się szacunkiem i sławą męczeństwa, czyli że dokonał życia jako człowiek mężny i święty. Według tego schematu przedstawiony jest każdy kandydat do chwały ołtarza.

Vol. III-1 i III-2 o objętości 2278 stron zawiera *Testimonia et Documenta*, czyli zeznania świadków i dokumenty pisane świadczące o męczeństwie i sławie męczeństwa Sług Bożych. Są to materiały zebrane w toku procesu diecezjalnego opracowane według metody naukowej używanej w Kongregacji. Z powyższego wynika, że każdy i każda ze Sług Bożych ma swoją dokumentację dowodową i syntetyczne opracowanie tzn. *disquisitio* o życiu, męczeństwie i sławie męczeństwa.

Dokumentacja procesu została oceniona i przyjęta przez relatora prof. Ambrogio Eszer OP, który w swej relacji napisał: „Po dokładnym przestudiowaniu wszystkich akt i źródeł niniejszej sprawy jesteśmy przekonani, że nie ma konieczności prowadzenia dalszych poszukiwań archiwalnych. Jesteśmy przekonani, że przedstawiony materiał jest więcej niż wystarczający, aby konsultorzy teologowie mogli uznać męczeństwo Sług Bożych Antoniego Juliana Nowowiejskiego arcybiskupa, Henryka Kaczorowskiego i Aniceta Koplińskiego kapłanów, Marianny Biernackiej świeckiej i 103 Towarzyszy”[68].

[68] *Vladislavien et Aliarum. Presentazione dr Fr. Ambrogio Eszer OP, relatore generale*, w: *Positio super Martyrio*, vol. I, Roma 1997, s. 9.

Wymieniona pozycja o męczeństwie została złożona w Kongregacji w styczniu 1998 roku. Dnia 20 listopada 1998 roku odbył się Kongres Teologów Konsultorów pod przewodnictwem Generalnego Promotora Wiary, celem przedyskutowania męczeństwa 107 Sług Bożych. Wynik dyskusji członków Kongresu był jednomyślny, wszyscy (9) obecni, w tajnym głosowaniu opowiedzieli się za uznaniem męczeństwa naszych Sług Bożych[69].

W tym miejscu wypada dodać wyjaśnienie, że w ostatnim roku prac nad procesem, Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych przyjęła prośbę biskupa tarnowskiego Wiktora Skworca i zezwoliła na przeprowadzenie osobnego procesu o Słudze Bożym ks. Romanie Sitko, byłym rektorze seminarium, zamordowanym w obozie koncentracyjnym w Dachau. Pozycja o jego męczeństwie została również przedstawiona w dniu 20 listopada 1998 roku i przyjęta pozytywnie. Podczas Kongresu Teologów został on dołączony do grona 107 męczenników. Stąd ostateczna liczba męczenników II wojny światowej wynosi 108.

Dnia 16 lutego 1999 roku odbyło się posiedzenie Kongregacji Kardynałów i Biskupów, których zadaniem było ponowne przedyskutowanie i ocena męczeństwa naszych Sług Bożych. Również i ta Komisja jednomyślnie potwierdziła męczeństwo.

Dekret o męczeństwie 108 Męczenników II wojny światowej został ogłoszony w obecności Ojca Święte-

---

[69] Zob. *Vladislavien et Aliarum. Relatio et Vota Congressus peculiaris super martyrio die 20 nobvembris an. 1998 habiti*, Roma 1998, s. 169.

go Jana Pawła II i promulgowany 26 marca 1999 roku[70]. Nazwisko bł. Marty znajduje się pod nr 94: „Maria Marta od Jezusa Wołowska zakonnica, profeska Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia NMP, zastrzelona kulą karabinu 19 grudnia 1942 roku w mieście Słonim"[71].

4. Beatyfikacja

Beatyfikacja odbyła się podczas uroczystej Mszy św. 13 czerwca 1999 roku w Warszawie na Placu Piłsudskiego. Prośbę o wyniesienie do chwały ołtarzy przedstawił Prymas Polski kard. Józef Glemp. Biskup włocławski dokonał przedstawienia Sług Bożych. Miedzy innymi powiedział: „Grono 108 Sług i Służebnic Bożych, Męczenników Kościoła w Polsce z okresu II wojny, którzy złożyli heroiczne świadectwo wierności Bogu w czasie prześladowania za wiarę ze strony ateistycznego nazizmu hitlerowskiego, to 3 biskupów, 52 kapłanów diecezjalnych, 26 kapłanów zakonnych, 3 alumnów Seminariów Duchownych, 7 braci zakonnych, 8 sióstr zakonnych i 9 wiernych świeckich. Tworzą oni cztery grupy — stany Kościoła: pasterze, duchowieństwo świeckie, rodziny zakonne oraz świeccy. […] 108 Sług i Służebnic Bożych ukazuje obraz Kościoła w Polsce, który w czasie

[70] Congregatio de Causis Sanctorum, *Vladislavien et Aliarum. Decretum super Martyrio:Antonii Iuliani Nowowiejski, archiepiscopi-episcopi Plocensis, Henrici Kaczorowski et Aniceti Koplinski, sacerdotum et Mariannae Biernacka, laicae atque CIV sociorum*, z 26 III 1995 [druk ulotny].

[71] Tamże, s. 12.

prześladowania za wiarę składał świadectwo wierności Bogu i Jego prawu, łącząc ofiarę swojego życia z ofiarą Zbawiciela. Ich ofiara pozostaje ciągle żywa, wzmacnia naszą wiarę i jest dojrzałym owocem posiewu przelanej krwi św. Wojciecha biskupa i męczennika"[72]. Ojciec Święty wypowiedział formułę beatyfikacji obejmującą również osoby Sług Bożych Reginy Protmann i Edmunda Bojanowskiego, która brzmiała następująco: „Spełniając życzenie naszych braci Józefa Glempa, arcybiskupa Metropolity Warszawskiego, Juliusza Paetza, arcybiskupa Metropolity Poznańskiego i Bronisława Dembowskiego, Biskupa Włocławskiego, jak również wielu innych braci w biskupstwie oraz licznych wiernych, za radą Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, naszą Władzą Apostolską zezwalamy, aby odtąd Czcigodnym Sługom Bożym: Reginie Protmann, Edmundowi Bojanowskiemu oraz Antoniemu Julianowi Nowowiejskiemu, Henrykowi Kaczorowskiemu, Anicetowi Koplińskiemu, Mariannie Biernackiej i 104 towarzyszom męczennikom z okresu II wojny światowej, przysługiwał tytuł błogosławionych i aby ich święta obchodzono w miejscach i w sposób określony przez prawo. Dla Reginy Protmann będzie to corocznie 18 stycznia, dla Edmunda Bojanowskiego 7 sierpnia, dla Antoniego Juliana Nowowiejskiego, Henryka Kaczorowskiego, Aniceta Koplińskiego, Marianny Biernac-

[72] *Uroczysta Msza Święta celebrowana pod przewodnictwem Ojca Świętego Jana Pawła II*, Warszawa 1999, s. 15-19.

kiej i stu czterech towarzyszy męczenników z okresu drugiej wojny światowej dzień 12 czerwca. W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen"[73].

W homilii Ojciec Święty powiedział między innymi: „Dziś właśnie świętujemy to zwycięstwo, świętujemy zwycięstwo tych, którzy w naszym stuleciu oddali życie dla Chrystusa, oddali życie doczesne, aby posiąść je na wieki w Jego chwale. Jest to zwycięstwo szczególne, bo dzielą je duchowni i świeccy, młodzi i starzy, ludzie różnego pochodzenia i stanu. […] Gdy bowiem dokonujemy tego uroczystego aktu, niejako odzywa w nas wiara, że bez względu na okoliczności we wszystkim możemy odnieść pełne zwycięstwo dzięki temu, który nas umiłował (por. Rz 8, 37). Błogosławieni męczennicy wołają do naszych serc: uwierzcie, że Bóg jest miłością! Uwierzcie na dobre i na złe! Obudźcie w sobie nadzieję! Niech ta nadzieja wyda w was owoc wierności Bogu we wszelkiej próbie"[74].

Beatyfikacja otworzyła drogę do publicznego kultu Kościoła oddawanego nowym Błogosławionym męczennikom. Najwyższą jego formą jest liturgia mszalna o męczennikach i Liturgia godzin. Kongregacja Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów dekretem n. 1201(99)L, a dnia 10 czerwca 1999 roku zatwierdziła specjalną kolektę mszalną o 108 Męczennikach w wersji łacińskiej i polskiej, jak również dru-

---

[73] Tamże, s. 19-20.

[74] „L'Osservatore Romano" (wyd. polskie) 20(1999), nr 8, s. 78.

gie czytanie w Liturgii godzin[75]. Data obchodu liturgicznego została wyznaczona na dzień 12 czerwca, jako najbliższy dzień liturgiczne wolny, najbliższy dniowi beatyfikacji. Ta sama Kongregacja dekretem z dnia 9 grudnia 1999 roku wspomnienie o 108 Męczennikach wprowadziła do liturgicznego kalendarza diecezji polskich[76]. Właśnie w dniu dzisiejszym czcimy męczenników, a wśród nich bł. Martę Wołowską.

Wyniesienie do chwały ołtarzy przez papieża Jana Pawła II na placu Piłsudskiego, w stolicy Polski Warszawie, 108 Polaków i Polek, męczenników II wojny światowej, w historii naszego Kościoła jest i pozostanie wydarzeniem bez precedensu.

Proces beatyfikacyjny został rozpoczęty w 50 lat od śmierci ofiar wojny. Wiadomo, że w okresie powojennym gromadzono relacje i różne dokumenty o prześladowaniu Polaków i Polek przez nazistów. Nikt jednak nie śmiał przypuszczać, że zaistnieje możliwość prowadzenia ich procesów drogą męczeństwa, a tym bardziej procesu zespołowego. Gdy nadszedł czas, proces beatyfikacyjny 108 Męczenników został przeprowadzony w ciągu 7 lat i to drogą normalną zgodnie z przepisami prawa kanonizacyj-

---

[75] Archiwum Sekretariatu Prymasa Polski, teczka: Kongregacja Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów.

[76] Tamże. Kongregacja Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów na prośbę zainteresowanych biskupów diecezjalnych lub kompetentnych przełożonych generalnych, godzi się na wyłączenie pojedynczych męczenników lub grup własnych i czczenie ich w dniu 12 czerwca.

nego. W tych wszystkich wydarzeniach dostrzegam szczególny i chyba trudny dziś do odczytania znak działania Opatrzności Bożej. Spełniło się proroctwo Sługi Bożego papieża Piusa XII, który kiedyś powiedział do kard. Stefana Wyszyńskiego: „Przyjdzie czas, gdy z obozów koncentracyjnych i więzień będziemy wydobywali prochy ludzi, którzy tam polegli i będziemy ich wynosili na ołtarze”[77].

Beatyfikacja 108 Męczenników II wojny światowej, a wśród nich s. Marty Wołowskiej, odbyła się w roku kanonizacji św. Wojciecha i w roku poprzedzającym Wielki Jubileusz 2000 lat od Narodzenia Chrystusa. Dzięki temu wspaniałemu wydarzeniu, Kościół w Polsce mógł świętować Jubileusz, ubogacony krwią męczeńską naszych braci i sióstr, którzy oddali życie w różnych zakątkach Polski i Europy. Z tym dziedzictwem wszedł w trzecie tysiąclecie.

Błogosławieni Męczennicy II wojny światowej, dla nas współczesnych i dla przyszłych pokoleń, stanowią wyzwanie, by ich dziedzictwo przyjąć i realizować w wymiarze historycznym, ascetycznym i paschalnym. Błogosławione niepokalanki Marta Wołowska i Ewa Noiszewska są szczególnym wyzwaniem dla sióstr swego Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia NMP.

---

[77] Stefan Kard. Wyszyński, Kazanie wygłoszone do kapłanów byłych więźniów obozów koncentracyjnych w Lądzie 25 V 1967.

S. Wawrzyna Wiesława CHWEDORUK

DUCHOWOŚĆ ZGROMADZENIA SIÓSTR NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

Dzisiejsze spotkanie koncentruje się wokół postaci bł. s. Marty Wołowskiej, niepokalanki i męczennicy. Przyjechaliśmy tu wszyscy, aby stanąć przy jej rodzinnym domu, który był świadkiem jej dzieciństwa i wczesnej młodości. Kiedy opuszczała go, aby wstąpić do Zgromadzenia, z pewnością nie przypuszczała, że całe jej dojrzałe życie będzie ciągłym wysiłkiem budowania domu dla opuszczonych, samotnych, uciekinierów i bezdomnych. Budowała ten dom dla innych ludzi, budowała go również dla Boga. Zapewne wspomnienie tego pierwszego domu towarzyszyło jej przez całe życie i wycisnęło ogromne piętno w jej sposobie myślenia i patrzenia na świat. Ale miała też inny dom. Był nim na pewno klasztor i to wszystko, co składa się na jego wymiar zewnętrzny i wewnętrzny. Gdy więc chcemy zastanowić się nad tym, co nazywamy charyzmatem i duchowością Zgromadzenia, powinniśmy potraktować go jako rozważanie o duchowym domu s. Marty, jego wymiarze wewnętrznym.

Charyzmat jest szczególnym darem Boga dla wspólnoty. Odczytywany w życiu i pismach założy-

cieli staje się najistotniejszym punktem odniesienia dla wszystkich działań i dążeń członków zgromadzenia. Kolejne pokolenia pogłębiają go i odczytują na nowo w zmieniających się okolicznościach życia. S. Marta weszła w dom, który przechowywał dziedzictwo wcześniejszych niepokalanek, a jednocześnie tworzył kolejną warstwę tradycji, dawał współczesnym świadectwo życia dla Boga i bliźniego.

Prześledzenie drogi powołania s. Marty pozwala nam na chwilę refleksji. Jedna z sióstr nazwała kiedyś Marcelinę Darowską „wychowawczynią wychowawczyń". Niewątpliwie Matka Marcelina w niezwykły sposób wychowywała s. Martę, przygotowując ją do pracy pedagogicznej i formacyjnej, a także pośrednio i do męczeństwa. Męczeństwo w życiu s. Marty stanowiło element logicznego ciągu. Czy można się do niego przygotować? W pewnym sensie tak. Jest ono specjalnym darem Boga udzielonym człowiekowi. Aby dar mógł być przyjęty, musi napotkać ze strony człowieka pełną i wszechstronną gotowość, a ta tworzy się przez całe życie. Ostatni akord, przemyślany i wieńczący wszystko, nie stanowi przypadkowego uderzenia w klawiaturę. Wynika z bardzo logicznego ciągu, jaki tworzy kompozycja. Podobnie i w przypadku męczenników, Stwórca ostatnimi dźwiękami wykańcza partyturę całego życia człowieka.

Jest rzeczą ciekawą, że Jan Paweł II w czasie całego swego pontyfikatu tyle razy podkreślał dziedzictwo przekazane Kościołowi przez męczenników. Jest

ono jakąś szczególnie umiłowaną wartością. W roku Jubileuszowym rekolekcje wielkopostne w Watykanie prowadził kard. François Xavier Nguyen van Thuan — szereg lat więziony przez wietnamskie władze komunistyczne. We wzruszająco prosty sposób dzieli się on swoim odkryciem istoty męczeństwa: „W tamtych chwilach zaczynałem lepiej rozumieć znaczenie męczeństwa. Nie tego krwawego, choć była możliwość, że i ono może mnie oczekiwać, ale męczeństwa jako życia, które nie stawia sobie ograniczeń — nawet takiego, jakim jest zachowanie go — z miłości do Boga, przez wierność jedności i wspólnocie Kościoła, w służbie Ewangelii”[1].

Te słowa rzucają jakieś szczególne światło na charyzmat i duchowość zgromadzenia sióstr niepokalanek. W ich kontekście, w kontekście życia i śmierci s. Marty możemy odkryć bardzo intensywną barwę charyzmatu niepokalańskiego, niejako jego esencję zawierającą się w krótkim haśle „Deus Solus”.

Każde zgromadzenie zakonne powstaje w konkretnym miejscu i czasie, ma służyć konkretnym ludziom i ich potrzebom. Zawsze są to czasy w taki lub inny sposób trudne, czasami bardzo trudne, wymagające całkowitości w autentycznym oddaniu się Bogu i Jego dziełu.

Zgromadzenie sióstr niepokalanek powstało w Rzymie w 1857 roku założone przez Józefę Karską i Marcelinę Darowską. Połączyła je idea pracy dla

[1] F. X. Nguyen Van Thuan, *Świadkowie nadziei*, Kraków 2001, s. 115.

Polski przez wychowanie dziewcząt. Po śmierci Matki Józefy kierowanie nową wspólnotą przejęła Marcelina Darowska. To ona opracowała Regułę, odczytała duchowość, a także przekazała zasady i cele działalności. Przygotowała dom, który dla setek zakonnic stanie się ich przestrzenią życia Ewangelią, przełożoną na język codzienności.

W nurcie prac Zgromadzenia przewijają się zasadnicze cechy jego charyzmatu: prawda, maryjność, czystość i ojczyzna. „Zgromadzenie — pisała Matka Marcelina — to dzieło osobne Boże, ma też w sobie myśl Bożą osobną i jest pierwszym zarysem wymagań Bożych dla każdej duszy do niego powołanej. Ono pierwszym słowem do niej Pana jej i Boga, pierwszym na pracę jej planem. Z tą myślą jej się zmierzyć trzeba, nią przeniknąć, z nią zżyć się i żyć”[2].

Powołanie zakonne jest dialogiem z Bogiem. Bóg, powołując człowieka, określa również pewną przestrzeń tego dialogu, który realizuje się w konkretnym wymiarze życia codziennego zarówno wewnętrznym jak i zewnętrznym. Obszar tego życia stanowi wyzwanie, które prowadzi do konfrontacji człowieka z samym sobą, z własną słabością, a jednocześnie z Bożym wymaganiem i Bożą myślą wobec siebie. Tę myśl trzeba poznać, zrozumieć i przyjąć, albowiem jej zrozumienie stanowi o owocnym życiu człowieka. Nie chodzi tu tylko o jakieś rozumowe spekulacje, lecz o spojrzenie przepełnione wiarą, która nadaje naszym czynom pewien określony kontekst.

---

[2] M. Darowska, *Rekolekcje przed Kapitułą 1901 r.* (mps AZNP).

S. Marta miała głębokie przekonanie o tym, że właśnie to Zgromadzenie jest dla niej miejscem pracy wewnętrznej i przestrzenią ofiary, domem jej duszy z szeroko otwartymi drzwiami.

Przyjęcie i realizacja powołania zakonnego wymagają odwagi. Z całą pewnością nie chodzi tu tylko o rozumienie odwagi jedynie jako przezwyciężania własnych lęków, lecz o całkowitą gotowość na przyjęcie tego wszystkiego, czym chce nas obdarować Bóg, o pewną szerokość spojrzenia połączoną z wielkodusznością. Aby jednak rozróżnić rzeczywistość od wyobraźni potrzeba budować na mocnym fundamencie prawdy, odkrywać ją wśród błyskotek i złudzeń. Prawda stanowi warunek autentycznego życia Ewangelią. Jest stałym, twardym gruntem na którym można budować. Iluzję i złudzenia widziała Matka jako największe zagrożenia człowieka w pracy nad sobą i innymi. „Docieraj do nieruchomego gruntu prawdy w pracy nad sobą — pisała bł. Marcelina Darowska do s. Szczęsnej d'Abancourt. — Ten nieruchomy grunt prawdy pozwala uformować sumienie i uporządkować całe wnętrze, aby móc żyć przez całe życie twarzą w twarz z Prawdą… Ta «twarz Prawdy» zmusza również człowieka do pokazania swojej. Stanowi to wyraz autentyzmu i odwagi w ukazaniu siebie sobie i innym. Odrzucenie masek, wyjście z czyjegoś cienia prowadzi do podjęcia odpowiedzialności za siebie i ludzi sobie powierzonych"[3].

---

[3] M. Darowska do s. Szczęsnej od Trójcy Przenajświętszej (d'Abancourt), Jazłowiec 14 II 1882.

Atmosferą wewnętrznej prawdy człowieka jest pokora. To właśnie ona czyni w człowieku miejsce dla Boga i bliźnich. Pokora jest relacją prawdy z Bogiem. W relacji z drugim prawda przybiera postać uczciwości.

Matka bardzo wyraźnie odgraniczała prawdę od rygoryzmu i litery, podkreślając, że siłą Zgromadzenia jest duch. Utrata ducha prowadzi do skostnienia form i skarłowacenia Zgromadzenia. Prawda stanowi podwalinę pod miłość Boga i Jego woli. Wola Boża jest bowiem wyrazem logiki i nieomylności, jedynym stałym punktem odniesienia w życiu człowieka.

Uczciwe i szczere szukanie oraz odczytywanie woli Bożej zarówno w wymiarze osobistym jak i wspólnotowym prowadzi do stworzenia w sobie postawy otwartości w odczytywaniu znaków czasu.

W chwili głębokiego wzruszenia Matka opisuje całe swoje życie jako nieustanne wsłuchiwanie się w życzenia swojego Oblubieńca: „Wola Jego to ster życiem mym kierujący, to wiosło je pędzące, to gwiazda, w którą oczy mam utkwione, to ziemia pożądania serca mego". Nadaje ona kierunek słowom i działaniom człowieka, wyznacza jego sposób pracy, rozpala go ciągłą tęsknotą. Uczy mądrości i umiejętności czujnego słuchania.

Miłość woli Bożej doprowadziła ją w początkach tworzenia Zgromadzenia do złożenia ślubu zobowiązującego do szukania i pełnienia jedynie woli Bożej bez względu na nic i na nikogo. Ta myśl nie była

obca ani s. Marcie, ani jej towarzyszce w męczeństwie — s. Ewie, która delikatnie prosi Boga: „naucz mnie zgadywać myśli Twoje”[4].

Ta całkowitość w oddaniu się Bogu znajduje wyraz w specyficznym rozumieniu czystości. Streszczeniem są słowa bł. Marceliny: „Czystość to Bóg w nas”. Matka wykracza daleko poza moralny i seksualny aspekt czystości, stwierdzając, iż „czystość takiej jest dla nas wagi, że przez nią niejako zaczęte Zgromadzenie. Ona pierwszym punktem Reguły naszej i jej ostatecznym zakończeniem. Czystość u nas w założeniu samym: poświęcamy się Bogu jedynie na to, aby szukać chwały Jego”[5].

Czystość jest „wejściem w Pana” po ogołoceniu się i wyzbyciu wszystkiego, co jest w nas Bogu obce. Ona stanowi duchową stronę ubóstwa: „Nic nie mieć, a żyć Bogiem to być czystym”. Celem tego totalnego ogołocenia jest stworzenie jak największej przestrzeni wewnętrznej dla Boga i Jego spraw, aby On sam mógł w nas żyć.

W rozważaniu nad cnotą czystości bardzo wyraźnie odzwierciedla się paschalny wymiar duchowości niepokalańskiej. Matka Marcelina podkreślała, że jego istotą jest szerzenie królestwa Bożego na ziemi, a warunkiem niezbędnym życia dla Boga i Jego chwały jest „umieranie sobie”, wyniszczenie i ogoło-

---

[4] S. Ewa Noiszewska, *Notatki duchowe („Notes”)*, 1903-1938, (mps AZNP).

[5] *Rekolekcje dla kandydatek*, (mps AZNP, t. 43, s. 60).

cenie. Jest to proces rozpisany na całe życie człowieka. Chodzi o to, aby w pewnym momencie stać się przejrzystym i przeźroczystym, jak witraż w gotyckim kościele. On nie stawia przeszkód światłu, które je przenika. Śmierć sobie nie jest jakimś samoudręczeniem. Dopiero wtedy, gdy jesteśmy gotowi umrzeć sobie, swoim planom, wadom i grzechom, możemy jak ziarno pszeniczne wydać plon. Nie pozostaniemy sami.

Kard. Nguyen van Thuan podkreśla, że męczennicy nauczyli nas mówienia „tak". Jest to „tak" bez warunków i ograniczeń dla miłości Boga. Ale męczennicy nauczyli nas także mówić „nie" pokusom, kompromisom i niesprawiedliwości nawet wtedy, gdy chodzi o ratowanie własnego życia i odrobiny spokoju. „Wyniszczenie i ogołocenie zawsze jest związane z miłością, która nadaje sens takiemu stylowi życia"[6].

Kiedy s. Marta w zimną grudniową noc wychodziła ze słonimskiego domu po raz ostatni, towarzyszyło jej zapewne niewidoczne, ale rzeczywiste spojrzenie Chrystusa na krzyżu, umieszczonym na końcu korytarza. Dzisiaj ten sam krucyfiks wisi na korytarzu w Szymanowie, a Chrystus spod cierniowej korony przygląda się pierwszym chwilom zakonnego życia kandydatek, przyjmowanych do Zgromadzenia, a także ostatnim przeżywanym jeszcze na ziemi. To wymowny przykład totalnego ogołocenia w imię miłości.

---

[6] F. X. Nguyen Van Thuan, *Świadkowie nadziei*, s. 117.

„Nie skarby Chrystus nas spłacił,
wszystko co mógł stracić, stracił".

Czy człowiek może naśladować Mistrza aż w takim ogołoceniu? Wieki życia zakonnego potwierdzają tę prawdę. Wieki męczenników różnych nacji i kultur, różnego stanu mówią o tym dobitniej niż jakiekolwiek teorie.

Pierwszą uczennicą w szkole Jezusa była Maryja. Całe Jej życie nastawione na Boga pozwala czerpać z Jej zasług, dlatego „Pan Jezus wzbudził Zgromadzenie nasze na posługi Matki swej Najświętszej, Niepokalanie Poczętej, Królowej Korony Polskiej"[7]. Odwołanie się do patronatu Niepokalanego Poczęcia daje szeroką perspektywę wszystkim podejmowanym formom działalności, które wykonywane w duchu zawierzenia prowadzą do uczestnictwa w dziele zbawienia. Ta która uwierzyła ma się odtąd stać Przewodniczką po drogach życia duchowego, Mistrzynią modlitwy i zawierzenia we wszechmoc Boga, dla którego nie ma nic niemożliwego. W Jej sercu, niczym dwa strumienie, splotły się najczyściej dwie miłości: oblubieńcza i macierzyńska. Serce każdej zakonnicy, serce s. Marty stało się również takim swoistym zlewiskiem tych obu nurtów, po to, by być czułą i troskliwą, a jednocześnie energiczną i przewidującą matką dla wszystkich oczekujących tego; być przej-

[7] *Ostatnie błogosławieństwo Matki Marceliny dla sióstr Niepokalanego Poczęcia 1910*, (mps AZNP, t. 8, s. 118).

rzystą i wiernie kochającą Oblubienicą, której serce mimo udręk codzienności spoczywa w sercu Boga.

Największą sztuką, jakiej trzeba się nauczyć przebywając z Maryją, jest stawianie Jezusa w centrum naszego życia, skupienie na Nim wszystkich myśli i działań. Chodzi o zdobycie umiejętności patrzenia na Jezusa i Jego sprawy oczami Maryi. Dlatego tak gorąca prośba Matki Marceliny dotyczy właśnie tej szczególnej miłości do Maryi: „Jedno wam najszczególniej polecam: kochajcie, czcijcie duszą i sercem, słowami i czynami Niepokalaną Matkę naszą Maryję”[8]. Zaangażowanie nie tylko uczuć, lecz także czynów, warunkuje autentyczność życia maryjnym wymiarem niepokalańskiego charyzmatu.

Klasztory niepokalanek są domami Matki, jedynej w swoim rodzaju. Wyobrażeniem Jej stała się figura Pani Jazłowieckiej, która — jak to powtarzała Matka Marcelina — ma zachęcać do modlitwy, tego „dna życia zakonnicy”.

Modlitwa powinna wypełniać szerokim nurtem serce zakonnicy, aby objęło potrzeby wszystkich ludzi. Miejsce jednak szczególne zajęła w życiu Matki sprawa ojczyzny. Być może jest to cecha wspólna wielu Polaków, którzy przeżyli w swoim życiu jakieś zagrożenie niepodległości Polski. Matka Marcelina widzi dwa wymiary miłości ojczyzny: praca na rzecz kraju oraz ekspiacja za winy przodków. Oba wymiary stają się motywem podjęcia pracy wychowawczej,

[8] M. Darowska, *Testament*, (mps AZNP, t. 8, s. 113).

której zadaniem jest odrodzenie Polski. „Chodzi o to, aby uczuciu patriotyzmu właściwy nadać kierunek, przyzwyczajając młode serca aby nie ograniczały się na wyobraźniowych uniesieniach i zapałach, ale wytrwałym czynem i trzeźwą pracą stwierdzały na każdym kroku miłość Ojczyzny”[9]. Fundamentalnym zadaniem jest rozwijanie patriotyzmu ofiarnego, wyrastającego z poczucia odpowiedzialności za kraj. Pogłębienie związku z przodkami oraz współczesnymi obywatelami jest drogą do przyjęcia i pomnażania ojczystego dziedzictwa.

Czyż nie ten duch przewija się w wypowiedziach i czynach s. Marty, a zwłaszcza gdy skopana i sponiewierana w więzieniu podnosi zbezczeszczony krzyż i całując go wypowiada znamienne słowa: „Jezu, to dla Ciebie za naszą biedną Polskę”. Służyła ojczyźnie z całą ofiarnością, budując mosty między ludźmi różnych wyznań i przekonań. Ojczyzna miała być wielkim domem, schronieniem dla wszystkich. Szerokość spojrzenia, hojność i zapomnienie o sobie pozwalały na zrealizowanie tylu pięknych i owocnych czynów.

Bogactwo charyzmatu odbija się w życiu członków wspólnoty. Każdy z nich realizuje go w jakiś jedyny dla siebie sposób, a przecież drogi wszystkich spotykają się w sercu Jezusa. Łączy On tylu ludzi tak różnych z usposobienia, bogatych tak różnymi do-

[9] S. Gertruda Skórzewska, *Pedagogika*, Jazłowiec 1911, s. 84.

świadczeniami. Niektórym przyszło być szczególnymi znakami zwycięstwa, bo Bóg postawił ich w sytuacjach granicznych, wystawiając na wyjątkowe próby. Żyjąc w nocy cierpień, w zajadłym ataku na to wszystko co dobre i szlachetne, słyszeli echo izajaszowych słów: „Stróżu, która to godzina nocy? Jest jeszcze noc, ale nadchodzi świt" (Iz 21, 11-12).

Tajemnica ludzkiego serca, zalanego miłością Boga, na zawsze pozostanie zagadką dla potomnych. Gleba, na której wyrastało i dojrzewało życie owocujące męczeństwem, pozwala ją nieco zrozumieć. A męczennicy zostawili nam prosty klucz do domu Ojca — wyrzeczenie i miłość.

„Miłość doskonała obejmuje całą istotę:
Miłość w rozumie — to światło,
W sercu — to płomień,
W woli — to żar niegasnący nigdy.
Miłość w duchu — to Bóg w duchu.
Z miłości przychodzi czyn. (…)
Czynem u nas: ofiara z siebie, poświęcenie do śmierci"[10].

[10] M. Darowska, *Rekolekcje przed Kapitułą 1901 r.*, (mps AZNP, sygn. P20a.1.III.3).

Ks. Marek CHMIELEWSKI

NIEPOKALAŃSKIE MISTYCZKI: BŁ. MARCELINA DAROWSKA (1827-1911) I BŁ. MARTA WOŁOWSKA (1879-1942)

Gdy w 1986 roku zabierałem się do pisania doktoratu na temat doświadczenia mistycznego Matki Marceliny Darowskiej, zwróciłem się do o. dr. Jakuba Filka, karmelity z Krakowa, z kilkoma pytaniami na temat mistyki w ogóle. O. Jakub, z którym od tamtej pory łączy nas serdeczna znajomość mimo więcej niż czterdziestoletniej różnicy wieku, napisał mi w liście m.in., że na mistyków trzeba patrzeć jak na gwiazdy rozświetlające czerwcowe niebo. Po kilkunastu latach studiów nad problematyką dotyczącą życia duchowego, zwłaszcza mistyki, muszę przyznać, że to porównanie wydaje mi się niezwykle trafne i zarazem teologicznie głębokie. Gwiazdy bowiem, choć ich conocna obecność na niebie jest dla każdego z nas oczywista i to od dzieciństwa, nie przestają być tajemnicą. Z pozoru wszystkie są do siebie podobne, bo dalekie, niedostępne i zimnoświecące, a jednak stanowią niezawodne punkty orientacyjne i wskazują drogę, gdy tylko umiemy na nie odpowiednio patrzeć. Choć ich światło jest niepozorne i blade, to jednak wnoszą nieopisaną atmosferę tęsknoty za nieskończonością, której one zdają się dosięgać; stwarza-

ją klimat romantycznej zadumy, przedziwnie zbliżającej ludzi ku sobie i ku Bogu. Dla nas, unoszących głowy ku niebu, gwiazdy są tylko maleńkimi świecącymi punkcikami, jakby dyskretną ozdobą nocy, lecz dla astronomów każda gwiazda to odrębny, niepowtarzalny kosmos; to początek lub oś nowych wszechświatów; to przejaw niepojętej mocy stwarzania. Nie można wreszcie patrzeć na gwiazdy, nie kierując swej twarzy ku górze, ku niebu — ku Stwórcy.

Coś podobnego można powiedzieć o mistykach, którzy są jak gwiazdy rozświetlające mroki codzienności. Na pierwszy rzut oka ich biografie, nierzadko pisane według pewnych ustalonych wzorców, wydają się łudząco podobne. Jednak bliższe zapoznanie się z życiem danej postaci pokazuje niezwykłe i niepowtarzalne jego bogactwo. Mistycy ze swoich pobożnych portretów spozierają na nas jakimś zimnym, wyniosłym wzrokiem, a przecież w ich oczach tli się nieugaszony żar Bożej miłości, jakiej żaden pędzel nie jest w stanie odmalować. Ich doświadczenie mistyczne wymyka się naukowej analizie, pozostając wciąż tajemnicą, mimo tego nie przestają być przewodnikami duchowymi zwłaszcza w ciemnej nocy zmysłów i ducha. Im bardziej zbliżamy się ku nim, poznając ich życie, pisma i dzieła apostolskie, tym bardziej odkrywamy w nich moc Bożej łaski. Przyglądając się im, coraz częściej myślimy o niebie, dlatego budzi się w nas tęsknota za pełnią życia w Bogu, w której oni już mają swój udział.

A zatem jak o gwiazdach, tak i o mistykach można powiedzieć, parafrazując poetyckie słowa ks. Jana Twardowskiego, że „są bliscy i oddaleni", a dlatego „bliscy", że „oddaleni".

Takimi mistycznymi gwiazdami na polskim firmamencie życia duchowego są bez wątpienia dwie wielkie Błogosławione: Marcelina Darowska, współzałożycielka Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia, i jej duchowa córka w dosłownym znaczeniu — s. Marta od Jezusa Kazimiera Wołowska. Celem niniejszego opracowania jest więc prezentacja życia mistycznego każdej z nich, ze zwróceniem uwagi na podobieństwa i różnice. Te ostatnie — rzecz jasna — wynikają nie tylko z indywidualności każdej osoby ludzkiej, ale także z niepowtarzalności Bożego działania w człowieku, które w istocie jest działaniem miłości. Bł. Martę Wołowską od Matki Założycielki — bł. Marceliny Darowskiej dzieli ponad 52 lata, gdy chodzi o datę urodzenia. Każda z nich żyje więc w innej epoce i odmiennych uwarunkowaniach społeczno-politycznych oraz kulturowo-religijnych. Mimo to łączy je bardzo wiele, co daje podstawę dla podjęcia próby porównania, a raczej wskazania pewnych wspólnych korzeni ich doświadczeń mistycznych, które — choć mają wiele cech wspólnych — to jednak w istocie są do siebie niesprowadzalne. Przy czym nie mówimy tu o więziach wynikających z relacji przełożona-podwładna, lecz o uprzedzających je o prawie rok więzach nadprzyrodzonych.

Prezentację doświadczenia mistycznego obydwu wielkich Niepokalanek winno jednak poprzedzić, przynajmniej ogólne, zarysowanie istoty i procesu życia mistycznego, aby w ten sposób uniknąć wszelkich nieporozumień, związanych z wieloznacznością pojęcia „mistyka".

I. OGÓLNA CHARAKTERYSTYKA ŻYCIA MISTYCZNEGO

Słowo „mistyka" pochodzi od greckiego pojęcia *mystikos* (rzeczy tajemne, sekretne), które jako przymiotnik nawiązuje do religijnych obrzędów ezoteryjnych, zwanych *mysterion*. Ich celebrowanie zawsze było poprzedzone jakąś formą inicjacji, stąd słowo *mystes* oznacza także początkującego, który poszukuje wiedzy tajemnej. Wszystkie te pojęcia czerpią ze wspólnego źródłosłowu *myo* lub *myeo*, co oznacza zamykać oczy, aby nie widzieć czegoś, co jest tajemne, lub zamykać usta, aby nie wyjawić tajemnicy[1].

Zgodnie więc z etymologią, słowem „mistyka" najczęściej określa się wszystko, co tajemne, zakryte, nie dające się wyrazić językiem potocznym, albo po prostu niewyrażalne, także z uwagi na swoją nielogiczność. Ostatnio przymiotnik „mistyczny" często używany jest jako kategoria oceny estetycznej, w tym znaczeniu, że im bardziej jakiś wytwór sztuki jest enigmatyczny, irracjonalny, a nawet urągający zasa-

[1] Zob. E. Ancilli, *La mistica: alla ricerca di una definizione*, w: *La mistica. Fenomenologia e riflessione teologica*, red. E. Ancilli, Roma 1994, t. 1, s. 17.

dom dobrego smaku, tym chętniej bywa określany tym właśnie przymiotnikiem. Powstaje więc uzasadniona obawa, że również autentyczna mistyka tych dwóch wielkich Niepokalanek, może być postrzegana jako rodzaj aberracji na skrzyżowaniu psychiki, etyki, estetyki i duchowości.

Wobec tego należy jednoznacznie stwierdzić, że mistyka w rozumieniu katolickim, to bezpośredni, doświadczalny udział w życiu Bożym, który aktualizuje się w dnie duszy ochrzczonego przez Chrystusa mocą darów Ducha Świętego.

Rozwijając poszczególne elementy tego stwierdzenia, trzeba najpierw wyjaśnić, że doświadczenie mistyczne — jak sama nazwa wskazuje — jest nie tyle intelektualnym przeświadczeniem wiary, pozwalającym w sakramentalnych znakach dostrzegać obecność Boga, ale wprost smakowaniem tej obecności poprzez tzw. zmysły duchowe. Z tego powodu, początki życia mistycznego ludzie obdarzeni tym darem, m.in. bł. Marcelina Darowska, określają za pomocą pojęcia „dotyk mistyczny", albo „dotyk miłości w dnie duszy"[2]. Znamienne jest to, że w życiu mistyków często Eucharystia jest okazją do zjednoczenia z Chrystusem. Od zwykłego uczestnictwa różni się ono tym, że gdy my wzbudzamy akty wiary w żywą,

---

[2] Zob. M. Chmielewski, *Kontemplacyjne przejawy doświadczenia mistycznego bł. Marceliny Darowskiej (1827-1911)*, w: *Najważniejsza jest miłość. Księga Pamiątkowa ku czci Księdza Profesora Waleriana Słomki*, red. M. Chmielewski, Lublin 1999, s. 189-191.

realną i substancjalną obecność Chrystusa pod Postacią chleba i wina, to mistyk czuje Jego fizyczną obecność w sobie lub obok siebie, a nierzadko także widzi Jego postać.

W opisie doświadczenia mistycznego ważne jest podkreślenie, że to doświadczenie Chrystusa aktualizuje się nie na zewnątrz podmiotu mistycznego, ale w dnie jego duszy, to jest w samym jądrze jego osoby. Sobór Watykański II nazywając to jądro sumieniem, określa, że jest ono „najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa" (GS 16). Temu głębokiemu i zarazem zakrytemu przed ludzką ciekawością przeżyciu (dlatego nazywane jest ono mistycznym) mogą towarzyszyć różne zewnętrzne zjawiska, jak na przykład: ekstaza, wizje, lewitacja, bilokacja, kompenetracja, stygmaty itp. Ponieważ mogą być one wywołane działaniem szatańskim lub niezwykłymi właściwościami ludzkiej psychiki, dlatego zaliczane są do zjawisk paramistycznych i nie stanowią istoty mistyki.

W opisie chrześcijańskiej mistyki nie wolno zapomnieć, że głównym sprawcą tego przeżycia jest Bóg działający przez Chrystusa w mocy Ducha Świętego. W tym leży zasadnicza różnica między mistyką chrześcijańską a — na przykład — dalekowschodnią. O ile według tej ostatniej do mistycznego oświecenia albo przebudzenia dochodzi się na skutek intensywnych ćwiczeń ascetycznych, typu yoga, zen lub in-

nych, to w świetle chrześcijańskiej teologii duchowości tylko Bóg w Chrystusie jest jedynym i suwerennym sprawcą doświadczenia mistycznego. Człowiek teoretycznie może się na nie zamknąć i odrzucić je, ale nie może go w sobie wywołać. Jednakże — zdaniem wielu znawców problematyki mistycznej — Bóg nikomu, kto jest odpowiednio dysponowany nie odmawia tej łaski, każdy bowiem już w chwili chrztu św. otrzymał całe nadprzyrodzone wyposażenie, czyli tzw. organizm duchowy, który uzdalnia go do takiego udziału w życiu Bożym. Jednakże — podkreślmy to raz jeszcze — wejście w przestrzeń Boskiej egzystencji nie leży w mocy człowieka jako bytu przygodnego. Znajduje tu zastosowanie metafizyczna zasada proporcjonalności skutku do przyczyny. Jeżeli skutkiem życia mistycznego jest przebóstwienie i w jakimś sensie partycypacja w życiu wewnątrztrynitarnym, to jest rzeczą oczywistą, że jego sprawcą nie może być ograniczony w swoich możliwościach człowiek.

Bezpośrednim skutkiem życia mistycznego jest chrystoformizacja, czyli takie upodobnienie do Chrystusa, o jakim pisze św. Paweł w słowach: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus" (Ga 2, 20)[3]. Doktorzy Karmelu nie wahają się mówić o przebóstwieniu, którego istotę trafnie oddaje św. Jan od Krzyża porównując mistyczne zjednoczenie człowie-

[3] Zob. T. Paszkowska, *Chrystoformizacja,* w: *Leksykon duchowości katolickiej*, red. M. Chmielewski, Lublin-Kraków 2002, s. 123-124.

ka z Bogiem do żelaza włożonego w ogień. Żelazo, dopóki tkwi w ogniu, nie przestaje być żelazem, ale nabiera wszystkich właściwości ognia. Gdy tylko na chwilę wyjmiemy je z ognia, stopniowo traci te właściwości[4]. Nie jest to więc przebóstwienie ontologiczne, które równałoby się panteizmowi. Byłby to błąd przeciwny wierze. Jest to natomiast przebóstwienie, a raczej moralno-duchowe przemienienie człowieka, polegające na tym, że rozum i wola zostają całkowicie podporządkowane Bogu. Oznacza to wysoki stopień świętości, który jednak nie zwalnia mistyka z wytrwałego wysiłku ascetycznego. Prawdziwy mistyk jest zarazem autentycznym ascetą, osiągającym cnoty teologalne i kardynalne w stopniu heroicznym.

Na koniec ogólnej charakterystyki chrześcijańskiego życia mistycznego należy podkreślić, że aktualizuje się ono nie inaczej, jak tylko w Kościele, który jest wspólnotą życia i „w Chrystusie niejako sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego" (LG 1). Trudno zatem wyobrazić sobie chrześcijańskiego mistyka, który nie kochałby Kościoła, skoro kocha Chrystusa — jego Głowę i Jemu całkowicie się oddaje. Sprawdzianem autentyczności przeżycia mistycznego jest apostolskie zaangażowanie mistyka w życie Kościoła i ludzkiej społeczności, osiągające niekiedy miarę heroizmu. Nie tyle chodzi tu o dzieła wielkie w sensie ilościowym, ale o wiel-

[4] Zob. św. Jan od Krzyża, *Noc ciemna*, II, 10, 6.

kość dzieł apostolskich w sensie jakościowym, które nierzadko jak ewangeliczne ziarno muszą obumrzeć w ziemi ludzkiego zapomnienia i wzgardy, aby wydać błogosławiony plon (por. J 12, 24).

Życie mistyczne — jak opisują je zwłaszcza Mistycy Karmelu — ma charakterystyczne fazy, które można również odnaleźć w biografii obydwu naszych Błogosławionych. Pierwsze doświadczenia mistyczne, z zasady przychodzące nagle w nie dających się przewidzieć okolicznościach, na ogół mają swoją prehistorię w religijnej gorliwości okresu dzieciństwa i młodości. Nie bez znaczenia jest tutaj wpływ spowiednika i kierownika duchowego lub innych zaprzyjaźnionych osób. Doświadczenie bliskości Pana Jezusa sprawia, że bardzo szybko krystalizuje się powołanie życiowe i poniekąd radykalizuje. Po okresie wstępnym pierwszych duchowych uniesień, przychodzi zwykle proces biernych oczyszczeń zmysłów, który św. Jan od Krzyża nazywa „ciemną nocą zmysłów". Zasadniczo kończy on fazę tzw. oczyszczenia początkujących. Jego efektem jest coraz pełniejsze otwarcie się na dary Ducha Świętego na etapie oświecenia postępujących, który charakteryzuje wielki zapał apostolski i obfitość modlitwy kontemplacyjnej. Później jednak pojawia się kryzys duchowy, konieczny do wejścia na etap zjednoczenia doskonałych. Św. Jan od Krzyża opisuje go jako „ciemną noc ducha", naznaczoną przede wszystkim wielkimi cierpieniami moralno-duchowymi, których źró-

dłem jest radykalna zmiana w sposobie percepcji prawd wiary. Bóg, chcąc przygotować człowieka do pełnego zjednoczenia ze sobą, odbiera mu ludzki sposób podchodzenia do spraw Bożych, aby w to miejsce wprowadzić go w obszar życia wewnątrztrynitarnego. Podmiot mistyczny odbiera to jako całkowite ogołocenie z pojęć wiary i tego wszystkiego, co uznawał za najwznioślejszy przejaw swego odniesienia do Boga. Wielu mistyków, w tym także obydwie nasze Błogosławione, wzmiankuje prawie niemożność modlenia się tradycyjną modlitwą werbalną i całkowite zaćmienie umysłu, jeśli chodzi o rozumienie elementarnych prawd wiary. Do tych tzw. cierpień esencjalnych często dołączają się tzw. cierpienia akcydentalne w postaci różnego rodzaju chorób, braku zrozumienia ze strony najbliższych, a zwłaszcza kierownika duchowego, niepowodzenia dzieł apostolskich itd. Dramat tego okresu potęgują coraz częściej pojawiające się stany ekstatyczne, które z jednej strony pogłębiają poczucie nicości wobec Bożej wszechmocy, a z drugiej dodają sił do przetrwania ciężkiej próby wiary, którą mistycy porównują do cierpień czyśćcowych. Po tym okresie, trwającym nawet kilkanaście lat, przychodzi faza zjednoczenia doskonałych. Charakteryzuje ją wielki wewnętrzny pokój i radykalna identyfikacja z Chrystusem, a także niezwykła płodność apostolska. Mogą tu także występować różne niezwykłe stany duchowe i zjawiska, jak na przykład: dar czynienia cudów, prekognicja,

kardiognoza itp. Osiągnięta wskutek Bożego działania pełnia zjednoczenia z Chrystusem tłumaczy właśnie gotowość mistyków do ponoszenia największych ofiar, łącznie z męczeństwem. Jeżeli nie występują okoliczności sprzyjające męczeństwu, mistycy skłonni są podejmować tzw. akty heroiczne, czyli ofiarowanie swego życia za czyjeś nawrócenie albo — jak w przypadku Marceliny Darowskiej — na wynagrodzenie za jakieś wielkie grzechy i zbrodnie.

Podsumowując tę krótką charakterystykę życia mistycznego w ogóle, należy stwierdzić, że jest ono naznaczone cierpieniem, czemu dał wyraz św. Paweł, pisząc: „Razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża…" (Ga 2, 19). I choć nie zawsze naznaczone jest ono wesołością, to jednak nie jest pozbawione prawdziwej radości, która polega na głębokiej harmonii człowieka z Bogiem i w samym sobie. Nie powinno więc nas dziwić, że w życiu i pismach mistyków tyle jest humoru, a nawet pewnej życzliwej uszczypliwości.

II. Doświadczenie mistyczne bł. Marceliny Darowskiej

Źródłem do poznania doświadczenia mistycznego bł. Marceliny Darowskiej są liczne jej pisma, a w tym ponad 11 tys. listów, z czego kilkaset, adresowanych do kierowników duchowych (zmartwychwstańców: o. Hieronima Kajsiewicza, o. Piotra Semenenki oraz Matki Józefy Karskiej) zawiera dość szczegóło-

we opisy tych wzniosłych stanów duchowych. Cały ten bogaty materiał wielokrotnie był przedmiotem wnikliwych badań, w wyniku czego droga rozwoju duchowego Marceliny aż po mistyczne zjednoczenie z Bogiem została szczegółowo opracowana[5], dlatego w niniejszym studium ograniczymy się tylko do kilku najważniejszych spraw.

---

[5] Zob. m.in.: M. Chmielewski, *Doświadczenie mistyczne Marceliny Darowskiej*, Niepokalanów 1992; tenże, *Mistyczne dojrzewanie Marceliny Darowskiej*, w: *Dojrzałość chrześcijańska* („Homo meditans", 11), red. A. J. Nowak, W. Słomka, Lublin 1994, s. 213-238; tenże, *La lingua mistica della Madre Marcelina Darowska*, w: *Semiotica del testo mistico. Atti del Congresso Internazionale. L'Aquila — Forte Spagnolo — 24/30 Giugno 1991*, red. G. De Gennaro, L'Aquila 1995, s. 400-402; tenże, *Prymat miłości w doświadczeniu mistycznym Marceliny Darowskiej*, w: *Miłość większa niż grzech* („Homo meditans", 12), red. A. J. Nowak, W. Słomka, Lublin 1996, s. 159-174; tenże, *Marcelina Darowska — przykład mistyki kobiecej*, w: *Marcelina Darowska — niepokalański charyzmat wychowania*, red. M. Chmielewski, Lublin 1996, s. 37-48; tenże, *Św. Teresa od Jezusa w pismach Marceliny Darowskiej (1827-1911)*, w: *Mistrzynie świętości i prawdy. Katarzyna ze Sieny. Teresa z Avila*, red. J. Misiurek, A. J. Nowak, J. M. Popławski, Lublin 1997, s. 189-203; tenże, *Kontemplacyjne przejawy doświadczenia mistycznego bł. Marceliny Darowskiej (1827-1911)*, w: *Najważniejsza jest miłość. Księga Pamiątkowa ku czci Księdza Profesora Waleriana Słomki*, red. M. Chmielewski, Lublin 1999, s. 187-204; tenże, *Tajemnica Niepokalanego Poczęcia w doświadczeniu mistycznym bł. Marceliny Darowskiej*, w: *Niepokalana Matka Chrystusa* („Biblioteka Mariologiczna", 7), red. K. Kowalik, K. Pek, Częstochowa-Lublin 2004, s. 87-100; S. Urbański, *Działanie i współdziałanie człowieka z Bogiem w procesie życia wewnętrznego według nauczania Marceliny Darowskiej — Założycielki Niepokalanek*, „Częstochowskie Studia Teologiczne" 19-20(1991-92), s. 175-196; tenże, *Zjednoczenie z Bogiem w cierpieniu i „śmierci sobie" według nauki Marceliny Darowskiej*, w: *Cierpienie i śmierć* („Homo meditans", 13), red. A. J. Nowak, Lublin 1992, s. 99-116; tenże, *Mistyczne opisy miłości matki Marceliny Darowskiej*, w: *Miłość w postawie ludzkiej* („Homo meditans", 8), red. W. Słomka, Lublin 1993, s. 341-365.

Głównie na podstawie tekstów autobiograficznych wiadomo, że współzałożycielka Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP już w dzieciństwie wykazywała szczególną wrażliwość estetyczno-moralną, która później, w wieku dwudziestu siedmiu lat, stała się podłożem intensywnych przeżyć mistycznych. Wspomina ona między innymi, że jako kilkuletnia dziewczynka lubiła długie poranne godziny spędzać na skraju dużego przydomowego ogrodu, podczas których podziwianie piękna podolskiej ziemi przeradzało się w modlitwę medytacyjną, owocującą konkretnymi postanowieniami dobrych czynów na dany dzień. W okresie przedmistycznym w życiu Marceliny miało miejsce kilka ważnych zdarzeń, które z perspektywy zaawansowanego życia mistycznego ona sama ocenia jako szczególne interwencje łaski Bożej. Nie wchodząc w szczegóły, wystarczy wspomnieć, że nie znała bliżej życia zakonnego, a jednak odczuwała wewnętrzne jego pragnienie. Było to przyczyną poważnych napięć rodzinnych, zwłaszcza z ojcem, który ostatecznie wymógł na niej decyzję zamążpójścia, okupioną zresztą dotkliwym kilkumiesięcznym cierpieniem fizycznym o nieustalonej etiologii. Po dwu i pół roku szczęśliwego życia małżeńskiego, dla Marceliny przyszło ciężkie doświadczenie w postaci nagłej śmierci męża i w pół roku później równie nagłej śmierci starszego syna. Obydwaj umierali dosłownie na jej rękach. Wydarzenia te odczytała jako wyraźny znak Bożej

Opatrzności do realizacji dalszego swego życia w całkowitym oddaniu Bogu i jedynej córce Karolinie.

Wyraźny przełom duchowy w postaci intensyfikacji życia modlitewno-sakramentalnego dokonał się podczas pobytu wypoczynkowego w Heidelbergu, a potem w Paryżu, który był dla niej konieczny po tychże ciężkich doświadczeniach. Po wpływem kierownictwa duchowego jednego z pierwszych zmartwychwstańców — o. Aleksandra Jełowickiego, Marcelina kilka dni przed Wielkanocą 1854 roku udała się do Rzymu, gdzie opiekę duchową nad nią przejęli o. Hieronim Kajsiewicz i Matka Józefa Karska, upatrując w niej kandydatkę do tworzonego zgromadzenia zakonnego, które — podobnie jak zmartwychwstańcy — miałoby się zająć pracą ewangelizacyjną wśród polskiej emigracji.

Zaraz po Wielkanocy Marcelina odprawiła pierwsze w życiu tygodniowe rekolekcje metodą ćwiczeń duchowych św. Ignacego Loyoli pod kierunkiem o. Kajsiewicza. Ich owocem były pierwsze wyraźnie uświadomione przeżycia mistyczne, wskutek których — jak pisze — „wylała morze łez ze szczęścia" i czuła się „jakby odrodzoną, na nowo stworzoną"[6]. Wielokrotnie w późniejszej korespondencji nawiązywała do tego wydarzenia, co potwierdza jego kluczową rolę w jej życiu. Niebawem dostąpiła kolejnych łask mistycznych. Jedna z nich, z początku maja

[6] *Coś co poprzedziło…* (*Kilka lat z życia M. Marceliny przez nią samą spisane*) (AZNP, sygn. P.20.1.I.1), t. 8, s. 38-40.

1854 roku dotyczyła powstania zgromadzenia zakonnego, które miałoby się zająć wychowywaniem dzieci. Podczas składania prywatnego ślubu czystości w Setze (12 maja 1854) doznała wewnętrznie obecności szatana. Nie odczuwała jednak żadnego lęku. W wigilię Zesłania Ducha Świętego tegoż roku „uczuła się objętą Bogiem", co określiła jako zupełnie nowy sposób przeżycia duchowego, dotychczas bowiem doznawała już stanu pewnej błogości, spokoju i słodyczy. Zaznacza, iż miała pewność łączności z Bogiem, polegającej na tym, że „Bóg ją słuchał i nie odtrącał". Miało to wpływ na jej wygląd zewnętrzny i zachowanie. Dostrzegła to Matka Karska, dlatego pytała Marcelinę o stan wewnętrzny, lecz ta nie potrafiła dać wyczerpującej odpowiedzi[7].

Okres przynajmniej pierwszych pięciu lat życia mistycznego Marceliny Darowskiej (1854-1859) odznaczał się licznymi kontrastującymi i pozornie sprzecznymi ze sobą przeżyciami. Z jednej strony Mistyczka doświadczała bardzo krótkich, uszczęśliwiających „uobecnień Pana", głównie podczas modlitwy wczesnym rankiem, z drugiej zaś strony bolesnych Jego „usunięć" i towarzyszących im licznych cierpień wewnętrznych oraz zewnętrznych. Szczególnie intensywną postać przybierała modlitwa mistyczna podczas komunii św., dając poczucie „zespolenia z Panem", „pogłębienia stanu zjednoczenia z Nim" i „zanurzania w Panu". W liście do Józefy

[7] Zob. tamże, s. 42-43.

Karskiej donosi, że pomiędzy okresami oschłości w różny sposób doświadczała jakby „iskierki z nieba komunikującej się duszy, przez którą Bóg daje jej poznać, że ją całkowicie, bez podziału chce posiadać, że wymaga od niej zupełnego wyrzeczenia się wszystkiego”[8]. Podkreśla, że było to zupełnie bez udziału jej woli. Czuła się jedynie świadkiem sceny rozgrywającej się w duszy.

„Uobecnienia” Pana przynosiły jej coraz bardziej przenikliwą znajomość prawd objawionych i prawd naturalnych. Na podstawie jej listów można ustalić, że już od 1855 roku otrzymywała słowa wewnętrzne, które nie rzadko dotyczyły organizującego się Zgromadzenia. Dzięki otrzymanej niezwykłej przenikliwości intelektualnej, łącznie z darem rozpoznawania stanu moralnego sumień ludzkich (tzw. kardiognozy), widziała u siebie nawet najbardziej subtelne przejawy zła. To skłaniało ją do podejmowania intensywnego wysiłku ascetycznego, który określiła mianem „śmierci sobie”[9]. Jego dopełnieniem był bierny stan, określany w teologii mistyki jako „ciemna noc zmysłów i ducha”. Jego pojawienie się odnotowuje Darowska już po powrocie do kraju dla zajęcia się wychowaniem swej córki, pozostawionej u rodzi-

[8] List do Józefy Karskiej [dalej: LJK] z 27 I 1856 (P.4.1.III.20); zob. LJK z 10 XI 1855 (P.4.1.II.17).

[9] Zob. *Coś co poprzedziło…*, s. 47; LJK z 07 XII 1854 (P.4.1.I.7); LJK z 18 III 1855 (P.4.1.II.11); LJK z 19 VIII 1856 (P.4.1.III.23); LJK z 02 IX 1856 (P.4.1.III.25).

ców[10]. Wystąpiły więc oschłości duchowe oraz „brak łatwości i błogiego spokoju w modlitwie" pomimo wielkiego wysiłku w podejmowaniu modlitwy ustnej i myślnej. Duchowe ciemności stały się szczególnie intensywne na przełomie 1855 i 1856 roku, a potem raz jeszcze w lutym 1857 roku. Potem „bolesne oddalenia się Pana" stały się krótsze i rzadsze. Zwykle poprzedzały ją pełne szczęścia „uobecnienia Pana". Cały czas Marcelina trwała w postawie wierności woli Bożej i gotowości służenia bliźnim oraz brania na siebie ich cierpień. Z tym wiązało się pragnienie pokuty i upokorzenia za swoje grzechy, których nadprzyrodzone ujawnianie podczas kontemplacji sprawiało jej dodatkowe cierpienie. Od początku cierpień mistycznych doznawała pokus przeciw wierze i pobożności, jak również zwątpienia w swoje powołanie zakonne. Odczuwała także bliskość szatana[11]. Do tego dołączyły się trudności ze spowiedzią i skrupuły, a także różne przykrości ze strony rodziny z racji sporów majątkowych, co wzbudzało niechęć okolicznego duchowieństwa.

---

[10] „W kraju żyłam pod działaniem łaski Bożej. Pan oczyszczał mnie z wad i lichot moich, rozwijał pojęcie cnót, zawsze wszystko w doskonałej zgodzie z sobą, zawsze wedle jednej myśli (…) Ja w kraju przeszłam przez ośmiomiesięczną próbę ciemności, opuszczenia i zwątpienia" — List do o. P. Semenenki [dalej: LS] z 23 XII 1873 (P.4.4.I.367).

[11] Zob. LJK z 30 IX 1854 (P.4.1.I.5); LJK z 07 XII 1854 (P.4.1.I.7); LJK z 04 I 1855 (P.4.1.II.9); LJK z 27 VIII 1855 (P.4.1.II.15); LJK z 10 XI 1855 (P.4.1.II.17); LJK z 27 I 1856 (P.4.1.II.20); LJK z 19 VIII 1856 (P.4.1.III.23); LJK z 20 II 1857 (P.4.1.IV.27); LJK z 24 V 1857 (P.4.1.IV.29); LK z 06 III 1859 (P.4.2.II.58); LK z 14 VI 1859 (P.4.2.II.71).

Śledząc biografię bł. Marceliny nie trudno dostrzec, że w miarę jak pogłębiało się zjednoczenie z Panem nasilało się także cierpienie. Czuła się coraz bardziej wprowadzaną w tajemnice Męki i Krzyża Chrystusa, które przyjmowała z całą gotowością woli. Pomimo tych cierpień pod koniec 1859 roku wyznała, że „żyje w jakimś szczęściu, chociaż w ogołoceniu”[12]. Od tego czasu doznawała coraz ściślejszego zjednoczenia z Panem, co nie pozwalało jej poddawać się zniechęceniu. To zjednoczenie było tak silne, że — jak pisze — „nic nie jest w stanie oddzielić jej od Pana”. Również nadprzyrodzone komunikacje z Maryją, Aniołami i Świętymi stawały się coraz częstsze[13]. Zaczęły występować stany ekstatyczne, w których — jak sama wyznaje — Pan trzymał ją „zanurzoną w tajemnicy Trójcy Świętej”, jednak nie było to doświadczenie dostępne wszystkim władzom[14]. Wtedy też dostąpiła przeżycia, które określiła jako „przeistaczanie się w Pana”, „przelewanie się istoty w istotę”, „zlewanie się serc i woli”, „przelewanie się Boga nieprzerwane”[15]. Mówiąc językiem św. Teresy z Avila, której pisma pozwalały Marcelinie rozumieć własne przeżycia, były to zaręczyny duchowe, którym towarzyszyło nasilenie się tzw. „dotyków mistycznych”,

[12] LS z 21 IX 1859 (P.4.2.II.75); zob. LJK z 22 XII 1859 (P.4.2.II.77).

[13] Zob. List do o. H. Kajsiewicza [dalej: LK] z 17 II 1860 (P.4.3.I.80); LJK z 17 IV 1860 (P.4.3.I.84); LK z 11 VI 1860 (P.4.3.I.87); LS z 17 VII 1860 (P.4.3.I.88).

[14] List Wspólny z 05 I 1859 (P.4.2.II.51).

[15] Notatka z 28 IX 1861 (P.4.3.II.Not 20); LK z 17 VII 1861 (P.4.3.II.130).

nych", „porywów" i „szałów miłości" oraz „ran miłości"[16]. Ten ważny moment w życiu mistycznym dokonał się podczas kolejnego pobytu Marceliny w Rzymie 3 października 1861 roku. Opisuje je następująco: „A gdy do komunii św. przystępowałam, powiedział mi: «Zawrzyjmy sojusz wiecznego przymierza» — zdaje mi się (dokładnie nie wiem), jakbym przysięgę Mu złożyła oddania Mu się, gotowości na wszystko, pragnienia we wszystkim wolę Jego spełniać. «Przyjmij pierścień zrękowin naszych». Byłam na zewnątrz niby zimna, przytomna, ale wewnętrznie jak szalona"[17].

Opisany wyżej stan zjednoczenia ekstatycznego bł. Marceliny trwał zasadniczo bez większych zmian aż do Wielkiego Postu 1864 roku. Wtedy — jak wynika z jej pism — w Wielki Czwartek podczas obrzędów Triduum Paschalnego w jazłowieckiej kaplicy dokonały się zaślubiny mistyczne jako znak wejścia w zjednoczenie przeobrażające. „Byłam, zdaje mi się, w wielkim połączeniu z Jedynym moim — pisze — jakobym przeszła w Jego Człowieczeństwo z Bóstwem zjednoczonym (to mniej więcej trwało przez całe trzy dni), wszakże nic uczułego, wydatnego, wymownego po ludzku w sobie nie widziałam, aż idąc za Pa-

[16] W maju 1859 roku pisała do o. Kajsiewicza: „Pan ciągle ją [duszę — przyp. aut.] to rani swoją miłością, to goi, leczy, otula". W dwa lata później odnotowała, że Pan nazywając ją swoją Oblubienicą dwukrotnie przeszył ją swoją miłością raniąc przenikliwie serce. — LK z 08 V 1859 (P.4.2.II.67); Notatka z 21 IX 1861 (P.4.3.II.Not 19).

[17] Notatka z 28 IX 1861 (P.4.3.II.Not 20).

nem do ciemnicy niesionym, nagle przeszłam w stan ujęciej nadprzyrodzony: opuściłam wszystko, co mnie otaczało, świat ten, a ujęta i objęta cała Zbawicielem moim, byłam przez Niego przedstawiona Bogu Ojcu i Duchowi Świętemu jako Oblubienica Jego i tam nastąpiły nasze zaślubiny przez zlanie się nie pojęte w jedno duchowe, które stało się jakby pierścieniem cechującym związek na zewnątrz"[18].

Dodać trzeba, że przedstawiony powyżej moment zaślubin mistycznych poprzedziły różne trudności, zwłaszcza ze strony sióstr, pokusy i trzytygodniowa dotkliwa oschłość. Pomimo tego trwała w zjednoczeniu z Bogiem, z gotowością woli na wszystko. Razem z tym dokonywały się „zlania z Panem", „dotyki mistyczne" i „szały miłości"[19].

Zaraz po zaślubinach mistycznych Marcelina miała doświadczenie Trójcy Świętej, którego skutkiem było doskonałe zjednoczenie woli z wolą Bożą. Obudziło to „pragnienie kochania i dawania coraz więcej nie zaleczoną raną serca". Z czasem przerodziło się to w pragnienie cierpienia i męczeństwa, na które Chrystus kilkakrotnie odpowiadał zapowiedzią dotkliwszych cierpień, jakie ją czekały z racji „wypłaty i miłości w czynie", po których tu na ziemi jeszcze znajdzie „tryumf połączony z tryumfem Kościoła".

---

[18] LK z 05 IV 1864 (P.5.2.I.197); LS z 09 II 1866 (P.5.3.I.240); por. LS z 01 VI 1867 (P.5.3.II.266).

[19] Zob. LS z 05 XII 1864 (P.5.2.I.194); LS z 16 III 1864 (P.5.2.I.196); LK z 05 IV 1864 (P.5.2.I.197).

Zbawiciel pokazywał jej swoje cierpienia i wyniszczenie, czyniąc ze Siebie wzór dla jej cierpień[20]. W rezultacie tego od jesieni 1868 roku Marcelina w zjednoczeniu mistycznym przeżywała wchodzenie w „przepaści Boże", a przy tym było coraz mniej zachwytów i ekstaz[21]. Warto dodać, że omawiany okres życia mistycznego odznaczał się niezwykłą aktywnością apostolską Błogosławionej. Wtedy bowiem dzieło wychowania dziewcząt do roli matek, żon i obywatelek, zaczęło się dynamicznie rozwijać. Zaczęły powstawać kolejne domy: w Jarosławiu, Niżniowie i inne.

Pod koniec 1870 roku, a więc tuż po zakończeniu obrad Soboru Watykańskiego I, którym Darowska żywo się interesowała, trzykrotnie otrzymała zapowiedź czekających ją długotrwałych cierpień wraz z zapewnieniem, że Pan jej nie opuści. Podczas pobytu w Rzymie, w Wielkanoc 1872 roku miała objawienie, że Pan Jezus zaprzestanie udzielać jej nadzwyczajnych łask, co faktycznie nastąpiło w marcu 1874 roku. Otóż podczas prac nad konstytucją Zgromadzenia w Rzymie spostrzegła trudności w modlitwie i duchową pustkę podczas adoracji Najświętszego Sakramentu. Nie czując się podniesioną do kontem-

---

[20] Zob. LS z 09 VII 1864 (P.5.2.I.204); LK z 20 VIII 1864 (P.5.2.I.205); LK z 20 VII 1866 (P.5.3.I.247); LK z 20 VIII 1866 (P.5.3.I.250); LK z 16 II 1867 (P.5.3.II.258); LS z 19 VI 1867 (P.5.3.II.260); LK z 10 II 1868 (P.5.4.I.282).

[21] Zob. LS z 20 XI 1869 (P.5.5.I.339); LK z 04 II 1870 (P.5.5.II.344); LK z 21 II 1870 (P.5.5.II.346).

placji podejmowała wysiłek odmawiania pacierza i rozmyślania, do którego przygotowywała się bardzo pracowicie przez czytanie i wypisywanie z książek. Wskutek utraty świateł wewnętrznych odczuwała bezwład umysłu i spętanie woli. Z tej przyczyny zaprzestała udzielania rekolekcji. Do duchowych cierpień tego okresu, polegających głównie na szatańskich pokusach przeciwko cnotom teologalnym, dołączyły się różne zewnętrzne przeciwności. Były to m.in. śmierć kierownika duchowego o. Kajsiewicza i przykrości z powodu nieporozumień ze zmartwychwstańcami, a ponadto paszkwil jednej z wychowanek, który podciął opinię Zgromadzenia i prowadzonych przezeń zakładów wychowawczych. Na całość cierpień złożyły się także trudności finansowe Zgromadzenia, ciężka choroba Marceliny oraz kłopoty rodzinne w związku z rozpadającym się małżeństwem córki Karoliny i wiele innych[22].

Stan ten trwał z niewielkimi przerwami przez siedemnaście lat, aż do 7 czerwca 1890 roku[23], kiedy Marcelina ponownie doświadczyła obecności Pana o wyraźnych cechach mistycznych zaślubin. Określiła je jako *pacta conventa*, czyli wzajemne zobowiązanie się: ze strony Mistyczki do przyjęcia wszystkich cierpień i wymagań woli Bożej, zaś ze strony Pana

[22] Zob. *Pamiętnik*, cz. II (P.20.2.II.2), s. 5-22; por. Z. Obertyński, *Zmartwychwstańcy a Niepokalanki. Próba dokumentacji wzajemnej zależności*, Warszawa 1949, t. 1, s. 118-119.

[23] Zob. *Pamiętnik*, cz. I (P.20.2.II.1), s. 33-35.

zobowiązanie się do stałej obecności w duszy[24]. Owocem tego przeżycia było doznanie stałego połączenia z Panem w głębi duszy, co dawało jej poczucie bezpieczeństwa i pokoju, nie zamąconego nawet przez zewnętrzne obowiązki i wydarzenia. W tym okresie w swoim *Pamiętniku* odnotowuje, że Bóg ją pochłaniał, to znaczy — doświadczała, że pragnie, „aby Jemu tylko żyła i On tylko jeden był dla niej". Powtarza też często stwierdzenie: „istnieję w Bogu", „w Nim żyję, w Nim pogrzebana". Towarzyszy temu silne pragnienie śmierci, aby w niebie zjednoczyć się z Bogiem[25]. Pod koniec życia Darowska doświadczyła, że wszystko ją męczyło prócz modlitwy i myśli o Bogu, toteż pragnęła samotności i bliskości Eucharystii. W jej zapiskach z lat 1900-1903 wyraźnie można dostrzec niezwykłą aktywność apostolską pomimo podeszłego wieku. Na ten okres jej życia przypada rozkwit Zgromadzenia, który dokonywał się dzięki temu, że bardzo wiele energii wkładała przede

[24] „7 czerwca [1890 — przyp. aut.] trwałam w niej [modlitwie — przyp. aut.] spokojnie a żywo, gdy nagle wielka jasność roztoczyła się przed duszą moją i stanął przed nią Pan Jezus, Ten Sam, dawniej mi znany: przenikający na wskroś, uroczysty i prosty: jakoby mgła i słońce, duch i człowiek, Pan i Oblubieniec, i rzekł mi w duszę niewymownym brzmieniem, iż przychodzi do mnie ze słowami, które wyrzekłam — i te mi przypomniał — i pyta mnie, czy ich cofnąć nie chcę? O nie, nie! całą istotą moją wołam: powtarzam je i oddaję się na wszystkie krzyże, bylebyś Ty, Panie, we wszystkim był ze mną i wierną mnie uczynił, bylebyś mi to przyrzekł. I stanęło między nami *pacta conventa*, wzajemne zobowiązanie się. A miało ono charakter, piętno zaślubin na wieczność". — *Pamiętnik*, cz. II, s. 1-2.

[25] Tamże, s. 35-36, 41, 65, 86-87, 102, 120-122, 146.

wszystkim w indywidualną formację duchową sióstr i wychowanek.

Na początku 1900 roku otrzymała wizję eschatyczną, w której poznała, że będzie umierać w wielkim cierpieniu, co stało się jedenaście lat później. Zmarła rankiem 5 stycznia 1911 roku w wielkich cierpieniach, które ofiarowała jako wynagrodzenie za jasnogórskie świętokradztwo, dokonane dwa lata wcześniej przez eks-paulina Damazego Macocha.

Jak więc widać, życie mistyczne Współzałożycielki niepokalanek było ciernistą drogą krzyża, swoistym męczeństwem w codzienności apostolskiego trudu, ofiarowanego Kościołowi i Ojczyźnie.

III. Doświadczenie mistyczne bł. Marty Wołowskiej

W przeciwieństwie do Matki Marceliny, bł. Marta Wołowska pozostawiła bardzo szczupłe źródła pisane, które mogłyby posłużyć jako podstawa do zbadania jej doświadczenia mistycznego. Nie oznacza to, że jej życie duchowe było uboższe. Tego typu kwalifikacja jakościowa oraz konfrontacja z innymi mistykami jest nieuprawniona i głęboko niesprawiedliwa. Jednym ze sprawdzianów autentyczności przeżyć mistycznych jest to, że ci, którzy je otrzymują z zasady niechętnie o tym mówią i piszą, chyba że na polecenie władzy duchowej i dla wyższych celów. Marcelina spisywała swoje przeżycia mistyczne najpierw na polecenie swego kierownika duchowego o. Kaj-

siewicza. Czyniła to także po jego śmierci, pragnąc dać świadectwo Bożego działania w duszy. Zdawała sobie bowiem sprawę, że udzielone jej łaski mistyczne są dla dobra założonego przez nią Zgromadzenia.

Również bł. Marta dość lakonicznie opisała swoje przeżycia duchowe. Pierwszego takiego opisu dokonała na wyraźną i ponawianą prośbę s. Gertrudy Skórzewskiej, bardzo bliskiej współpracownicy Matki Darowskiej, w poufnym liście do niej datowanym na 2 sierpnia 1927 roku. Wspomina tam najpierw, że w domu zakonnym Zgromadzenia w Nowym Sączu w 1917 roku podczas prywatnego odprawiania ośmiodniowych rekolekcji przeżyła mistyczne spotkanie z Matką Marceliną, którą widziała i z nią rozmawiała. Niestety, poza tą wzmianką nie podaje żadnych innych szczegółów, czemu trudno się dziwić, biorąc pod uwagę zarówno nadprzyrodzony charakter tego przeżycia, jak i osobowość s. Marty, dalekiej od sentymentalizmu.

W dalszej części cytowanego listu Błogosławiona opisuje trudności, z jakimi musiała się borykać w Jarosławiu w związku z dobiegającą końca I wojną światową. W tym kontekście pisze: „Praca była dla mnie wszechstronnie wytężająca…, ale żyłam w całkowicie innym świecie. Pan Jezus zalewał mnie tak swoją obecnością. Trzymał mnie w sprawach swoich, ponad tym wszystkim i coś takiego było, że nieraz, pamiętam, błagałam Go, by tyle mi nie dawał. I tak się bałam, żeby coś na zewnątrz się nie okazało. To

wszystko było przygotowaniem do pracy misyjnej na Wołyniu, którą mi przeznaczył”[26]. Z przytoczonych słów nie wynika jednoznacznie, że było to pierwsze i jedyne tego typu wydarzenie. Wręcz przeciwnie, brak zaskoczenia samym faktem nadprzyrodzonego przeżycia, a raczej zdziwienie jego intensywnością, zdaje się wskazywać, że był to poniekąd stan habitualny. Potwierdza to zresztą dalsza treść listu, następująca bezpośrednio po cytowanych wyżej słowach. Siostra Marta pisze: „Raz, ale to był chyba jakiś cud, zobaczyłam na swoim sercu wspartą głowę Chrystusa bardzo zbolałą w cierniowej koronie. Co wtedy było między nami… tego nie potrafię powiedzieć nawet Siostrze Jedynej, przed którą nie tylko nie mam tajemnic, ale wszystko z nią wspólne, to zrozumiemy dopiero w niebie”[27].

Kontekst następczy wskazuje, że to szczególne doświadczenie, a zarazem bardzo charakterystyczne dla przeżyć mistycznych kobiet, pozostawiło w psychice s. Marty trwający kilka dni rezonans, który teologia mistyczna określa mianem kontemplacji. W dalszej części listu czytamy: „Właśnie dostałam jakiejś influenzy, przeleżałam z tydzień i to był tydzień cudowny, nie mogłam myśli ani serca oderwać od tego, co miałam w duszy. To się rozciągnęło na bardzo długo i zamieniło na przygotowanie jeszcze wyraź-

[26] List s. Marty Wołowskiej do s. Gertrudy Skórzewskiej, Maciejów 2 VIII 1927 (AZNP).

[27] Tamże.

niejsze do pracy nad ludem, tak bardzo dziś w kraju ważnej i śmiem powiedzieć — najważniejszej”[28]. Inną cechą charakterystyczną doświadczenia mistycznego lubelskiej Męczennicy, a zarazem czymś, co weryfikuje jego autentyczność, jest apostolskie ukierunkowanie tego przeżycia. Warto zauważyć, że Mistyczka nie zatrzymuje się długo nad swoim przeżyciem, ale natychmiast dostrzega płynące z tego nadprzyrodzone jego owoce podejmowanej pracy apostolskiej w duchu niepokalańskiego charyzmatu. Wyznaje przy tym, że opisane powyżej doświadczenie dało jej siłę do ponoszenia ogromnych trudów związanych z przełożeństwem w trudnych czasach na nowotworzonej placówce w Maciejowie.

Nawiązując do swej kilkudniowej choroby s. Marta pisze dalej: „[…] raz wtedy zapytałam Pana Jezusa, dlaczego to wszystko ze mną robi? Powiedział mi: «Później nie będzie czasu». I teraz dopiero to dobrze rozumiem”[29]. Raz jeszcze potwierdza się prawda, że mistyczne doświadczenie obecności Jezusa w duszy jest źródłem niewyczerpanych sił do poświęcenia w pracy apostolskiej. Pod koniec listu Błogosławiona powraca do tego doświadczenia mistycznego i pisze: „[…] raz jeszcze Pan Jezus w Jarosławiu, gdy mi pokazywał tę cudowną a nową całkiem dla mnie pracę nad ludem i nauczycielkami, zapytał czy się nie lękam tego, że będę w niej sama, że mnie Siostry,

[28] Tamże.

[29] Tamże.

względnie i Zgromadzenie nie będą rozumieć! Naturalnie, że na wszystko się oddałam, ale przyznam, że to mnie przestraszyło, i to mi jest najcięższe przez szereg lat"[30].

Podobnie jak to było w życiu mistycznym bł. Marceliny Darowskiej, także u s. Wołowskiej jest ono naznaczone dźwiganiem krzyża cierpień i przeciwności. O ile Matka Darowska niemało uwagi poświęca cierpieniom duchowym, to s. Marta prawie o nich nie wspomina, zaznaczając tylko, że doznawała wiele trudów i cierpień pochodzących z zewnątrz. Ani słowem się nie uskarża na nie. Przeciwnie, posłużyły jej one do umocnienia w wierze, zgodnie z tym co pisze św. Paweł, że „ucisk wyrabia wytrwałość" (Rz 5, 3). Swoje świadectwo o nadprzyrodzonym działaniu Chrystusa Pana w duszy s. Marta konkluduje bowiem stwierdzeniem: „Więc trzeba ufać, że i siły podwoi tym, co tego potrzebują. Wierzę na ślepo, że inaczej być nie może i chcę ufać!"[31]. Zapewne przesadą byłoby dostrzegać w omawianym fragmencie listu z 1927 roku przeczucie męczeńskiej śmierci. Niemniej jednak taka właśnie postawa gotowości na całkowitą ofiarę ze swego życia przygotowuje mistyka na ów akt heroiczny.

Ważną cechą doświadczenia mistycznego Marty Wołowskiej, godną podkreślenia, jest ścisły związek z osobą i mistyką Matki Darowskiej. W ostatnich

[30] Tamże.

[31] Tamże.

zdaniach cytowanego wyżej listu do s. Skórzewskiej Męczennica pisze: „Siostro ukochana! prawda, jakie to charakterystyczne w świętości naszej Matki, że Ona tak cudownie nasze dusze rozwijała i związywała z Panem Jezusem, w tak niezmiernie jasny i prosty sposób. A gdy już tego była pewna — sama usuwała się zupełnie. Ta prześliczna jej mistyka, w której podobną jest do niektórych wielkich świętych, ale ma swój tak wybitny charakter”[32].

W tych słowach s. Marta czyni aluzję do swoich bardzo osobistych związków z Matką Darowską, o czym dała świadectwo w notatce[33] sporządzonej na polecenie przełożonych i datowanej w pierwszej części na jesień 1940 roku, a w drugiej na jesień 1942 roku, a więc może na dwa lub trzy miesiące przed swoją męczeńską śmiercią. Opisując dom rodzinny w Lublinie i swoje życie, czyni to w duchu posłuszeństwa, ale zarazem z przekonaniem, że „[…] niektóre dziwne epizody mego życia potrzebnymi będą do sprawy kanonizacji świętej naszej Matki”[34]. Chodzi tu głównie o trudne do wyjaśnienia przeżycie mistyczne, które miało miejsce w uroczystość Wszystkich Świętych 1898 roku. Bł. Marta wspomina: „[…] byłyśmy obie z Adzią i ojcem naszym na Mszy św. o godz. 11 w kościele kapucynów w Lublinie. Każde z nas miało

[32] Tamże.

[33] Zob. Notatka s. Marty od Jezusa (Wołowskiej), jesień 1940 (AZNP, sygn. K II 2.1).

[34] Tamże.

tam swoje stałe miejsce. Obok ojca stał człowiek, w którym się kochałam, to była faza najgorętsza tego uczucia. Miałam miejsce schowane przy zakrystii za konfesjonałem, że widzieć mnie nie mógł. W czasie tej Mszy zaszło coś, czego do dziś dnia wytłumaczyć sobie nie mogę. Modliłam się, dobrze mi było, rano byłam u komunii św. Oddawałam się Panu Jezusowi na wszystko. Wtem w duszy i w sposób zupełnie duchowy stanęła mi Mateczka z jakąś drugą, bardzo jej bliską duszą. Potem zrozumiałam, że to była s. Paula. […] Od tej Mszy św. znam mateczkę i znam ducha Zgromadzenia. Coś się we mnie zrobiło, co było widoczne i na zewnątrz, bo w drodze do domu zwróciła na to uwagę Adzia… Nic jej, ani nikomu nie powiedziałam, ani nawet spowiednikowi. Rozmyślałam sama cicho w duszy nad tym, czego się dowiedziałam…, ale walczyłam z tym"[35].

Jak doniosłe było to przeżycie w duszy zaledwie dziewiętnastoletniej Kazimiery Wołowskiej, świadczy fakt, że w cytowanej notatce, liczącej niespełna 10 stron znormalizowanego maszynopisu (po przepisaniu), przywołanie daty 1 listopada 1898 roku pojawia się jeszcze co najmniej cztery razy. Nie ma też podstaw, aby kwestionować nadprzyrodzony charakter tego wydarzenia, gdyż nie był to efekt religijnej egzaltacji. W tejże notatce s. Marta pisze, że „pierwiastek uczuciowy w stosunku do Pana Boga" był jej zupełnie obcy. Zapoznała się z nim dopiero w Ja-

[35] Tamże.

złowcu, co zresztą było jedną z przyczyn, dla której wzbraniała się przed wstąpieniem do niepokalanek, sądząc, że „egzaltują swe uczennice". W tym czasie na jej życie duchowe wielki wpływ wywarła lektura autobiografii mistycznej św. Teresy z Avila, którą czytała ojcu po francusku. „Ta lektura otworzyła nieznane mi światy. Zaczęłam się jakoś po głupiemu modlić" — wspomina[36]. Utwierdzał ją w tym jej katecheta i kierownik duchowy, rektor seminarium duchownego ks. Noiszewski. Jednakże — jak sama pisze — od dwóch lat była zakochana i bardzo poważnie planowała życie małżeńsko-rodzinne. Po opisanym wyżej mistycznym spotkaniu z Matką Darowską duchowa walka Kazimiery Wołowskiej co do drogi życiowego powołania dopiero na dobre się rozpoczęła i trwała co najmniej dwa lata. Jeszcze w postulacie w Jazłowcu przeżyła poważny kryzys, który rozwiązała Marcelina Darowska stawiając ją wobec radykalnego wyboru. Powiedziała jej wtedy: „Możesz jechać — furta otwarta", dodając jednocześnie: „Od pierwszej chwili, gdym cię zobaczyła, ani chwilę nie wątpię, że masz powołanie do nas". Trudno jednak powiedzieć, czy była to aluzja do wydarzenia z 1898 roku.

Osobiście Kazimiera Wołowska spotkała się z Matką Darowską w wigilię Zesłania Ducha Świętego 1900 roku w Jazłowcu. Podczas tego pierwszego spotkania przekonała się, że mistyczne doznanie

[36] Tamże.

sprzed dwóch laty dokładnie się sprawdziło. Zrobiło to na niej wielkie wrażenie, ale — jak pisze — „byłam zimna jak głaz, tylko przestałam się opierać". Odtąd Współzałożycielka niepokalanek stała się dla s. Marty w dosłownym tego słowa znaczeniu kierownikiem duchowym, o czym wzmiankowała zarówno w cytowanym wyżej liście do s. Gertrudy, jak i w zakończeniu niniejszej notatki.

Właśnie w listach do bł. Marceliny s. Marta odsłania rąbka tajemnicy odnośnie do swych przeżyć mistycznych. W jednym z nich, wysłanym z Niżniowa z datą 15 sierpnia 1904 roku pisze m.in. o swoich pokusach i trudnościach typowych dla drogi oświecenia postępujących. W tym kontekście wyznaje: „15 lipca 1904 roku miałam rekolekcje. Drugiego dnia strasznie się kruszę… raptem w kaplicy zalanie łaską i światłem, ciche, spokojne, nie poryw… Sam Pan Jezus i pewność, że On był i prowadził cały czas próby"[37].

Nie ulega wątpliwości, że Matka Marcelina Darowska wywarła wielki wpływ na życie duchowe Błogosławionej Lublinianki. Widać to nawet w uderzającym podobieństwie języka opisu przeżyć mistycznych. Takich podobieństw obydwu Mistyczek, choć dzieli je pięćdziesięciodwuletnia różnica wieku, dostrzec można więcej. Warto zauważyć, na przykład, że obydwie urodziły się w rodzinach, o których

[37] Cyt. za: A. Strasburger, *Błogosławiona Siostra Marta Wołowska. Męczennicy 1939-1945* (z. 90), Włocławek 2001, s. 20.

można powiedzieć, że patriotyzm był dla nich jedną z najwyższych wartości. Mimo iż Marcelina Darowska urodziła się w rodzinie ziemiańskiej w Szulakach na Podolu, a Kazimiera Wołowska przyszła na świat w rodzinie mieszczańskiej w Lublinie, to jednak wspólną ich cechą było umiłowanie ziemi, wiejskiego klimatu i w ogóle przyrody. Obydwie od dzieciństwa odznaczały się nieprzeciętnymi osobowościami, które cechowała stanowczość graniczącą z uporem, a zarazem wielka wrażliwość na to co nadprzyrodzone i na to co ludzkie. Wspólną ich cechą jest także to, że obydwie całkowicie poświęcały się realizacji wychowawczego charyzmatu niepokalańskiego. Można by stworzyć długą listę takich podobieństw, wśród których z pewnością znalazłby się głęboki patriotyzm, uszanowanie dla każdego człowieka i tolerancja wobec jego odmienności, troska o dzieci oraz młodzież, a także staranie o to, aby rodzina była prawdziwą „szkołą bogatszego człowieczeństwa", jak to wiele lat później wyraził Sobór Watykański II (por. GS 52).

Jednakże tym, co najbardziej upodabnia do siebie te dwie wielkie indywidualności niepokalańskie jest konsekwentne dążenie do świętości zgodnie z otrzymanymi darami, aż po szczyty mistycznego zjednoczenia z Chrystusem i ukrzyżowania wraz z Nim. W życiu duchowym bł. Marceliny Darowskiej było to ukrzyżowanie codziennego cierpienia, zaś w przypadku bł. Marty Wołowskiej ukrzyżowanie krwawego męczeństwa na Górze Pietralewickiej w Słonimiu

dnia 19 grudnia 1942 roku. Świadkowie ostatnich dni jej życia wspominają, że trwała w jakimś wzniosłym skupieniu modlitewnym. A w chwili konania na stosie trupów w zbiorowej mogile, zdołała jeszcze unieść w górę swój zakonny krzyż, jakby dla ostatecznego potwierdzenia, że wszystko to ze względu na Chrystusa ukrzyżowanego.

Doświadczenie mistyczne bł. Marty Wołowskiej, zapewne nie jedyne w historii zgromadzenia sióstr niepokalanek, potwierdza, że duchowość tej wspólnoty zakonnej, zbudowana na doświadczeniu mistycznym i duchowej głębi bł. Marceliny Darowskiej, ma wymiar kontemplacyjno-mistyczny, który jest źródłem owocności apostolstwa, głównie w dziedzinie wychowawczej.

WYBRANE PUBLIKACJE O BŁ. MARCIE WOŁOWSKIEJ

HEJDA A., *Szczególne postawy chrześcijańskie wobec Żydów: s. Klemensa Staszewska OSU, ks. Michał Piaszczyński (Łomża), Siostry Niepokalanki: Marta Wołowska, Ewa Noiszewska*, w: *Czytanki majowe w oczekiwaniu na pielgrzymkę Jana Pawła II do Ojczyzny i beatyfikację Męczenników czasu okupacji*, red. E. Materski, Radom 1999, s. 74-78.

JABŁOŃSKA-DEPTUŁA E., *Niepokalanki w polskim trwaniu*, Niepokalanów 1993.

JABŁOŃSKA-DEPTUŁA E., *Rodzinne gniazdo lubelskiej męczenniczki*, w: *Christianitas et cultura Europae. Księga jubileuszowa Profesora Jerzego Kłoczowskiego*, red. H. Gapski, Lublin 1998, s. 781-794.

KOSYRA-CIEŚLAK H., *Z miłości ofiaruję Tobie to wszystko. Siostra Marta od Jezusa, siostra Ewa od Opatrzności, Niepokalanki*, Szymanów 1998.

M. ANNUNCJATA OD TRÓJCY ŚWIĘTEJ (Anna Strasburger), *Błogosławiona Siostra Marta Wołowska. Męczennicy 1939-1945*, (z. 90), Włocławek 2001.

M. ANNUNCJATA OD TRÓJCY ŚWIĘTEJ (Anna Strasburger), *Trzeba tylko zacząć. Błogosławiona Siostra Marta od Jezusa, Kazimiera Wołowska, niepokalanka 1879-1942*, Szymanów 2003.

Dom rodzinny bł. S. Marty Wołowskiej,
obecnie siedziba Banku PEKAO SA

S. Marta w świeckim stroju podczas II wojny światowej

Góra Pietrelewicka w Słonimiu
— miejsce męczeństwa s. Marty (wrzesień 2003)

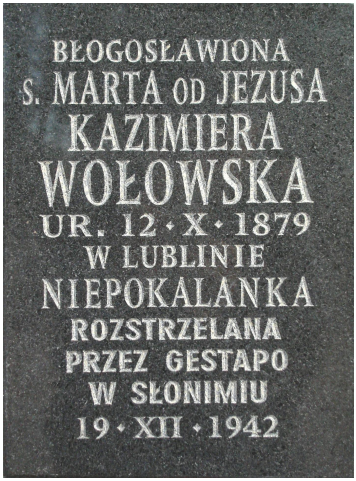

Tablica pamiątkowa na kościele cmentarnym
w Lublinie przy ul. Unickiej

Uroczystego poświęcenia tablicy pamiątkowej
na rodzinnym domu bł. Marty Wołowskiej
dokonuje abp Józef Życiński, Metropolita Lubelski

Prezydent Miasta Lublina Andrzej Pruszkowski
dokonuje odsłonięcia tablicy pamiątkowej
na rodzinnym domu s. Marty

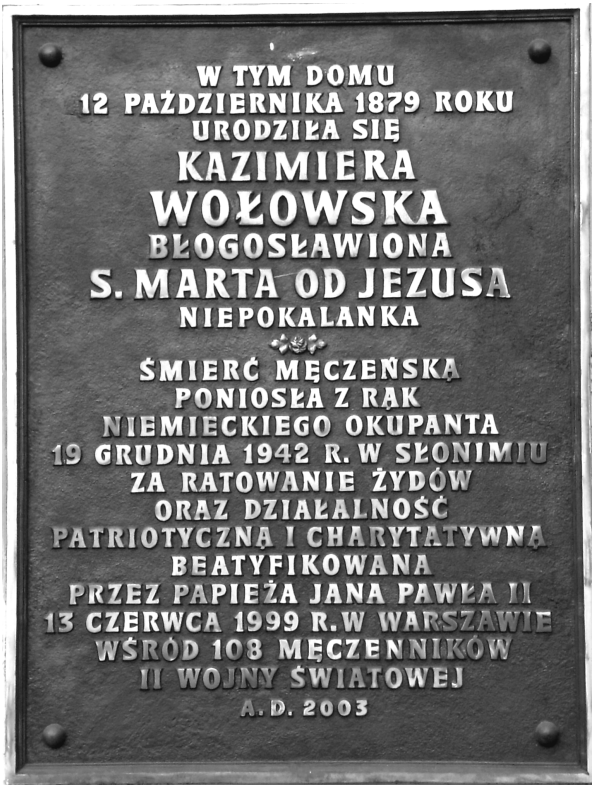

Tablica pamiątkowa na rodzinnym domu
s. Marty Wołowskiej, wmurowana 12 VI 2003 roku